PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

KWARTALNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ROCZNIK XII. 1934. ZESZYT 4.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. i dziek. w Iwju k. Lidy, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prob. par. św. Jana i dziek. w Radomiu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. Seminarjum Duch. w Kielcach,

wydawany

przez Kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

WARUNKI OPŁATY:

W kraju i zagranicą: rocznie (z przesyłką) 8 zł.
Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł.
Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.
Pierwszy rocznik wyczerpany. — Następne roczniki po 5 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum Duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au **„Przegląd Homiletyczny“** à **Kielce — Pologne.**

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. Ant. Sobczyński.

Odbito w drukarni „Jedność” w Kielcach.

O SPOSOBIE GŁOSZENIA KAZAŃ.

(Do ratione concionandi).

Św. Franciszek Borgjasz.

ROZDZIAŁ I.

Przygotowanie do głoszenia kazań: lęk o własne siły, ufność w Bogu.

Kto z obowiązku, na rozkaz swych przełożonych, z naczelnego w kościele miejsca głosić ma słowo Boże ludowi, ten słusznie może z prorokiem powtórzyć: *Bojaźń i drżenie przyszły na mnie* (Ps. 54, 6). Bojaźń przed wielkością obowiązku, lęk, boć sam najpierw czynić muszę to, czego innych czynić nauczam, bym snać nie usłyszał groźnych słów psalmisty: *Czemu ty opowiadasz mą sprawiedliwość?...* (Ps. 49). A z drugiej strony, jeślibym milczał i talent przez Boga mi dany zakopał, strach i lęk, by kiedyś do mnie nie zwróciły się słowa: *Biada mi, iżem milczał* (Iz. 6). I niemałą ponosiłby winę ten, ktoby odmawiał niezbędnego pokarmu nauki łaknącym go synom Bożym. Okrutnymi można by nazwać tych, którzyby takiej dopuścili się zbrodni. Szakalami zwie ich Pan przez Jeremjasza proroka: *Nawet jędze odkrywają piersi, karmią szczenięta swe; córka zaś ludu mego okrutna, jako struś na puszczy* (Jer. 43).

Jeśli mam wyjść na ambonę dla wygłoszenia kazania, drżeć powinienem, czy snać jestem dość przygotowany, czy nie zabraknie mi gorliwości dla głoszenia chwały Bożej i zbawienia bliźniego, drżeć powinienem, bym nie ulegał pysze albo pragnieniu czczej sławy, które to wady towarzyszyć zwykły ludziom próżnym i w miłości swego „ja“ zaślepionym. Jeśli łaski i Ducha Św. do spełnienia obowiązków kaznodzieja potrzebuje, to zapytać mi się wypada: Jakżeż wygląda to mieszkanie, które Duch Św. wybrać sobie we mnie raczył. Czy serce moje nie jest raczej mieszkaniem zbójców, gniazdem żmij? Jeżeli Mojżesz i Jeremjasz uniewinniają się przed Bogiem i wymawiają od przyjęcia posłannictwa, uważając siebie za niegodnych do podjęcia obowiązków, za jąkających się i dzieci nieporadne, jeśli Izajaszowi ognia trzeba było, którymby

Aniołowie usta jego rozpaliwszy oczyścili, zanimby objął swe Boskie posłannictwo; jeśli nieskalanego życia Poprzednik Zbawiciela od dzieciństwa pokucie oddany, na pustynię się udał, by tam lepiej się przysposobić do wielkiego zadania przygotowania ludzi na przyjście Zbawiciela świata i Baranka Bożego; jeśli wreszcie sam Zbawca, zanim rozpoczął głosić Ewangelję, chciał być ochrzczony w Jordanie, chciał, by otworzyło się niebo, iżby wszyscy usłyszeli, iż Jego władza nauczania od Ojca niebieskiego pochodzi: *Jego słuchajcie;* jeśli udał się na pustynię, pościł, walczył zwycięsko z szatanem; jakżeż miałbym się nie lękać — ja, którym nie był na pustyni, który w ogrodzie świata przebywać zmuszony nie widzę otwartego nieba, ale raczej czeluść piekła za swe grzechy? ja, którym nie skłaniał swego ucha na głos Boży, ale raczej podszeptów szatana słuchałem, którym nie próbował zwyciężać pokus, lecz raczej im oddany, jeńcem ich się stałem?

Apostoł narodów św. Paweł na ziemię zostaje powalony i traci wzrok, by na świat nie patrzył; chciał bowiem Pan poniżyć apostoła ewangelji i od zwracania uwagi na rzeczy ziemskie go odwieść. Jakżeż więc ja, człowiek w sprawach doczesnych zbyt wielkie mający o sobie mniemanie, a w sprawach nadprzyrodzonych poprostu ślepy, jakżeż mogę mieć odwagę wstąpić na ambonę i kazać o tem, co sam może jeszcze niezupełnie rozumiem, jakżeż mam uczyć tego, czego sam nie spełniam? Pokorne więc poznanie samego siebie i pewna bojaźń przed swą niegodnością, oto uczucia, które powinny być w sercu kaznodziei, zdającego sobie sprawę z wielkości urzędu, jaki sprawuje.

Strzec się jednak winien kaznodzieja braku ufności w swe siły i uczucia przesadnego lęku, który doprowadzić może do bezczynności, a ta do zupełnego zniechęcenia i utraty wogóle ochoty mówienia i upominania wiernych. Nie wolno też lekceważyć nam i pozbywać się świętej owej niezależności w słowie, powagi i niezbędnej gorliwości w spełnianiu kaznodziejskiego obowiązku. Chorobliwy pewnego rodzaju lęk leczyć można i usunąć miłością Boga i ufnością w pomoc Bożą. Trzeba słabość swą i niepokój wyleczyć męstwem i radością, którą daje Duch Św.. Dlatego niech kaznodzieja pamięta zawsze, że wielka jest radość niebian patrzących na tych, którzy głoszą Ewangelję Bożą. Tak bowiem Duch Św. przez proroka mówi: *Jak piękne są nogi zwiastujących pokój, zwiastujących dobre*

rzeczy (Iz. 9). Nie ufając w swą wiedzę i talent, na Bogu się kaznodzieja oprze, prosząc o mądrość, łaskę, cnotę, męstwo i z pokorą błagając: *Panie, niemasz słowa w języku moim* (Ps. 138, 4); *Panie, otwórz wargi moje, a usta me niech opowiadają chwałę twoją* (Ps. 50, 17). Jeśli Ty, Boże, pomocy udzielisz, wtedy i życie moje poprawię i braci moich po dobrych poprowadzę ścieżkach, a poprzednie życia mojego błędy będą dla nich lekarstwem i środkiem do poprawy. *Będę pouczał nieprawych o drogach twoich, a niezbożni do ciebie się nawrócą* (Ps. 50, 15). A jeśli Ty, Boże, zapewniasz, że nie należy nowego wina Ewangelji w stare i podarte wlewać bukłaki, racz duszę mą niegodną, dla licznych błędów, ręką Twą odnowić i ozdobić, by nie popsuł się we mnie ów napój, a bliźni nie zostali pozbawieni miłosierdzia Twego. *Serce czyste stwórz we mnie, Boże, i ducha prawego odnów we wnętrznościach moich* (Ps 50, 13). I jakkolwiek wskutek grzechów ręce moje mają wygląd Ezawowych, głos jednak mój będzie głosem Jakóba, sławiącym wielkość Twą i miłosierdzie i otrzymam dla siebie i braci moich błogosławieństwo. Z taką ufnością w sercu idź, kaznodziejo, uzbrojony w miecz, którym jest Słowo Boże. Proś gorąco Ducha Św., by natchnął Twe słowa i serca wiernych przeniknął, proś Ducha Św., który jedynie posiada klucze do serc ludzkich i otwiera wtedy, kiedy chce, *aby, gdy otworzę me usta, dane mi było słowo do śmiałego głoszenia tajemnicy Ewangelji: dla której poselstwo sprawuję w okowach, tak: iżbym z odwagą zastawiał się za nią i mówił, jako mi mówić potrzeba* (Efez. 6, 19). Poselstwo bowiem spełniasz — poselstwo wynikające jużto z twego obowiązku, jako kapłana, jużto z posłuszeństwa dla przełożonych, którzy ci ten obowiązek zlecili.

ROZDZIAŁ II.

O studjum kaznodziei.

Po takiem przygotowaniu, po modlitwach i dokładnem poznaniu siebie, odczyta kaznodzieja Ewangelję, którą ma zamiar wyjaśnić, zrobiwszy jednak przedtem, zanim otworzy księgę, rachunek sumienia: proch bowiem grzechowy zasłania oczy duszy, utrudniając tem samem odróżnianie rzeczy lichych od wartościowych, a przecież musi uczynić to ten, który chce mówić językiem i słowami Boga. Po przeczytaniu Ewangelji zajrzy kaznodzieja do komentarzy Ojców i dawnych doktorów

Kościoła, a z nowszych do tych, którzy umysłowością swoją lepiej mu odpowiadają i niech prosi Boga o tego samego Ducha, którego dał owym Świętym dla wyjaśniania Ewangelji. Bez tego Ducha mdłe i bez życia będą słowa kaznodziei, a owoców wśród słuchaczy mówca nie zbierze żadnych.

Starannie wystrzegać się należy zwrotów i powiedzeń, używanych przez heretyków. Uważnie czytać winien kaznodzieja pisma Ojców Kościoła, nie powtarzając jednak bezmyślnie wszystkiego, co głosili, bo oni, pisząc w odniesieniu do swoich czasów i w ściśle określonym celu, nie popełniali błędu; pisali jednak niektóre takie rzeczy, którychby nie pisali, żyjąc w dzisiejszych czasach. Nie znaczy to oczywiście, by kaznodzieja miał prawo do cytowania ich słów w celu polemiki, byłoby to bowiem poniżeniem autorytetu Świętych i obrazą słuchaczy Raczej uważać ich należy za nauczycieli, odnosić się do nich z oddaniem i cieszyć z tego faktu, że możemy być narzędziami ich dodatkowej chwały przez odświeżenie niejako, przez kazanie, ich świętej nauki, którą głosili i którą spisali na chwałę Bożą, na wzrost Ewangelji i zbawienie dusz.

Niech unika własnych pomysłów i nie narzuca ich lekkomyślnie ludowi, a w interpretacji Pisma św. trzyma się raczej przyjętego i tradycyjnego tłumaczenia, za najlepszy uważając wykład Pisma św. przez inne jego paralelne miejsca i zestawianie pism Ojców Kościoła. Ze czcią studjuj Pismo św., idąc za wykładem, jaki poszczególnym tekstom dawali święci: Augustyn, Hieronim, Grzegorz, Ambroży, Chryzostom. Nie tłumacz nigdy żadnego miejsca Pisma św., nie zrozumiawszy dokładnie jego myśli. Odnoś się do Pisma św. ze czcią i pokorą, nie zaniedbując modlitwy i sumiennej pracy; wtedy Bóg zerwie pieczęcie i odsłoni to, co się wydaje zakryte mrokami. Bóg bowiem zwykł: *co ukryte przed mądrymi tego świata, objawiać to maluczkim* (Mt. 11, 25). Czego nie mogą osiągnąć ciekawi i pyszni, to daje Bóg pokornym. Po pilnem przeczytaniu zdań interpretatorów świętych, należy dobrze przemyśleć, przetrawić to co było czytane i materjał zdobyty ułożyć. Ducha swego krzep, kaznodziejo, czerpiąc bogactwa ze skarbu Bożego i ze skarbca z Bogiem złączonych Ojców świętych. A klucz od tego skarbca oddaj Bogu, polecając straż nad swojem sercem, jako szkatułką nauki niebieskiej, byś mógł z prorokiem powiedzieć: *W sercu mojem ukryłem twe słowa, iżbym nie grzeszył przeciw tobie* (Ps. 118, 11). A jeśli się zdarzy, że mimo ta-

kiego zabezpieczenia, co ludziom się zdarza, w walce z szatanem rany odniesiesz, to wstydząc się i pokutując, z pokorą uciekaj się natychmiast do trybunału Pokuty jako do zbawczej kotwicy. Pamiętając zawsze o tem, że skarb w glinianym nosisz naczyniu, polecaj go Bogu, by go ochronić raczył przed napaścią piekła i przed pragnieniem czczej sławy. Tak czynił św. Franciszek, który tak błagał Boga: *Custodi, Domine, tuos ipse thesauros; cognovi enim furem me esse; alioqui eos ipse vel furto auferam, vel hosti tradam.*

ROZDZIAŁ III.

O rozmyślaniu przed wygłoszeniem kazania.

Nie należy kaznodziei łudzić się tem i uspokajać, że czytał dużo, dużo studjował i to wszystko dobrze w pamięci utrwalił, lecz niech przypomni sobie Eljasza, który przygotowawszy wszystko, co do ofiary było potrzebne, błagał jednak Boga, by zesłał ogień z nieba, któryby spalił ofiarną żertwę: *I spadł ogień Pański* — mówi Pismo św. — *i pożarł całopalenie i drwa i kamienie* (III Król. 18, 38). Bez tego ognia z nieba pokarm kaznodziei będzie surowy i niesmaczy, tak że biesiadnicy nie będą mogli go strawić. Ogień ten zaś otrzymamy przez rozmyślanie i modlitwę według słów psalmisty: *W rozmyślaniu mojem rozpalił się ogień* (Ps. 38, 4). Takiemi rozmyślaniami przygotowany kaznodzieja — z Ewangelji, którą ma przed sobą, zaczerpnie naukę o dowodach Bożej wszechmocy, w przykazaniach i radach znajdzie dowody mądrości Boga, w dziełach miłosierdzia wyczyta dowód Boskiej dobroci. Z rozmyślań będzie czerpał materjał do nauk o cnocie wiary, nadziei i miłości, pokory, cierpliwości, męstwa, czystości, miłosierdzia i innych cnót. Dobrze rzecz poznawszy, kaznodzieja stwierdzi, że niema miejsca w Ewangelji, z któregoby człowiek duchowem żyjący życiem, bez większych wysiłków, nie mógł wydobyć tego rodzaju doskonałych cnót. Przemyśleć trzeba oczywiście dobrze poszczególne słowa i zdania: przez kogo i do kogo były skierowane, w jakim celu, w jakim czasie i przy jakiej sposobności były wyrażone. We wszystkiem bowiem dziwne rzeczy odkryje, jeśli Bóg udzieli mu klucza rozumienia Pisma św.. *Bóg dawniej mówił przez proroków, temi dniami mówił przez Syna* (Żyd. 1, 1). Słowa zaś Ewangelji nie są nieme, lecz mówią wyraźnie do tych, którzy mają uszy ku słuchaniu.

Wyobraź sobie, że jesteś świadkiem kazania Chrystusa i staraj się wiernym żywo wyrazić to, co czujesz, raczej słowem i mową niż gestem. Używaj gróźb dla wytworzenia bojaźni, głoś miłosierdzie Boże i dobrodziejstwa dla rozbudzenia miłości ku Bogu. Bojaźń bowiem odwodzi człowieka od występku, przeciwnie zaś miłość do cnoty zapala. Sam kaznodzieja niech się przejmie temi uczuciami, które chce rozniecić w sercach słuchaczy. Nie może żadną miarą poruszyć innych, kto sam się przedtem nie przejmie i nie zapali. I dlatego powiedział słusznie ktoś: *Si vis me flere, dolendum est primum ipsi tibi* (Horacy, = In arte poët.).

Wielką pociechą w trudach przyszłemu kaznodziei będzie wyobrażenie sobie Chrystusa Pana w chwili, gdy wygłaszał owe słowa, których wyjaśnienia kaznodzieja się podejmuje; jak spoglądał wtedy na Ojca w niebie i jak uważnie słuchali obecni słów Chrystusowych. Uprzytomni sobie również kaznodzieja, że Chrystus ofiarował się za tych, którzy Go słuchali. Wtedy dopiero kaznodzieja może zaufać, że kazania pod takim niejako patronatem i po takiem przygotowaniu przyniosą owoce i wtedy złoży z nich kaznodzieja ofiarę Bogu Ojcu, jak to uczynił Syn Boży. Błagaj, kaznodziejo, Boga, by jako prawdziwy chorych dusz ludzkich lekarz, słuchaczom twoim tyle udzielił lekarstwa Ewangelji, ile zna ich potrzeb. Proś Boga, aby ten chleb nauki, który, choć sam potrzebujący, wnosisz na ambonę, rozmnożył się w rękach twoich i wiernym hojnie się udzielał. Jeśli tego zaniedbasz, to ani ten, kto sieje, ani ten, który podlewa, nietylko nie przyniosą korzyści, lecz raczej szkodę wyrządzi takie przepowiadanie; podobnie jak szkodzi choremu niedoświadczony lekarz, który czyto wskutek niedbalstwa czy niewiadomości przepisze opaczne lekarstwa. Przy końcu rozmyślania wyobraź sobie ból, który przeżywa znieważony Chrystus i pobudź się do gorliwości, jaką należy pałać, by dojść do miłości takiej, która nie cofnie się nawet przed śmiercią dla ratowania dusz. Jeśli pod tym względem czujesz się silnym, to znak, że rozmyślanie przyniosło duszy korzyść; podobnie jak Ewangelja rozważana w księdze Apokalipsy sprawia ból w duszy, choć w ustach twoich wydawała się miodem. (Apok. 10). Im więcej wyleje kaznodzieja łez, tem więcej wierni skosztują gorzkości mirry. Da wreszcie Bóg światło duchowej mądrości, napisano bowiem: *Wykład słów twoich oświeca i daje wyrozumienie malutkim* (Ps. 118, 230), byleby światło to przyjął

z pokorą i wdzięcznością, jako dar darmo dany. I nawet gdyby żadnej innej nie odniósł z prac swoich korzyści, prócz rozmyślania, niech i z tego będzie zadowolony, pamiętając o tem, że i to jest łaska, dar Boży. Niech będzie pewien, że jeśli tych dobrze użyje, większe jeszcze otrzyma. Pamiętać jeszcze winien o tem, że nauczyciel nie przystąpi do lekcji następnej, zanim uczeń dobrze nie pojmie poprzedniej. Pamiętać będzie i o tem, że wielką zasługę ma ten, kto umie się upokorzyć, nawet nic nie otrzymawszy.

ROZDZIAŁ IV.

Dyspozycja kazań.

To wszystko, nad czem kaznodzieja rozmyślał i co przeczytał, trzeba teraz uporządkować. Uporządkowanie takie zastąpi książkę, w której notujemy dla pamięci bieżące sprawy. Jeśli bowiem kaznodzieja wiele rzeczy zbierze i wielką ilość materjału na ambonę wyniesie, a to wszystko w surowym stanie i bez porządku, w sposób zagmatwany i pomieszany, wtedy mówił będzie bez związku, pozostawiając niesmak u słuchaczy i bezowocność. A co zatem idzie, ani słuchacz nie rozumie, o co kaznodziei chodzi, ani nic z tego co słyszał nie zapamięta. Nieuporządkowanie kazania sprawia i to, że ani nikogo nie przekonamy, ani woli do czynu pobudzić nie potrafimy. Wiadomo nam dobrze, że tak jak był porządek przy stwarzaniu świata, jak jest konieczny przy budowie domu, tak też potrzebny jest porządek w kazaniu. Na początku stworzył Bóg (tak sobie to wyobrażam) pramaterję bezkształtną, potem światłość, ziemię i wszystko inne, co materję ma oświecać i zdobić, a wreszcie stworzył Bóg człowieka i wszystkie te twory na swoich porozmieszczał miejscach. Tak należy czynić i kaznodziei. A więc naprzód wybrać powinien miejsce, z którego należałoby zaczerpnąć temat i materjał do danej nauki, jaką zamierza ludowi wygłosić. Następnie dowie się, co o tej sprawie powiedzieli Ojcowie Kościoła i przestudjuje Ewangelję. Potem wszystek zebrany materjał uporządkuje, wszystko ułoży na swoich odpowiednich miejscach, aby odpowiedział wymaganiom rozumu. Pozatem kaznodzieja ma posiadać w zapasie zbiory materjałów, obfite zasoby zdań i sentencyj, cytaty różnych powag, różne dowody rozumowe, przenośnie i zwroty mowy z Pisma św., przykłady, opowiadania i podobieństwa. Mamy już cały szereg dzieł wydanych, w których zebrany jest

powyższy materjał, użyteczniej jednak korzystać z materjałów, zebranych własnym wysiłkiem. Strzec się wszakże winien kaznodzieja, by nie powiedział nic, co do rzeczy nie należy. Pamiętać nadto winien, że są rzeczy, które w danym czasie i w danem miejscu były może dobre i odpowiednie, dziś ani są pożyteczne ani nikogo nie przekonają, jeśli je z innych czasów w nasze przenieść usiłujemy. Wiele przynieść mogą korzyści — dobrze oczywiście wyjaśnione — proroctwa, zwłaszcza te, w których Bóg uskarża się na ludzi, jak te również silnie poruszają słuchaczy, w których spełnienie oglądamy w świecie łaski. Dobrze jest czasem wyjaśniać Ewangelję dnia, idąc za tokiem Ewangelji i wyjaśniając sens słowny, tu i owdzie uwzględniając to, co dotyczy obyczajów wiernych. Tu najwięcej kaznodzieja musi zadać sobie trudu. Niekiedy zaś po krótkiem sparafrazowaniu Ewangelji weźmie kaznodzieja ustęp czy jakieś zdanie Ewangelji, które odpowiednio oświetlone wiele dostarczy materjału do mówienia i do amplifikacji. Zresztą taka w tych sprawach istnieje różnorodność, ile jest rozumów. Co się jednemu podoba, drugiego to drażni, co więcej, wiele dziś ludzi chwali to, co jutro będzie ganić, a co przy dzisiejszem układaniu kazania nam się podoba, to jutro porzucamy.

Roztropny i unikający niebezpieczeństw kaznodzieja będzie w początkach pisał kazania; ale i w dalszych latach ta praktyka będzie bardzo dogodna. Zato sposób pisania różni różny uprawiają. Jedni piszą skrót tylko tego, co mają wygłosić i notują tylko myśli zasadnicze; inni na 3 lub 4 kartkach piszą całe kazanie i nie odważą się wystąpić na ambonie, zanim sobie kazania nie napiszą i nie nauczą napamięć. Wymaga to jednak wielkiego trudu i praktykowane jest przez początkujących i bojaźliwych, nie zaś w sztuce kaznodziejstwa rozwiniętych. Tego rodzaju metoda krępuje mowę i osłabia siłę kazania, ponieważ kaznodzieja nie może swobodnie napominać ani też z całym zapałem, poddając się działaniu Ducha Św., mówić. Są jednak tacy, którzy umieją wybrać drogę środkową — mojem zdaniem, dobrą. Jednę mianowicie stronę przeznacza się na zanotowanie w streszczeniu tego, co mamy powiedzieć, a w niektórych miejscach dodajemy trafne wyrażenia, których chcemy użyć i cały ten materjał dobrze uporządkujemy. W ten sposób mogą, jeśli zajdzie potrzeba, temat rozszerzyć i użyć większej siły przekonywującej, by rozpalić umysły ogniem wymowy. Tego rodzaju sposób jest, mojem zdaniem, bezpieczny i często używany.

Unikać należy w kazaniu sztucznych i wyszukanych zdań, wyrażeń i słów, bo one wysuszają umysł i słuchacza i kaznodziei. Unikać słów brzydkich, prostackich, obcych albo przestarzałych; słowem mowa niech będzie czysta, aby przy uczciwej ocenie nie dawała powodu do słusznych zarzutów. Kiedy kazanie już napisane, trzeba je sobie powtarzać nietylko w tym celu, aby je zapamiętać, ale by je odpowiedniemi słowy i gestami umieć wypowiedzieć; zwłaszcza jeżeli wymowa kaznodziei nie odznacza się wdziękiem ani uzdolnieniem, ani dostateczną wprawą.

W ćwiczeniu pamięci niektórzy korzystają z różnych sposobów sztucznych, przejętych od oratorów świeckich. Przekonałem się jednak, że tego rodzaju metoda raczej szkodę przynosi niż korzyść. I tu również wybrać trzeba drogę pośrednią. Na marginesie skryptu poumieszczać w ważniejszych 6-ciu, 8-miu miejscach odpowiednie znaki (krzyżyki, litery, cyfry), a zapamiętawszy je sobie, może kaznodzieja być pewny, że gdyby coś przypadkiem (a zdarzyć się to może) wypadło z pamięci, lub gdy w czasie kazania coś mu się pomiesza, wtedy do tych znaków, jak do kotwicy się ucieknie.

Najodpowiedniejszą porą do memoryzowania kazania są w przeddzień godziny wieczorne, przed udaniem się na spoczynek, aby następnego dnia po obudzeniu się kazanie mocno już tkwiło w pamięci. Po wstaniu należy powtórzyć to, co się pamięci dnia poprzedniego powierzyło. Za przedmiot rannego rozmyślania i modlitwy obierze sobie temat swego kazania. Przekona naprzód sam siebie, zanim zechce przekonywać innych. Łatwiej zyska dla swego zdania ludzi ten, kto sam przekonał się o tem, co wymóc chce na innych.

Niemniej starania trzeba do ustrzeżenia się tego, czego mówić nie należy, jak i nad tem, co mówić wypada. Poważnie zwłaszcza zastanowić się należy nad sprawami spornemi i ważnemi, by przypadkiem nie powiedzieć czegoś, coby sprzeczne było z zasadami teologji szkolnej. Gdybyś coś przypadkiem (ludzka to rzecz) nieroztropnego powiedział albo wygłosił jakieś nierozważne zdanie, które źle może być zrozumiane, staraj się natychmiast, zanim do następnego przejdziesz punktu, sprawę tak wyjaśnić, by nie pozostał w umysłach wiernych powód do podejrzenia, jakoby kaznodzieja złe miał pojęcie o religijnych prawdach. Mówi bowiem prorok: *Słowa Pańskie, słowa czyste* (Ps. 11, 7).

ROZDZIAŁ V.

Jak się winien przysposobić kaznodzieja, by mógł innym świadczyć usługi.

Matka karmiąca niemowlę siebie przedewszystkiem dobrze odżywiać musi, troskać się o zdrowe i dobre pokarmy, przeżuwać je, zanim je dziecku da do spożycia. Podobnie kaznodzieja, aby ludowi dobry podać pokarm, sam musi wpierw pokarm ten przeżuć. Dlatego też winien pobożnie odprawić mszę św., modlić się, pościć, czuwać, biczować, ciało swe przez pokutę poddawać w niewolę. W ten sposób grzechy, które jak szatany opanowały duszę, szybciej będą usunięte; albowiem Chrystus mówi: *Tego rodzaju szatanów nie wypędza się, jak tylko przez modlitwę i post* (Mat. 17, 20). W modłach winien kaznodzieja naśladować przykład Chrystusa, który takie słał do Ojca prośby: *Ojcze, gdy byłem z nimi, czuwałem nad nimi w imieniu twojem, teraz zaś idę do Ciebie, zachowaj ich* (Jan 17, 12). Z takim niejako listem polecającym, który nam przed odejściem ze świata zostawił, musimy iść do Ojca, który tę modlitwę bezwątpienia przyjmie.

Aniołów również, kaznodziejo, proś o pomoc, od Cherubinów wypraszaj światło wiedzy, od Serafinów ogień miłości, od zastępów anielskich te dary, które oni dla siebie od Boga otrzymali. Szczególnie zaś od Anioła Stróża swych słuchaczy wyproś sobie pozwolenie niejako nauczania tych, którzy są powierzeni jego opiece. Święty lęk winien ogarnąć kaznodzieję na myśl, że uczyć ma tych, którzy takich mają nauczycieli i opiekunów. Jeśli pod ich kierownictwem wierni nie postąpili naprzód, jakżeż postąpią naprzód pod twojem niedoświadczonego grzesznika kierownictwem? Proś więc, by uzupełnili natchnieniem to, czego ci czyto z powodu niedoświadczenia czy niedbalstwa brakuje, byś wreszcie od swego Anioła Stróża nie usłyszał: *Medice, cura te ipsum;* sam zachowuj prawa, których nauczasz i sam pierwszy czyń to, co rozkazujesz. W ten sposób wyniesiesz z kazania coś dla duszy twej pożytecznego. Zadaj sobie więc trud spełnienia dobrze swego obowiązku jako nauczyciela, wykonując w rzeczywistości to, czego uczysz, a co wiesz od niebieskiego Nauczyciela, który *zaczął wpierw czynić, niż uczyć* (Dz. Ap. 1, 1).

Jeśli słuchacza pragniesz nakłonić do praktykowania jakiejś cnoty, proś o pomoc tego świętego, który tą cnotą, na ziemi

żyjąc, się odznaczał. Mówiąc np. o cnocie cierpliwości, poleć się Jobowi; jeśli o pokucie masz prawić, wzywaj pomocy Magdaleny; jeśli o wstrzemięźliwości i czystości — Józefa; jeśli masz mieć kazanie o miłości, proś tego ucznia, którego najbardziej ukochał Jezus. Proś tych świętych, abyś za ich wstawiennictwem te cnoty osiągnął, a ich zasługi przez miłosierdzie Boże sprawiły, by lud z korzyścią słowa Bożego słuchał i je pełnił.

Gdy zawładnie tobą pokusa pychy, daj Boże, by to była pokusa tylko i nie opanowała cię zupełnie, szczególnie, gdy wielki jest napływ ludu, uzbrój się i walcz z onym wrogiem, który jak żmija serce i krew zakaża i psuje. Na tego rodzaju zło jeden jest środek: wstępując na ambonę, czyń to z nieśmiałością i uczuciem pewnego zawstydzenia, jak gdyby ci kazano odwołać to, co powiedziałeś. Istotnie bowiem, jeśli dobrze się zastanowić nad tem — to tak się ma sprawa w rzeczywistości; jeśli polecasz jakąś cnotę, odwołujesz to, co przedtem grzechami popełniłeś, gdy tyle razy obrażałeś Pana Boga. Siebie więc i swe czyny oskarżasz i potępiasz, stając się siebie samego i kaznodzieją i gnębicielem. Jeśli tak jest — to dlaczego się pysznisz prochu nieszczęsny — ty, który publicznie odwołujesz i siebie potępiasz? dlaczego pysznisz się ty, który życie swoje ganisz? Przez trzy dni przed kazaniem oddaj się trzem Osobom Boskim: 1-go dnia poleć Bogu Ojcu swoją pamięć; 2-go dnia — Synowi Bożemu rozum; 3-go dnia Duchowi Św. ofiaruj swoją wolę. Jeśli coś przypadkiem wypadnie ci z pamięci, wzywaj pomocy Ojca Niebieskiego. Jeśli pragniesz rozwikłać jakieś zawiłe miejsce lub jakąś tajemnicę zgłębić — do Syna Bożego się udaj. Jeśli widzisz, żeś oschły, bez uczucia i nabożeństwa, proś Ducha Św., by miłości swej ogień w twem sercu zapalił, by w ten sposób wszystkie władze duszy, jako narzędzia były przez Boga przyjęte, a przez ciebie były używane ku Jego czci i chwale.

ROZDZIAŁ VI.

Co należy czynić przy wejściu na ambonę?

Przed wejściem na ambonę należy dbać przedewszystkiem o czystość duszy, należy sprawdzić czystość sumienia, jakgdyby tuż po kazaniu wypadło zdać sprawę ze stanu duszy i stanąć przed trybunałem i sądem sprawiedliwego Boga. Pomnij więc na Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, wstępującego na mównicę

Krzyża, by na niej śmierć ponieść. Pomnij na Andrzeja Apostoła z krzyża głoszącego kazanie, z krzyża, który wychwalał i na którym ducha wyzionął. Prawdziwy więc kaznodzieja Chrystusa ukrzyżowanego ma być gotowy na męki, a nawet na śmierć na świadectwo i w obronie Słowa Bożego, które głosi i w obronie Kościoła katolickiego, matki i nauczycielki naszej.

Pamiętaj, kaznodziejo, że jesteś nakształt owej wojennej machiny, którą, jakby taranem, Bóg chce się posłużyć, aby mury dumnego Babilonu zburzyć i zniszczyć, a z drugiej strony podobien jesteś do prochu strzelniczego, co ciężki, zimny, czarny, brudny, cuchnący — brudzi tych, którzy się z nim zetkną. Proch ten, aby osiągnął swój cel, musi się zetknąć z ogniem Ducha Św., który go zapali, jak ongiś rozpalił ognistemi językami serca Apostołów w dzień Zielonych Świąt. Byś ów dar światła i ognia otrzymał, proś z pokorą i ufnością:

Veni, Creator Spiritus,
Mentes tuorum visita,
Imple superna gratia,
Quae tu creasti, pectora...

ROZDZIAŁ VII.

Zadanie kaznodziei na ambonie.

Nie burz się i nie zniechęcaj, jeśli małą tylko zobaczysz garstkę słuchaczy. Owszem dziw się, że są tacy, którzy mają jeszcze ochotę słuchać cię cierpliwie. Pomyśl, że aczkolwiek mało ludzi na kazanie przybyło, to nie zmniejszy ci to absolutnie zasługi, przeciwnie przyniesie zysk tem większy, im dalej odsunąłeś od siebie pragnienie czczej chwały. Przykładem niech będzie Chrystus, najwyższy nauczyciel, niebieski kaznodzieja, który nie wahał się mówić do niewielu nawet uczniów i do jednej tylko i z niskiego stanu niewiasty, choć wielce długą znużony był drogą.

Bądź przygotowany skończyć na dany przez towarzysza znak, choćbyś połowę tylko powiedział tego, coś zamierzał. Lepiej jest bowiem zamilknąć gwoli posłuszeństwa, niż bez posłuszeństwa być bardzo wymownym. Roztropność tak nakazuje pokierować kazaniem, by w jednej godzinie mogło być skończone. Dłużej już mówić nie należy; nie zyskuje bowiem na długiej mowie słuchacz, który — przeciwnie — nabierze odrazy i znudzi się, jeśli kaznodzieja dłużej przemawia.

Gesty i ruchy muszą odpowiadać godności kapłana, jego wysokiemu urzędowi i sprawom, które porusza. Nie przesadzajmy w ruchach, byśmy nie stali się podobni do kuglarza na scenie. Oczywiście, że wielkim byłoby błędem stać bez ruchu na ambonie, jak statua, a nie żyjąca istota. Pamiętaj, że akcja i dykcja stanowią naczelne zadanie mówcy (w myśl Demostenesa), stanowią jakby życie mowy.

Nie przesadzaj w opowiadaniu, bo budzi to niesmak i powoduje niepotrzebną stratę czasu. Gdy grzeszników upominasz, pomyśl, że ty sam właściwie się upominasz, boś się powinien uważać za największego grzesznika. A łatwo ci to przyjdzie, boć żadnego ze wszystkich tych słuchaczy nie znasz tylu grzechów, ile ich świadom jesteś u siebie. Tak nauczając, i słuchaczom i sam sobie wielką przyniesiesz korzyść.

Niech się nie wstydzi posługiwać w kazaniu zdaniami i pięknemi myślami innych kaznodziejów, nawet współczesnych. Wzorem niech będzie Chrystus, który choć sam był Mądrością Bożą, nie wahał się jednak głosić tego samego, co Jan, Jego poprzednik, mówił na pustyni o pokucie. Dlatego też kaznodzieja winien pamiętać o tem, by i publicznie i prywatnie lud do pokuty nawoływać. Człowiek bowiem pod wpływem namiętności i zepsutych obyczajów łatwo wpada w rozkosze i oddaje się światowym przyjemnościom. Przez Jeremjasza proroka — pamiętaj o tem dobrze — mówi Bóg, że za fałszywych uważa proroków tych, którzy nie nawołują do pokuty: *Prorocy twoi widzieli dla ciebie fałsz i głupstwo: nie odkrywali nieprawości twojej, aby cię do pokuty przywieść* (Tr. Jer. 2, 14).

Jeśliby przypadkiem podczas kazania powstało jakieś zamieszanie, należy cierpliwie czekać, nie burzyć się i nie gniewać, jeśli bowiem innych do cierpliwości się zachęca, to nie trzeba jej braku zdradzać u siebie. Pomyśl, żeś ty może kiedy daleko więcej był na przeszkodzie w słuchaniu Słowa Bożego, aniżeli tobie się dzisiaj zdarza. Jeżeli trzeba będzie powiedzieć coś, by uspokoić hałas, zrób to z umiarem, bez podniecenia, by w słowach twych znalazła się zarówno powaga kapłańska jak i pokora.

Wielkiej zaiste trzeba roztropności i skromności, gdy wypadnie piętnować wady i błędy. Obrażając bowiem ludzi mową ostrą i twardą, więcej przyniesiemy szkody niż korzyści. Roztropny lekarz nawet pigułki będzie podawał słodzone, by osłabiony żołądek je łatwo przyjął. Choć są słodzone, wywierają

jednak swój skutek. Szczere i z miłością niech będzie braterskie upominanie, by jasne było ludziom, że z dobrego pochodzi ono serca, z serca prawdziwie chrześcijańskiego, pełnego współczucia i chęci zbawienia tych, których się karci, z serca, które tego tylko pragnie, aby grzechy nie były popełniane i by ludzie w złem nie trwali. Nad słowami tak trzeba panować, by na wypadek, gdyby ktoś uczuł się urażony, mógł sobie kaznodzieja powiedzieć spokojnie, że to jednak nie stało się z jego winy. Napominanie braterskie można złagodzić przez przytoczenie jakiegoś zdania czy przykładu z Pisma św. lub Ojców Kościoła, którzy te same błędy musieli nieraz ganić i piętnować. Wtedy bowiem już nie ty przemawiasz, ale Duch Św. i dlatego słuchacze nie mogą się skarżyć, że obraziłeś ich swojemi słowami. Ganiąc, okaż raczej współczucie, aniżeli oburzenie lub nienawiść względem kogokolwiek. Rozróżniać trzeba również między osobami, które chcesz upomnieć — tak bowiem uczy i czynić każe św. Apostoł Paweł: starców napominaj jak ojców, staruszki jak matki. Niepodobna wyrazić, jakiego wysiłku używa szatan, by do miodu domieszać żółci, gdy kaznodzieja musi coś ganić, aby wielu z tego powodu odstręczyć od słuchania lub do krewkiego mówcy rozbudzić zawiść i nieprzyjaźń. Jeśli zdarzy się czasem konieczność otwarcia rany (gwoli zbawienia i utrzymania w dobrem ludzi, nad których poprawą pracujemy) i przyłożenia rozpalonego żelaza, należy i wtedy mieć balsam w pogotowiu. Tak bowiem postępował Bóg z okrutnym Faraonem: wieloma doświadczał go plagami, ale szybko plagi te cofał, by król, wszedłszy w siebie, mógł zmienić swoje postępowanie.

Jeśli w czasie mówienia przyjdzie ci myśl jakaś, której nie brałeś pod uwagę przy obmyślaniu kazania, to jej lekkomyślnie nie wypowiadaj, jako jeszcze nie dojrzałej. Zwykł bowiem szatan nieraz podsuwać tego rodzaju myśli, by kaznodziei spowodować zamieszanie, lub odwieść od istotnej, poruszanej właśnie sprawy, przez poddanie jakiej słabszej myśli. Chyba, że kaznodzieja, pewny siebie, uważa, że w tym wypadku należałoby tę myśl poruszyć dla uwydatnienia omawianego tematu lub by uniknąć skrupułu, że opuścił rzecz, która dużo wnieść mogła do sprawy. Jeśli zdarzy się taki wypadek, to po krótkiej dygresji wróć natychmiast do tego, co przemyślałeś już w domu, mając na względzie to, że głosisz naukę Bożą: niech zbytnia ufność we własne siły nie stanie się przyczyną upadku.

O herezjach i błędach w wierze należy mówić bardzo oględnie i ostrożnie i po dobrem uprzedniem przemyśleniu; ludzie bowiem prości nieświadomi różnych błędów nic z tego nie skorzystają. Aczkolwiek poruszać te sprawy można, to jednak lepiej ich nie tykać — większa jest bowiem chytrość szatana, niż ludzka czujność i przezorność. Roztropny kaznodzieja inną drogą wzmocni argumenty przekonywujące prawd Bożych i obali przeciwne im błędy. Jeśli np. nadarzy się sposobność, uzasadni dowodami posłuszeństwo należne Kościołowi; z Pisma św. i rozumu wzmocni pojęcie dziewictwa i celibatu kapłańskiego; wyliczy zasługi zakonów i zakonników; podniesie znaczenie dobrych uczynków i pokuty; zachęci do posłuszeństwa władzy kościelnej i świeckiej; powie o korzyściach odpustów dla żywych i umarłych; wyjaśni użyteczność wstawiennictwa świętych, cześć dla relikwij i obchodów im poświęconych. I tem wszystkiem gorliwy kaznodzieja tak umiejętnie pokieruje, że ten, który wie, iż są przeciwne tym rzeczom błędy, będzie wiedział, w jaki je sposób odeprzeć; ci zaś, którzy o nich nie słyszeli, w swojej pozostaną nieświadomości i sami sobie dodadzą otuchy i jak na dłoni mieć będą argumenty, jeśliby czyto zzewnątrz czy zwewnątrz napotkali na pokusy zagrażające ich wierze. W okolicach natomiast herezją bezpośrednio zagrożonych niema potrzeby działać z taką ostrożnością, lecz wystąpić należy otwarcie i choć z miłością i z serdecznem współczuciem, odkrywać jednak błędy heretyków. Nie wolno wszakże kaznodziei podejmować walki na ambonie z herezją, jeżeli nie włoży w nią całej swej duszy, jeżeli nie będzie miał za sobą poważnych argumentów naukowych, by przypadkiem miast pomóc, nie zaszkodził, używając słabych i niepoważnych argumentów.

Nie będzie kaznodzieja w gronie ludzi niewykształconych mówił o stopniach doskonałości i wzniosłości kontemplacyjnej modlitwy. Mało bowiem ludzi dobrze takie kazanie zrozumie, a wielu straci odwagę i ochotę dążenia do tych szczytów doskonałości. Jeśli bowiem człowiek widzi, że nie potrafi osiągnąć najwyższego stopnia, może przyjść do błędnego przekonania, że wogóle żadne jego uczynki nie mają wartości, a to, nad czem zaczął pracować, małe posiada znaczenie. Inni zaś, niewolnicy ciała, śmiać się będą i niełatwo dadzą się przekonać do takiej kontemplacyjnej modlitwy. Skończy się na tem, że i kaznodzieja narazi się na niebezpieczeństwo próżnej chwały, a słu-

chacze wrócą do domu z pustem sercem, bez żadnej korzyści. Naukę należy zawsze dostosować do pojęć słuchaczy.

Unikać należy wszelkiej przesady w powiedzeniach, pochwał bez miary i niesmacznych porównań wyższości jednych świętych nad drugimi, oraz wynoszenia ich cnót i zasług tak, że się wszystkim innym cnotom przeciwstawia. Pomijając bowiem to, że nikomu żadnej to nie przyniesie korzyści, jeśli słuchaczy powołuje się niejako na świadków czy na sędziów — może tego rodzaju przesada wpędzić kaznodzieję w ciasną ulicę bez wyjścia. Bezpieczniej więc mówić jasno i z umiarem.

Nie dość jednak chwalić cnoty i świętych, ale trzeba równocześnie podać środki i drogę, którą postępować powinni słuchacze, wskazując zarazem na ciernie, które drogę do nieba wiodącą uprzykrzają. Liczne są drogi prowadzące do cnoty: jedni taką, drudzy inną obierają drogę.

Im chętniej i częściej chodzą wierni na kazania, tem odważniej należy im mówić prawdę, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy, których poruszenie jest konieczne. Nie wolno nam przemilczać błędów i nadużyć, mając w pamięci Zbawiciela, który w tym samym dniu, w którym żydzi wprowadzali go uroczyście do Jerozolimy, rzucając pod nogi palmy i wołając: *Błogosławiony, który idzie w imię Pana* (Mt. 21), w tym samym dniu wypędził ze świątyni z całą surowością i stanowczością sprzedających i kupujących.

Strzeż się, kaznodziejo, abyś swych obowiązków nie pełnił dla zysku lub w nadziei osiągnięcia jakiejś korzyści, jeżeli nie chcesz wpaść w grzechowy trąd, który od wiernych chcesz odsunąć, jak to ongiś przydarzyło się Giezie, który okryty został trądem, jaki usunął z Naamana, nawróconego łaską Bożą.

ROZDZIAŁ VIII.

Co winien czynić kaznodzieja po zejściu z ambony.

Gdy po wygłoszeniu kazania wrócisz do mieszkania, złóż dzięki Bogu za to, że raczył użyć twej pracy w tak wzniosłym urzędzie i do tak pięknego celu. Przejdź myślą błędy, jakie w kazaniu popełniłeś, by się do pokory pobudzić i na przyszły raz takich błędów uniknąć. W ten sposób zabezpieczysz się przed pochwałami i pochlebstwem innych i przeciw zbyt wielkiemu mniemaniu o sobie, bo te najczęściej oszukują człowieka i zaślepiają, jeżeli brak pokory i poddania się. Aby

pobudzić się do pokory, do poznania swej nędzy i do unikania pochlebstw, temi słowy proś Boga: *Summe Deus, quoties hodie contra me miserum peccatorem sententiam dixi! Quantum inter se pugnant apud me dicta et facta. Tepidus ego et delicatulus, quam in alios severus sum excitando et reprehendendo! contra in me quam mollis sum et blandus! Mihi ipse quam facile ignosco, ceteris vero minime! Vide quo modo de Evangelica perfectione disserere audeat, qui tam longe ab ea distat, violator praeceptorum tuorum. Equidem leoni similis videor, qui cauda sua pedum vestigia delet: sic ego operibus et vitae vestigiis obscurare videor eam, quam verbo doceo, doctrinam.*

Jeśli przypadkiem przyjaciele twoi powiedzą, że kazania twoje przynoszą korzyść, powiedz z pokorną dziewicą Marją: *Magnificat anima mea Dominum* i z Królem prorokiem: *Dico opera mea Regi* (Ps. 44). Królowi bowiem niebieskiemu przynależy to wszystko, co jest pod nieba błękitem, Jemu wszelka chwała. A owoc kazania przyrównać można do ziarenka, które pada na ziemię i ginie, kiedy Bóg chce i jak Bóg chce. *Słudzyśmy nieużyteczni; cośmy winni byli uczynić, spełniliśmy* (Łk. 17, 10). Jeśli przeciwnie, dowiesz się, że kazania twe były bezowocne, niech satysfakcją będzie dla ciebie to, że spełniłeś obowiązek, a jest to rzeczą nie małego znaczenia — i tak mów do Boga: *Saltem, Domine Deus, quando nulli rei satis idoneus sum, testis esse possum et praeco divinae tuae voluntatis, praedicans legem tuam ore meo hominibus: ut iustificeris in sermonibus tuis, et vincas cum iudicaris* (Ps. 50, 6).

Pociechą dla kaznodziei, chociaż ludzie nie widzą owoców jego kazań, niech będzie i to, że Bóg często potajemnie niejako nawiedza serca wiernych i porusza ich sumienie, które Sam zna dobrze, a co nie podpada pod obserwację ludzką! Przypomnij sobie apostołów i uczniów Chrystusa, którzy po całym świecie opowiadając naukę Chrystusa, a nielicznych tylko nawracając, mało widzieli owoców swej pracy. Dopiero po ich śmierci zechciał Bóg zebrać owoce z ich jakby posiewu wyrosłe.

Słyszałeś może szemrania przeciw sobie: nie martw się, jeśli nie dałeś żadnej do nich przyczyny — przeciwnie, dziękuj serdecznie Bogu, który słyszy bluźnierstwa i obelgi, które sam zresztą jako kaznodzieja znosił na ziemi, choć i nauką i cudownemi uzdrowieniami chorych dobrze się Żydom zasłużył. I choćby inni przez twoje kazania nie robili postępów, to przy-

najmniej sam się pobudzisz do poprawy. Pamiętaj, jak dalece, Ewangelję głosząc, sam siebie zobowiązujesz, abyś, co innym nakazujesz, sam się pobudzał do zachowywania. Jeślibyś bowiem inaczej czynił, niż nauczasz, byłbyś podobny do grobu pobielanego zewnątrz, a wewnątrz pełnego kości i zaduchu.

Te i tym podobne rozważania powinny doprowadzić cię do poczucia pokory: im więcej będziesz jej posiadał, tem większe odniesiesz owoce i tem wdzięczniejszy będziesz Bogu, który jest najlepszym Ewangelji św. głosicielem i jedynym pokornych kaznodziejów nauczycielem: któremu z Ojcem i Duchem Św. niech będzie cześć i wieczna chwała. Amen.

Przełożył z łaciny *ks. Jan Piskorz,* Olkusz.

SPRAWY REKOLEKCYJNE.

REKOLEKCJE I MISJE JAKO CZYNNIK WYCHOWANIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

(Referat wygłoszony na kursie duszpasterskim w Krakowie dnia 20-go września 1933 roku).

Jeżeli wychowanie, uważane z duchowej strony, nie jest czem innem, jak wyrabianiem w człowieku przyrodzonych i nadprzyrodzonych zasobów i dzielności, tak umysłu, jak woli i serca, to wychowawcza siła rekolekcyj i misyj najogólniej wziętych, pojęta jako fakt, nie potrzebuje wielu objaśnień. Zbyt wymownie przemawia w tej mierze doświadczenie kilku wieków, zbyt liczne i wyraźne są świadectwa niezliczonych mistrzów duchownego życia, zbyt poważne głosy tych, których Duch Św. ustanowił Biskupami, aby rządzili Kościół Boży, aż do tych orzeczeń Namiestników Chrystusowych, które w ostatnich zwłaszcza lat dziesiątkach tak były częste i silne. Po przytoczeniu całego szeregu pisarzy kościelnych — „jasno stąd wynika, powiada w swem orędziu o rekolekcjach z dnia 20 grudnia 1929 roku, Ojciec św. Pius XI, że ćwiczenia duchowne mają pierwszorzędne znaczenie tak dla udoskonalenia przyrodzonych władz człowieka, jak przedewszystkiem dla urobienia człowieka nadprzyrodzonego, czyli chrześcijanina. Mają one przedziwną siłę uświęcania życia, są szkołą gorliwości i chrześcijańskiego apostolstwa".

Sam więc fakt, że rekolekcje i misje są znakomitym środkiem wychowawczym w ręku nauczającego Kościoła, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości. Potwierdzeniem jego zresztą jest to niesłychane wzmożenie rekolekcyjnego ruchu, jakiego świadkami jesteśmy w dobie obecnej.

Mając jednak wychowawczy wpływ rekolekcyj wziąć za przedmiot osobnych rozważań, nie chcemy i nie możemy poprzestać na skonstatowaniu faktu. Trzeba nam nieco głębszą analizą wyświetlić, na czem polega ta wychowawcza siła ćwiczeń duchownych i jakie są te ich szczególne właściwości,

które tak skutecznie wnoszą w dusze przyrodzone i nadprzyrodzone wyrobienie.

Żeby zaś w tem dociekaniu nie rozpraszać uwagi na rozmaite formy i typy, w jakich rekolekcje w życiu Kościoła występują, weźmiemy za główny przedmiot rozważań tę metodę, o której w następujący sposób wyraża się we wspomnianem orędziu Pius XI: „Dowiedzionem jest, że pośród wszystkich metod odprawiania ćwiczeń duchownych, chwalebnie opierających się na zasadach zdrowej ascezy katolickiej, jedna przed innemi zawsze pierwsze zajmowała miejsce. Udarowana całkowitem i często ponawianem potwierdzeniem Stolicy świętej, zaszczycona pochwałami mężów wybitnych w dziedzinie nauk duchownych i osobiście świętych, niepojęte wydała owoce świętości przez przeciąg czterech prawie wieków. Mówimy o metodzie wprowadzonej przez św. Ignacego z Loyoli, którego znamienitym i szczególnym mistrzem ćwiczeń duchownych z upodobaniem nazywamy. Jego to przedziwna książeczka ćwiczeń, mała objętością, lecz pełna niebieskiej mądrości... wyróżniła się i zajaśniała jako najmędrszy i jedynie powszechny kodeks praw, potrzebnych do kierowania dusz na drodze zbawienia i doskonałości, jako niewyczerpane źródło wysokiej i gruntownej zarazem pobożności, jako bardzo skuteczny bodziec i doświadczony przewodnik, celem osiągnięcia zmiany obyczajów i dojścia do szczytu doskonałości“.

Zadamy więc sobie pytanie, na czem polega siła wychowawcza tej tak bardzo zaleconej metody, która jest jakby stosem pacierzowym nieomal wszystkich form rekolekcyj i misyj, a potem gdy już rozbierzemy tę kwestję teoretyczną i ogólną, będziemy mogli przejść do praktycznych konkluzyj, na co przedewszystkiem w dawaniu i urządzaniu rekolekcyj i misyj zwracać uwagę, aby wydobyć z nich *maximum* wychowawczego wpływu.

Jedną z wybitnych cech ciekawej epoki, w jakiej żyjemy obecnie, jest ogromne, nigdy przedtem w tym stopniu nie widziane spotęgowanie preokupacyj wychowawczych. Nietylko że odkrywa się coraz to nowe wychowania strony i kierunki, nietylko że szuka się zapomocą rozlicznych prób i doświadczeń coraz to lepszych i skuteczniejszych wychowawczych metod, nietylko że pogłębia się coraz bardziej psychologję wychowawczego wpływu, ale usiłuje się nadać całemu wychowaniu pewne specjalne piętno, dostosowane do specjalnego celu.

Tych celów i tych form możnaby wyliczyć kilka, ale na pierwszy plan wybija się dzisiaj, lubo z rozmaitem w różnych krajach zabarwieniem, to wychowanie, którego wyłącznym celem jest wyrobienie człowieka na usługi państwa, tak, jak to państwo pojmuje i po swojemu urządza jedna rządząca partja. Cały system wychowania od początku do końca ma przemienić się w jakąś formę odlewną, z której mógłby wyjść człowiek, jednolicie, to znaczy co do pojęć, uczuć i działań tak wyrobiony, żeby urzeczywistniał w sobie bez reszty pewien typ partyjny zgóry wytknięty.

Nie trudno pojąć, że tego rodzaju sposoby wychowania, jakkolwiek w pewnej mierze dopuszczalne, o ile mają dać wychowanie całkowite, są chybione, bo jeden odcinek, jedno piętro życia ludzkiego tak traktują, jakby w niem zamykało się wszystko.

Otóż naodwrót pierwszą wielką siłą rekolekcyj jest to, że one schodząc do samej istoty, do samego fundamentu, zaczynają od wyrobienia człowieka jako takiego, w jego najgłębszej naturze i najistotniejszych odnośniach. Pierwsze zdanie ćwiczeń duchownych brzmi: *homo creatus est ad hunc finem* i t. d. A więc człowiek jako człowiek, popod wszystkiem czem może być z zawodu, stanowiska, wieku, godności i mnóstwa innych bliższych określeń, które składają się na jego konkretną osobowość. Jest to jakby spełnienie modlitwy królewskiego proroka: *ut sciant gentes, quoniam homines sunt* (Ps. 9, 21). Tu musi być punkt wyjścia wszelkiego wychowania i z tego początku rekolekcje najsłuszniej wywodzą wszystko inne: zrozumieć, że się jest człowiekiem i co to znaczy być człowiekiem, aby najpierw spełnić istotne zadania człowieczeństwa, a potem dopiero, i to zawsze zgodnie z tą podstawą, wykształcać inne strony i kierunki ludzkiego życia. Dziś zwłaszcza jest niezmiernie ważne przypominanie i wyjaśnianie tego zasadniczego porządku, bo zgubnem źródłem panującej tak powszechnie rozterki pojęć o wychowaniu jest w ogromnej mierze niezrozumienie, co to znaczy być człowiekiem, jakie to pociąga za sobą zadania i obowiązki, jak to wytycza kierunek całej życiowej drogi.

Ale powtóre rekolekcje nie poprzestają na tem, że usuwając cały niepewny nasyp, dokopują się bezpiecznego fundamentu ludzkiego życia, ale na tym fundamencie dźwigają doprawdy same granitowe bloki najprostszych ale też najistotniejszych prawd i zasad.

Pierwszy biograf św. Ignacego Loyoli, który przez szereg lat całkiem zbliska przypatrywał się jego życiu, nazwał go krótko: *homo paucarum veritatum* i ta trafnie uchwycona cecha jego duszy odbiła się na jego głównem dziele, t. j. na tej maleńkiej książeczce ćwiczeń, która jest jakby rdzeniem wszystkich prawdziwych rekolekcyj. Niema tam żadnych zgoła kwiatów myśli, żadnej czczej ozdoby, ani cienia nawet błyskotliwej inwencji i erudycji, tylko te poważne, ale w swej surowej prostocie, tak ogromne, te, o których mówi św. Paweł *elementa exordii sermonum Dei* (Żyd. 5, 12; 6, 1, 2): nauka o służbie Bożej przez pełnienie przykazań, o grzechu, śmierci i sądzie, o szczęśliwej i nieszczęśliwej wieczności, o przykładach i naukach życia Zbawiciela.

A te wielkie, proste prawdy mają dziś, większą jeszcze niż kiedykolwiek, wychowawczą doniosłość. Dziś bowiem cały sposób kształcenia, cały kierunek myśli i życia wyrabia w umysłach niepojętą jakąś lekkość i powierzchowność, która, zamiłowana w samych wrażeniach i sensacjach, czuje formalny wstręt do twardej, poważnej rzeczywistości, takiej zwłaszcza, która pociąga za sobą doniosłe praktyczne konsekwencje. Trzeba więc dzisiaj zwłaszcza temi prawdami, którym i Pan Jezus tak wielką rolę przypisuje w ewangelji, owemi lapidarnemi: Co pomoże człowiekowi...? Lepiej tobie jednookim wejść do żywota... pójdą ci w ogień wieczny... i t. d. ciosać w duszach ten mocny zrąb wewnętrznej budowy, którego nie stworzą żadne wymysły rzekomo subtelnej a łatwej duchowności.

A prawdy te w rekolekcjach są tem skuteczniejsze, że nie dochodzą do świadomości odprawiającego ćwiczenia w luźny oderwany sposób, ale ujęte we wspaniały system, którego logiczna i psychologiczna budowa nieraz już była przedmiotem słusznego podziwu.

System ten zaś polega na tem, że zastosowuje wieloraką gradację prawd, tak jednak skombinowany, że zmierzają ściśle do jednego celu, czy nim jest poprawa życia, gdzie chodzi o zwykłe, niepełne rekolekcje lub misje, czy zupełne oddanie życia Bogu, które w pełnych ćwiczeniach ma być owocem t. zw. wyboru, do którego odnoszą się specjalne, wspaniale przeprowadzone tematy rozmyślań czy nauk.

Na ową gradację składa się najpierw mistrzowskie ugrupowanie prawd wiary w znane trzy t. zw. drogi, czyli piętra duchownego życia, których treścią jest najpierw oczyszczenie,

potem oświecenie, wreszcie zjednoczenie. A dalej takie wysnucie wątku tych prawd, że one zawsze zachowują należytą proporcję między wymaganiem moralnem, które jest ich konkluzją, a ilością światła, które dusza otrzymuje. Nigdy nie żądają rzeczywiste rekolekcje więcej w rezultacie nakazu, niż dały w przesłankach udzielonych oświeceń, a same oświecenia tak miarkują, żeby zbyt jaskrawym promieniem nigdy nie urazić słabych jeszcze oczu i dopiero powoli prowadzić aż do tych szczytów, na których panuje już pełna jasność, ale suponująca już ten całkiem czysty wzrok duszy, któremu obiecane jest oglądanie Boga. Możnaby na wielu przykładach pokazać, jak jednę i tę samą prawdę coraz pełniej, coraz głębiej, coraz wyżej autor duchownych ćwiczeń przerabia, aż odsłoni zupełnie, zamaskowane zrazu, baterje żądań Bożych względem duszy. A jest to znów Chrystusowa i Apostolska pedagogja. I w ewangelji po wiele razy spotykamy: *non potestis portare modo, qui potest capere, capiat*, i św. Paweł tak opisuje swą metodę wychowawczą: *Tamquam parvulis in Christo lac vobis potum dedi non escam, nondum enim poteratis, perfectorum autem solidus est cibus, qui pro consuetudine exercitatos habent sensus ad discretionem boni et mali* (1 Kor. 3, 1, 2. Żyd. 5, 13, 14).

I podobnież skądinąd jeszcze widoczna jest w rekolekcjach najumiejętniejsza gradacja w skali uczuć, jakie wywołują. A skala ta jest bardzo szeroka, bo od obawy, dochodzącej do wewnętrznego przerażenia, poprzez żal, ból, obrzydzenie siebie i świata, prowadzą rekolekcje do ufności rozradowania w Bogu i najczystszej miłości, do której wszystko konsekwentnie zmierza i w której wszystko ostatecznie się kończy. Same zaś te uczucia utrzymywane są ciągle w takiej równowadze, że nigdy niema obawy bez ufności, żalu bez odcienia radości, miłości bez bojaźni Bożej.

A podobna harmonja zachodzi między intelektualnemi a woluntarystycznemi i afektywnemi pierwiastkami. Rekolekcje chwytają całego człowieka ze wszystkiemi jego władzami i zdolnościami, by wszystkie wyzyskać dla wielkiego dzieła służby Bożej.

Ale ponad to wszystko, co powiedzieliśmy dotąd, jest jedna jeszcze właściwość ćwiczeń duchownych, której ogromne wychowawcze znaczenie dzisiejsza zwłaszcza pedagogika ocenić może i powinna. Dziś mianowicie stało się ogólną tendencją, w pewnej mierze słuszną i uzasadnioną, żeby nie tyle biernie

i zzewnątrz podawać gotową prawdę, ile raczej starać się przez odpowiednie oddziaływanie na umysł i serce, prawdę tę zwewnątrz wydobyć, albo przynajmniej w sposobie przyswajania sobie podanej prawdy, bierną receptywność zastąpić, o ile możności, aktywną współpracą.

Otóż ta czynność, ta intensywna własna działalność odprawiającego rekolekcje człowieka jest samą istotą całej, od początku do końca, rekolekcyjnej metody. Zaznacza to już sam tytuł „ćwiczenia“ duchowne, *exercitia spiritualia*, a więc nie bierne słuchanie, nie przyjmowanie tylko rzeczy gotowo zzewnątrz podanych, ale czyn, ale wysiłek, ale wypracowywanie w sobie, tak ze strony poznawczej jasnych pojęć i mocnych przekonań, jak ze strony woli, i odpowiednich uczuć i zdecydowanych postanowień.

I w trakcie książeczki ćwiczeń prawie nic nie robi św. Ignacy, tylko ciągle i ciągle pobudza, nakłania, popycha do tej działalności własnej. Kierownikowi rekolekcyj zabrania zbyt wiele mówić i zbyt szeroko prawdy rozprowadzać, dodając charakterystyczne uzasadnienie, że bardziej duszę cieszy i wzmacnia choć odrobina prawdy, znalezionej lub zrozumianej własnym wysiłkiem, niż obfitość prawdy, na gotowo, zzewnątrz przez drugiego podanej. Podobnież zabrania podsuwać gotowe jakieś postanowienia czy decyzje.

To wszystko ma się samo zrodzić w duszy przez jej wysiłek, wsparty pomocą łaski Bożej. A ile razy i jak energicznie do tego działania, do tej aktywności, do tego wysiłku zachęca tych, co rekolekcje odprawiają, tego prawie wyliczyć niepodobna. Wszystko ma być owocem pracy: i zrozumienie i uczucie i postanowienie, bo temu tylko przypisuje św. Ignacy prawdziwą w życiu wewnętrznem skuteczność, co w ten sposób — oczywiście przy pomocy łaski Bożej — własnym mozołem człowieka w duszy jego wypracowane zostało.

Otóż to ma wprost potężną, nieocenioną wychowawczą doniosłość. To jest jedyny sposób tworzenia prawdziwych ludzi, o istotnych przekonaniach katolickich, bo przekonanie nie może być dane zzewnątrz, tylko musi być owocem własnej pracy, ludzi o niezłomnych katolickich zasadach, i o tej dzielności duchowej, jakiej przedewszystkiem akcja katolicka wymaga. To wszystko nie osiąga się samą receptywnością, biernem przyjmowaniem, czy prawd, czy haseł, czy pobudek i kierunków katolickiego czynu, ale to z łaską Bożą ma się wewnątrz wyrobić własnym wysiłkiem rozumu i woli.

Niedawno ukazał się w jednem z naszych pism artykuł katolickiego hiszpańskiego publicysty, który analizując przyczyny tak gwałtownego załamania, wspaniałego na oko stanu posiadania Kościoła w swej ojczyźnie, razporaz powiada: praktyki były, fideizm był, przekonań nie było, uświadomienia nie było, dzielności katolickiej nie było, i dlatego za podmuchem burzy wszystko runęło. I nie może być inaczej, gdzie w przyjęciu zasad i prawdy niema aktywności i wysiłku. Bez niego można osiągnąć pewną tresurę religijną, pewną rutynę religijnych aktów, ale niepodobna wyrobić tych dzielnych, przekonanych, uświadomionych szermierzy katolickich, których dziś wymaga obrona sprawy Bożej.

A wreszcie jeszcze jeden i ostatni czynnik wychowawczy rekolekcyj, którym są te wszystkie akcesorja i pomocnicze środki, jakich wspomniana co dopiero praca rekolekcyjna wymaga: skupienie, milczenie, konieczne w pewnej mierze oderwanie się od zwykłych zajęć i powszedniego trybu życia. Dziś główną trudnością i wiary jako takiej i życia z wiary nie są spekulatywne zarzuty, tylko cały ten tryb współczesnego życia, które robi się tak szybkie, tak bujne, tak wytężające, że absorbuje i wprzęga w służbę czysto doczesnych interesów całego człowieka, ze wszystkiemi myślami umysłu, uczuciami serca, aktami woli i wysiłkami ramion. W tem życiu, jakie obecnie ludzkość prowadzi, nietylko że zaledwie zostaje czas i miejsce na zainteresowania nadprzyrodzone, ale wobec rozpędu, gwaru i bogactwa zewnętrznego, czysto ziemskiego życia, cały świat nadprzyrodzony z konieczności tak blednie, taki wydaje się daleki i mglisty, że prawie nierealny. Otóż tej trudności nic nie może tak skutecznie przeciwdziałać, jak odosobnienie, skupienie i milczenie rekolekcyjne. Ono bowiem nietylko na sam przeciąg ćwiczeń duchownych, uwalniając umysł i serce od zgiełku wrażeń i pożądań, czyni duszę przystępną na działanie prawdy i moralnego ideału, ale zaprawia do podobnego skupienia i na dalsze życie, a przez to sprzyja wyrobieniu nieodzownej w szlachetnym typie człowieczeństwa, chrześcijańskiej powagi.

Toby były, jak nam się zdaje, główne momenty wychowawcze rekolekcyj jako takich. Musimy przejść zkolei do kwestji praktycznej, jak rekolekcje dawać i urządzać, żeby te momenty możliwie najpełniej zastosować i wyzyskać.

Otóż w tej mierze wysuwa się na pierwszy plan jeden postulat, który sam zdolny jest zastąpić wiele innych — trzeba

w jak najszerszym zakresie propagować rekolekcje ściśle zamknięte. Daleki jestem od tego, żeby tak zupełnie lekceważyć skuteczność otwartych, przychodnich rekolekcyj, jak to np. czyni głośny apostoł rekolekcyjnego ruchu ojciec Sudbrack, ale faktem jest, że pożytek nauk tylko słuchanych przez przychodzącą przygodnie publiczność nie da się porównać z owocem ćwiczeń, które odprawia się w ścisłem odosobnieniu. Tylko w takich zamkniętych rekolekcjach da się osiągnąć rzeczywiste skupienie i izolację od zewnętrznych wpływów, tylko tutaj może mieć miejsce owo milczenie ust i serca, które na tylu miejscach sam Duch Św. przedstawia jako warunek duchowego postępu, tylko tutaj da się w ten sposób materjał rekolekcyjny przerabiać, żeby zostawiać szerokie pole do własnej pracy odprawiających, tylko tutaj wreszcie, mając przed sobą określoną, pewnej tylko kategorji, grupę ludzi, można im podawać zupełnie odpowiednią do ich potrzeb, dobraną do ich psychiki strawę duchowną. Stąd znane a poważne enuncjacje Ojca św. o rekolekcjach najwidoczniej mają na oku rekolekcje zamknięte: podobnież ten ogromny ruch, który w ostatnich dwóch lat dziesiątkach dźwignął po świecie całe setki domów rekolekcyjnych i stworzył w tym celu osobne organizacje, także propaguje jedynie rekolekcje zamknięte. A jeśli z braku technicznych możliwości nie da się takich ćwiczeń urządzać dla szerszych kół wiernych, to już koniecznie trzeba je organizować dla przodowników, dla tych wybitniejszych, grających główną rolę czyto w Akcji Katolickiej czy w innych związkach, by przynajmniej ci odnieśli na sobie możliwie pełny owoc rekolekcyjnego skupienia. Próby, jakie w tej mierze podejmowano już w różnych stronach kraju, wydały przeważnie świetne rezultaty. Nietylko obojej płci młodzież z zarządów stowarzyszeń młodzieży, ale nawet robotnicy fabryczni czy gospodarze wychodzili z takich rekolekcyj przerobieni, z otwartemi w inny sposób oczyma, z innem nastawieniem duchowem, z prawdziwym zapałem i uzdolnieniem do roboty katolickiej.

Stąd wniosek: trzeba intensywniej popierać i budowę i dobrą organizację pracy domów rekolekcyjnych, a póki ich nie mamy w dostatecznej liczbie (na całą ogromną Polskę niema ich jeszcze dziesięciu!), trzeba zastępować je czem się da. Często mogą z pożytkiem posłużyć rekolekcjom zamkniętym domy zakonne, seminarja, zakłady wychowawcze, a nawet większe dwory wiejskie, które w wielu stronach Polski otwie-

rały się gościnnie dla młodzieży obojej płci, dla nauczycielstwa szkół powszechnych, dla pań i panów ze sfer ziemiańskich.

Ale oczywiście, ponieważ, mimo wszystkich wysiłków, długo jeszcze potrwa u nas ten stan rzeczy, że tylko drobna liczba wiernych będzie mogła przejść przez warsztat rekolekcyj zamkniętych, trzeba się starać, żeby i te rekolekcje otwarte, które będą zawsze skupiać lwią część praktykujących chrześcijan, były w ten sposób prowadzone, żeby ich wpływ wychowawczy jak najsilniej się zaznaczył. A więc najpierw trzeba w zewnętrznej organizacji ćwiczeń i przez odpowiednie pouczenie słuchaczy osiągnąć przynajmniej pewien stopień skupienia i milczenia. Byleby na ten punkt rzeczywisty nacisk położyć, można w tej mierze osiągnąć duże rezultaty, nietylko przy misjach wiejskich, gdzie prosty, pobożny lud dość łatwo wchodzi w rekolekcyjny nastrój, ale nawet u publiczności miejskiej, która wogóle trudniej przyjmuje atmosferę duchowej ciszy i odosobnienia serca. A o tem trzeba zawsze pamiętać, że owoc rekolekcyj wogóle stoi w stosunku prostym do skupienia, jakie się wśród nich zachowuje.

Powtóre i w rekolekcjach otwartych trzeba, o ile możności, być wiernym zasadzie, że przewodnik rekolekcyj tylko jest pomocnikiem, a owoc osiąga się własną pracą duchową odprawiającego. Stąd i terminologja odrębna, której np. bardzo ściśle przestrzegał jeden z największych znawców i miłośników rekolekcyj w wieku ubiegłym, Generał Tow. Jez. W. O. Jan Roothaan, którego beatyfikacja obecnie jest w toku. Kazanie się mówi i kazania się słucha; rekolekcje się daje i rekolekcje się odprawia. Koniecznie więc trzeba kłaść nacisk na tę osobistą pracę, czy przynajmniej współpracę odprawiających i tak podawać im prawdy, żeby istotnie pobudzały do działania i temu działaniu pozostawiały odpowiednie pole. Toby był drugi postulat praktyczny, o bardzo wielkiej doniosłości wychowawczej.

Trzeci postulat jest rozległy, bo obejmuje i ogromną część kaznodziejstwa, ale zastosuję go tutaj tylko do rekolekcyjnej pracy.

Powiedziałem poprzednio, że bardzo silnym czynnikiem wychowawczym są te zasadnicze, proste, niemal surowe prawdy wieczne, owe *elementa exordii sermonum Dei,* którym Pan Jezus, a za nim, można powiedzieć, cały miarodajny nauczający Kościół, tak wielką wagę przypisywał. Tu jednak trzeba dodać pewne zastrzeżenie: te prawdy to muszą być rzeczywiste prawdy,

a więc wolne od przymieszki ludzkich, nieuzasadnionych legend, egzageracyj, historyj i historyjek, czerpanych z niekrytycznych żywotów świętych i prywatnych objawień, bo, pominąwszy różne inne racje, na te rzeczy czas już minął, dziś te rozmaite upstrzenia nagiego dogmatu katolickiego, zamiast pomóc, przeszkadzają osiągnięciu właściwego skutku, bo instynktownie odczuwane przez słuchaczy nieprawdopodobieństwo tych akcesorjów udziela się nieznacznie samej istocie dogmatu, która powinna być w umysłach, jak objektywnie jest, niezachwianie pewną. To darmo — nie żyjemy już w epoce, w której *pius credulitatis affectus* wszystkie bajki i legendy z prostotą przyjmował. Jak w naukowej pracy Kościoła, nietylko hagjografja oczyszcza się, Bogu dzięki, z całego mnóstwa nieuzasadnionych legend, ale i teologja dogmatyczna coraz ostrożniej przesiewa przez sito krytyki różne, niegdyś dość szeroko rozpowszechnione teologiczne mniemania, tak też umysły wiernych, nawet dość prostych, są już mniej łatwowierne niż dawniej bywały i potrafią dość krytycznie odnosić się do słuchanego słowa.

A więc — żeby użyć kilku przykładów — żadną miarą nie trzeba egzagerować liczby potępionych i nie wolno powoływać się na takie objawienia, że podobno jakiemuś świętemu przedstawiła się ta liczba pod obrazem liści, tak gromadnie oblatujących z drzewa, że ich tylko kilka na gałązkach pozostało. Że piekło jest, to jest dogmat tak pewny, jak istnienie Boga albo Trójcy Świętej, ale o liczbie potępionych albo o konkretnym wyniku sądów swoich nic a nic Bóg nam nie objawił i dlatego źle robi, kto w tej mierze wedle swojego gustu przyprawia prawdę Bożą.

Podobnież fatalnie wyglądają pewne materjalizowane obrazy mąk piekielnych, a jeszcze bardziej czyścowych; jak najgorszy skutek wywołują pewne egzagerowane rygoryzmy w przedstawianiu wymagań Bożych, albo znowu naodwrót pewne czułostkowości w stosunku Pana Jezusa do dusz, zapożyczone z prywatnych objawień lub niepoważnych żywotów świętych. Zasadą tu powinna być prawda, prawda i jeszcze raz prawda — to jest, co istotnie kształtuje, a więc wychowuje wnętrze człowieka, to jest, co podnosi, to jest, co może nie lękać się żadnego zarzutu czy sprzeciwu.

A więc nie może na tem polegać różnica misyj i rekolekcyj, jakoby w pierwszych, wobec prostszych słuchaczy, można było pozwalać sobie na pewne przesady, fałszywe

oświetlenia, czyli, jak je nazwano „kuglarstwa“ misjonarskie, ale na tem tylko, że misje podają system prawd rekolekcyjnych z jednej strony popularniej t. j. przystępniej, a zatem często i obszerniej, z drugiej strony ze szczegółowszem zastosowaniem do warunków życia, czy wsi i jej poszczególnych stanów, na misjach wiejskich, czy też ludności miejskiej, która na misje uczęszcza. Prawda jednak musi być równie nieposzlakowana w misjach dla najprostszego ludu, jak w rekolekcjach dla najwyższej inteligencji.

Tu jednak przychodzi jeszcze czwarty postulat. Czysta prawda to nie znaczy prawda podawana zawsze w ten sam sposób. Dopóki rekolekcje były rzadkością, a więc prawie nowością dla przeważnej części słuchaczy, można było te same prawdy ubierać w te same zawsze albo prawie te same szaty. Dziś jest inaczej. Skoro dziś każdy niemal z praktykujących wiernych co roku odprawia rekolekcyjne ćwiczenia, niepodobna, nie narażając sprawy Boskiej na nieuchronne uprzykrzenie, zawsze tak samo ujmować czyto nauki o grzechu, czy o celu, czy o śmierci i innych prawdach wiecznych. Nawet ludziom bardzo wyrobionym duchowo ta jednostajność sprzykrzy się i znudzi, a cóż dopiero tym, którzy nie nawykli do myślowego oddzielania jądra od łupiny, w jakiej ono jest podane.

Trzeba więc formę zmieniać — ale jak?

Dużo tu już pomoże sama zmiana kierowników rekolekcyj. Bo najpierw są pewne odrębne typy ćwiczeń duchownych w różnych zgromadzeniach zakonnych, a powtóre każdy zosobna rekolekcjonista czy misjonarz ma swoją specjalną indywidualność, swój sposób rozumienia i odczucia tych samych prawd. Tak więc sama zmiana głosicieli słowa Bożego już w wielkiej mierze zapobiegnie ogromnemu niebezpieczeństwu uprzykrzenia i nudy, niebezpieczeństwu, które mogłoby poważnie zaszkodzić całej rekolekcyjnej pracy.

Ale sama zmiana ludzi nie wystarcza, bo niestety smutne przymierze braku inwencji z jednej, zmysłu naśladowniczego z drugiej strony i tak może wytworzyć pewną liczbę typów, które za często będą się powtarzać, by mogły wzbudzić należyte zainteresowanie słuchaczy.

A więc trzeba koniecznie zmieniać i formę, to znaczy sposób ujęcia i przedstawienia tych samych prawd. Tak np. naukę o celu można pojąć raz bardziej deontologicznie, raz

znów bardziej eudemonologicznie, raz bardziej ze strony Boga, inny raz bardziej ze strony człowieka, raz bardziej rozumowo, inny raz bardziej na podstawie nauki objawionej. Podobnież naukę o grzechu można rozwinąć, rozważając albo samą istotę buntu stworzenia przeciw Stwórcy, albo podkreślając jużto bardziej przyrodzone jużto nadprzyrodzone, socjalne czy indywidualne grzechu następstwa. I podobnież każda z rekolekcyjnych prawd da się przedstawić pod innym i innym kątem widzenia, albo jak się odzwierciedla czyto w objawionych, czy w naukowo znanych dziejach i przykładach aniołów i ludzi.

Ale tego rodzaju rozmaitość ujęcia niemożliwa jest bez jednego warunku. Trzeba koniecznie uczyć się, czytać, zastanawiać, próbować, radzić. Wzmożony ruch rekolekcyjny ze strony wiernych, żąda jako nieodzownego równoważnika wzmożonej pracy myślowej ze strony pasterzy. Trzeba zerwać raz na zawsze czyto z tym poglądem, że rekolekcje lub misje są jakimś nieodmiennym, na wszystkie czasy wyrobionym stereotypem, czyto, że pożyteczne odmiany formy dadzą się wprowadzić inną drogą jak gruntownego studjum.

A wśród tych studjów jest jedno, co wysuwa się na plan pierwszy. Chcę wspomnieć o praktykowanych szeroko zagranicą, a zapoczątkowanych już i u nas kursach rekolekcyjnych. Na takich kursach, gromadzących i rekolekcjonistów i stałych duszpasterzy można podzielić się wzajem zdobytemi doświadczeniami, można przeprowadzić korzystną wymianę myśli między tymi, którzy urządzają rekolekcje w swych parafjach, a tymi, którzy je dają, można przedyskutować i potrzeby wiernych i ich nastroje, można obrobić i formy i rozmaite szczegóły rekolekcyjnej pracy dla rozmaitych stanów.

Kursy rekolekcyjne mogą przynieść tak ogromne pożytki dla rekolekcyjnego dzieła, że z pewnością byłoby wskazane stałe, perjodyczne ich urządzanie, a może i stworzenie organizacji, jakich niemało już zagranicą istnieje, tak dla zwoływania tych zjazdów, jak wogóle dla udoskonalenia wewnętrznie i zewnętrznie rekolekcyjnego u nas ruchu.

Ćwiczenia duchowne są potężnym instrumentem danym nam w rękę przez Boga samego do dźwigania, wyrabiania, udoskonalania dusz, do odnawiania wszystkiego w Chrystusie, ale tym instrumentem trzeba umieć się posługiwać, a dlatego trzeba weń wkładać dużo zainteresowania, dużo wysiłku,

dużo samego siebie. Wtedy stanie się, jak mówi nam Ojciec św. we wspomnianem, wspaniałem orędziu o rekolekcjach zamkniętych, że, jeśli ćwiczenia duchowne rozpowszechnione zostaną we wszystkich klasach społeczności ludzkiej i pilnie, według właściwej metody, odprawiane, to nastąpi duchowe odrodzenie, ożywi się pobożność, wzmocnią się siły religijne, rozwinie się owocna apostolska praca, zapanuje nareszcie pokój i w jednostkach i w całem społeczeństwie.

Ks. Jan Rostworowski T. J.

O POTRZEBIE URZĄDZANIA REKOLEKCYJ ZAMKNIĘTYCH W DOMACH PRZYGODNYCH, ZWŁASZCZA ZAKONNYCH.

(Referat wygłoszony przez ks. J. Małysiaka w Wilnie na konferencji rekolekcyjnej zakonów, dnia 15-go czerwca 1934 r.).

Papież Pius X powiedział: „Ćwiczenia duchowne mają tę właściwość, że mogą odnowić świat w Chrystusie", a Pius XI pragnie, aby gruntowne życie wewnętrzne nietylko osób duchownych, ale i świeckich, rozpoczynało się od zamkniętych rekolekcyj i w domach rekolekcyjnych. Wszak w tym celu wydaje osobną rekolekcyjną encyklikę *Mens nostra* i mówi, że rekolekcje zamknięte gruntownie odnawiają człowieka na duszy.

W stanie duchownym nie trudno o rekolekcje zamknięte, o ten ważny pokarm duchowy dla osób Bogu poświęconych, boć mają one domy, jest ścisły przepis odprawiania ćwiczeń duchownych i są odpowiedni księża rekolekcjoniści. Ale tu chodzi o te rzesze ludzi świeckich z różnych stanów, którzy też potrzebują zamkniętych rekolekcyj, gdyż od tych ćwiczeń duchownych zależy ich zbawienie, ich uświęcenie i ten duch apostolski, jakiego potrzeba dla zbawienia świata ze strony ludzi świeckich, ze strony świeckich apostołów.

Dnia 6-go września 1932 roku przyjmował Ojciec św. na audiencji kilka tysięcy młodzieńców z całej Italji, zrzeszonych w Akcji Katolickiej. Gdy się dowiedział, że w roku 1932 odprawiło ćwiczenia duchowne 57.738 młodzieńców, powiedział: „W waszej działalności tegorocznej jest jedna karta, poświęcona kulturze specjalnej, głębszej, staranniejszej, bogatszej w owoc, karta, którą należałoby zapisać złotemi literami. W tym świecie, pozbawionym wyższych ideałów, zaniedbującym najważniejszą troskę o zbawienie duszy, pogrążonym w grubym materjaliźmie, jakże cudnym blaskiem jaśnieją te rekolekcje, odprawione przez blisko 60.000 młodzieńców!"

W przemówieniu do rekolektantów-robotników, powiedział Pius XI dnia 18 lipca 1926 roku tak: „Aby ludzie mogli zbawić swą duszę, daje P. Bóg każdemu człowiekowi jakąś okazję do skupienia się, do rozmyślania i oderwania się od spraw ziemskich. Czasem będzie to jakaś choroba, jakieś cierpienie;

innym razem znowu jakaś pomoc, jakieś natchnienie, jakaś nadzwyczajna łaska, jakieś radosne zdarzenie, które wzywa duszę do większej wdzięczności względem najlepszego Ojca. Chwila takiego cichego wezwania Bożego przychodzi na każdego człowieka, a biada temu, który ją zmarnuje. Lecz tym ukochanym robotnikom-rekolektantom dobroć Boża przygotowała nadzwyczajną łaskę, że mogli skosztować rozkoszy niebiańskich w dniach świętych rekolekcyj, poświęconych wyłącznie trosce o zbawienie duszy, której ludzie pochłonięci sprawami doczesnemi, niestety tak mało czasu poświęcają".

W przemówieniu zaś swem do panien-rekolektantek 30-go stycznia 1927 r. daje Ojciec św. zachętę do ułatwiania świeckim osobom ćwiczeń duchownych w słowach następujących: „Rekolekcje, to najznakomitsze i najprawdziwsze dzieło miłości. One to ścielą, ułatwiają drogę do Boga, do jego łask, pociech, dobrodziejstw i błogosławieństwa. Dać duszom możność odprawienia rekolekcyj, to dzieło nad wszystkie dzieła. Kto sprowadza ludzi na rekolekcje, kto im pomaga skorzystać z tej uczty duchowej, ten daje dowód nadzwyczajnej miłości".

Nie będę tu przytaczał licznych i przepięknych cytatów z encykliki Piusa XI *Mens nostra*, z której dowiadujemy się o potrzebie rekolekcyj zamkniętych dla osób świeckich, tylko przypomnę, że dziś jest już wszechświatowy ruch rekolekcyjny, że rekolekcje zamknięte odprawiają ludzie nawet na misjach zagranicznych, w dalekich misyjnych krajach, że kraje katolickie, jak np. Holandja na 2½ miljona katolików ma rokrocznie około 500.000 rekolektantów i rekolektantek, a więc co 5-ta osoba odprawia ćwiczenia duchowne — podobnie jest i w innych krajach.

A jak ludzie świeccy cenią sobie rekolekcje zamknięte i jak z nich korzystają, to posłuchajmy hiszpańskiego aktora filmowego, nazwiskiem Raimondo Novarro. Pisze on tak o zamkniętych rekolekcjach: „Gdy wskutek pracy zawodowej czuję się do tego stopnia z sił wyczerpany, że w przemęczonej wyobraźni drobne wypadki codziennego życia wyrastają do rozmiarów olbrzymiej góry, wówczas udaję się na samotność do klasztoru św. Ignacego w San Francisco. Tam odprawiam to, co ludzie nazywają rekolekcjami. Nie przyjmuję odwiedzin, nie czytam gazet, nie piszę listów. Codziennie słucham nauk, wygłaszanych przez zakonnika na tematy prawd wiecznych, a więc: o znaczeniu życia i o śmierci, o krótkości życia ziem-

skiego i o tem, że napewno umrę, o sposobie urządzenia sobie życia tak, by ono było przygotowaniem do dobrego końca".

Wobec tego, że zagranica ma silnie rozwinięty ruch rekolekcyjny, my w Polsce katolickiej, mającej około 24 miljonów katolików, nie możemy pozwolić na to, aby tak ważny czynnik w pasterzowaniu i apostołowaniu po parafjach i diecezjach został zaniedbany.

Kiedy w roku 1928 rozpocząłem trochę popychać istniejący już zresztą u nas ruch zamkniętych rekolekcyj, to za program tej akcji wziąłem sobie przedewszystkiem propagandę rekolekcyjną. Ułatwił mi ją domek rekolekcyjny dla wszystkich stanów, jaki urządziłem w Trzebini, potem miesięcznik rekolekcyjny, dwa propagandowe „dni rekolekcyjne", kursy instrukcyjne dla księży-rekolekcjonistów, wreszcie komitet rekolekcyjny i związek rekolekcyjny. Ale najwięcej — zdaje mi się — podziałał miesięcznik rekolekcyjny „Drogowskaz" (dawniej „Dzwonek Rekolekcyjny"), gdyż docierał on wszędzie, do każdej diecezji, budził ducha rekolekcyjnego i zapał rekolekcyjny.

Rezultaty mamy już dziś piękne, gdyż każda diecezja organizuje serje rekolekcyjne, przybywa też domów rekolekcyjnych i powiększa się coraz więcej agitacja rekolekcyjna.

Już i zagranica zaczyna się interesować naszym ruchem rekolekcyjnym. Wszak mieliśmy w ostatnim roku 1933 około 20.000 rekolektantów i rekolektantek, nie licząc kilkadziesiąt tysięcy tych, którzy półzamknięte rekolekcje odprawili. Ale cóż to jest na dwadzieścia kilka miljonów katolickiej ludności! Trzeba więc i u nas propagandy rekolekcyjnej, trzeba dzielnych księży-rekolekcjonistów i domów rekolekcyjnych.

Myślę, że skoro mało jeszcze mamy stałych, idealnych domów rekolekcyjnych, to musimy się zadowolić tymczasowemi, przygodnemi domami. Takiemi domami, gdzieby można było kilka razy w roku urządzić rekolekcje zamknięte, mogą być: szkoły, pensjonaty w uzdrowiskach, dwory, różne zakłady, a przedewszystkiem domy zakonne, tak męskie jak też i żeńskie.

Rozróżniamy dwa rodzaje domów rekolekcyjnych: stałe i przygodne.

Stałe domy rekolekcyjne.

Idealnym stałym domem rekolekcyjnym, czyto będzie dom zakonny czy diecezjalny, jest ten, w którym znajduje się jak najwięcej osobnych pokoi, powiedzmy 30—50, lub

nawet 80 i więcej. W każdym pokoiku musi być łóżko, stolik, wieszak, stołek, (dobrze, jeśli jest i szafka nocna), umywalka z tem wszystkiem, co do mycia się jest potrzebne.

Prócz celek, potrzebna jest dość obszerna kaplica, refektarz, mieszkanie dla księdza rekolekcjonisty, kuchnia i mieszkanie dla zarządu domu rekolekcyjnego, który najczęściej obejmują siostry zakonne. Jeśli jest w domu rekolekcyjnym weranda, jeśli są obszerne korytarze, to bardzo dobrze, gdyż na wypadek deszczu mają się rekolektanci gdzie przechadzać. Prócz tego powinny być: rozmównica, sala z bibljoteką, szafki z książkami i dewocjonaljami i t. p. Bardzo też potrzebny jest ogród, a im jest większy, tem lepiej.

Niektóre domy są zagranicą poświęcone wyłącznie jednemu stanowi rekolektantów, względnie rekolektantek, np. tylko dla robotników lub dla robotnic, dla samych kobiet, albo wyłącznie dla mężczyzn.

Domy rekolekcyjne, które mają bardzo mało osobnych pokoików, tylko wspólne sale, nie odpowiadają w zupełności wymaganiom rekolekcyj zamkniętych, w czasie których rekolektant, względnie rekolektantka, powinni mieć zupełny spokój i jak najściślejsze skupienie i milczenie. Ileż to roztargnień, pobudek do rozmowy, a nawet i do śmiechu, dają wspólne sale rekolekcyjne. Jest tu nawet i wielka niewygoda, gdyż wczesne wstawanie, chrapanie, palenie tytoniu i t. p. utrudniają odprawianie rekolekcyj. Inteligencja i księża zawsze będą się domagali na zamkniętych rekolekcjach osobnych pokoików i słusznie.

Przygodne domy rekolekcyjne.

W braku stałych domów rekolekcyjnych, trzeba się obejrzeć za tymczasowemi i przygodnemi domami rekolekcyjnemi. Mogą być niemi przedewszystkiem domy zakonne, zwłaszcza tam, gdzie się wychowuje młodzież i obszerne dwory.

W czasie feryj, gdy młodzieży niema (naturalnie, o ile opuszcza zakład) można poza remontem znaleźć dość dużo czasu, powiedzmy kilka tygodni w roku, by w tym domu urządzić kilka seryj rekolekcyjnych dla różnych stanów, naturalnie w domach zakonów męskich, dla mężczyzn i młodzieńców, a w żeńskich dla kobiet lub dziewcząt.

Zwykle w takim zakładzie są już sale i pokoiki, jest kuchnia i refektarz, są łóżka, sienniki lub materace, jest pościel, są i inne sprzęty, jest też najczęściej i kaplica, lub można ją

urządzić. Najprzew. Księża Biskupi chętnie w tych wypadkach dają pozwolenie na urządzenie kaplicy *cum Sanctissimo.*

Pewnie, że może czegoś brakować, np. pościeli, ale pomysłowość ludzka i dobra wola wnet temu zaradzi. Jeżeli jest pościel młodzieży, to można ją prędko i łatwo po rekolekcjach zdezynfekować.

Dobrze robią te domy zakonne, które dziś chętnie otwierają swe bramy dla rekolektantów i rekolektantek i nietylko nie utrudniają urządzania rekolekcyj zamkniętych w swoich zakładach, lecz jeszcze do tego zachęcają. Wielką one przysługę oddają Kościołowi i Ojczyźnie.

Nasze dwory zrozumiały potrzebę dzisiejszych czasów i ważność ruchu rekolekcyjnego, toteż otwierają swe podwoje dla rekolektantów i rekolektantek. Nie będę tutaj cytował chlubnie pod tym względem zasłużonych u nas dworów i ich właścicieli, ale zainteresowanych odsyłam do mojej książki „Ruch rekolekcyj zamkniętych zagranicą oraz w Polsce“ i do „3 dni kursu instrukcyjnego dla rekolekcjonistów“. Tam przedstawiłem szczegółowo cały ruch rekolekcyj zamkniętych u nas po dworach i pałacach. Wątpię, czy zagranica może się czemś podobnem poszczycić. Co do urządzenia seryj rekolekcyjnych w jakimś dworze, to rzecz sprytu, pomysłowości, agitacji i dobrej woli. Najtrudniej pewnie jest z łóżkami i pościelą, ale te rzeczy da się wypożyczyć na miejscu. Zresztą są sale i pokoiki, jest miejsce na kaplicę, jest jadalnia, ogród i t. p. Można wreszcie na taki dom rekolekcyjny przygodny użyć domu parafjalnego, jeśli jest duży, prędzej jeszcze szkoły, o ile odnośne władze na to zezwolą.

Na zakończenie apelowałbym do kapłanów, by się czemprędzej skupiali w „Związkach Księży Rekolekcjonistów“, do zakonów tak męskich, jak też i żeńskich, by ułatwiały korzystanie z rekolekcyj zamkniętych wszystkim stanom w swych domach i zakładach, naturalnie, o ile to jest możliwe, do świeckich apostołów i apostołek, by organizowali serje rekolekcyjne dla wszystkich stanów w przygodnych domach rekolekcyjnych — wogóle, gdzie się tylko da, gdzie tylko będą odpowiednie warunki.

Ośmielę się wspomnieć, że dla propagandy rekolekcyjnej u nas, a może i zagranicą, zakładam obecnie za pozwoleniem Władzy Duchownej nowe zgromadzenie zakonne p. n. „Zgromadzenie Przemienienia Pańskiego“, którego celem będzie

nietylko dawać misje i rokolekcje, zwłaszcza zaś rekolekcje zamknięte, lecz także zakładać po diecezjach — za pozwoleniem Najprzew. Księży Biskupów — związki księży rekolekcjonistów, czuwać nad niemi i szkolić kapłanów tak pod względem duchowym, jak też i fachowym. Rozpoczęliśmy też z ks. prałatem Sobczyńskim, który do zgromadzenia wstąpił i jest jego współzałożycielem, wydawać dwutygodnik p. t. „Pismo Rekolekcyjne“ [1]).

Daj Boże, by ta praca i ten ruch rekolekcyjny przyniósł chwałę Bogu, pomoc Kościołowi świętemu, radość i szczęście Ojczyźnie, a zbawienie tysiącom i miljonom dusz ludzkich u nas i na całym świecie!

---

1) Adres: „Zgromadzenie Przemienienia Pańskiego“ — Kielce, pl. św. Leonarda 2, skrz. poczt. 91.

AMBONA I ŻYCIE.

POTRZEBA BIBLJOTEK KAZNODZIEJSKICH W MIASTACH I PO DEKANATACH.

Czas już myśleć o skutecznem zaradzaniu żywo i szeroko odczuwanym potrzebom życia umysłowego wśród księży. Chodzi tu o umożliwienie ogółowi dzisiejszego duchowieństwa, a zwłaszcza młodym księżom, kształcenia się stanowego i zawodowego, o zdobywanie niezbędnych do tego pomocy w postaci książek i czasopism. Przed oczyma nam stają dwa życiowe objawy: naprzód — stały przyrost duchowieństwa, wraz z niezwykłym rozrostem wszelkiej kościelnej i pasterskiej pracy, a drugi objaw — to coraz dotkliwiej odczuwane przez księży głodowanie, spowodowane brakiem świeżej strawy umysłowej, niemożnością nabywania nowości książkowych i wydawniczych.

Na ten niepokojący objaw zwrócił niedawno uwagę w poznańskim „Miesięczniku Kościelnym" (r. 1934, Nr 5) jeden ze starszych księży. „Faktem jest, mówi on, że dzisiaj na plebanji znajdzie się może jeden dziennik, może jeszcze jakiś tygodnik ilustrowany, ale trudno nieraz zobaczyć jakąś książkę nowszą. A przecież głód strawy naukowej, teologicznej istnieje może więcej niż dawniej. Niestety wobec współczesnych warunków bytu powoli tracimy kontakt z życiem intelektualnem... O abonamencie kilku pism perjodycznych... jednostka często myśleć nie może. Konfratrzy, którzy znajdują się blisko centrali umysłowych, nie mają pojęcia, jaki głód książki nowszej i wszelkiej strawy istnieje między nami na zapadłej, głuchej prowincji, jak ten właśnie brak jest nieraz przyczyną opuszczenia się i zniechęcenia"... (Art. o bibljotekach dekanalnych).

Otóż te skutki, tak otwarcie zeznane, opuszczenia się i zniechęcenia zpowodu braku świeżej strawy umysłowej, szczególnie muszą zaniepokoić w dziedzinie pracy kaznodziejskiej, zwłaszcza gdy chodzi o młodych księży. Odrazu po wyjściu z seminarjum stają oni wobec rozlicznych prac pasterskich — kościelnych, szkolnych, organizacyjnych... Do tych prac potrzeba im poważnych zasobów książkowych, które się ongi na parafji

gromadziło zazwyczaj przez szereg lat. A jednak nawet za dobrych czasów trudno było znaleźć księdza, któryby w swej bibljotece posiadał wszystkie materjały, niezbędne do tylu działów kazań, które się dzisiaj głosi... Co zaś mówić o młodych księżach! Iluż z nich na spłatę nabywa nawet brewjarz, na spłatę dostaje kilka podręczników kaznodziejskich — i w tej nędzy książkowej musi spędzać wstępne, decydujące lata kapłańskiego życia. Prawo diecezjalne obowiązuje ich do pisania kazań, niejeden z nich musi przemawiać dwa i trzy razy w niedziele i święta. Na parafję idzie z najlepszemi chęciami — pragnie szczerze pracować nad swojemi kazaniami, tymczasem wszystkie postanowienia i chęci rozbijają się o brak elementarnych materjałów kaznodziejskich. Marnuje się przez to najpiękniejsze lata, a co przykrzejsze, że zatraca się na zawsze początkową wprawę do pisania kazań...

Tym bolączkom, które zresztą odczuwają, choć w nierównej mierze, nawet starsi księża, trzeba koniecznie usiłować zaradzić, nie czekając rezygnacyjnie na odmianę fatum. Bolączki to tak duże, a potrzeby dusz wiernych tak wyraźne, że w pełni zasługują na to, aby się niemi zajęły nawet Władze duchowne i swym wpływem dopomogły do wyjścia z „impasu“.

Jak dzisiaj, na te powszechne trudności niema innej rady, tylko tworzyć po miastach dla księży miejskich, a po dekanatach dla kondekanalnych — wspólne bibljoteki. Jeżeli obsługę ambony wystawiamy na plan pierwszy, to jednak przyznajemy chętnie, że bibljoteka dekanalna wtedy znajdzie u księży uznanie i poparcie, jeżeli będzie zaopatrywyła wszystkie ich zapotrzebowania pasterskie... Biorąc jednak pod uwagę potrzeby ambony, należałoby bibljotekę dekanalną tak zaopatrzyć, żeby ksiądz, pragnący w wolniejszym czasie opracować serję kazań pasyjnych, świątecznych, katechizmowych, brackich czy stanowych — znalazł w niej takie materjały, któreby mu umożliwiły sumienną, a nawet przyjemną pracę.

W bibljotece dekanalnej należałoby przedewszystkiem gromadzić dzieła większe, zasadnicze, które raz się pojawiają, a utrzymują wartość przez dziesiątki lat. Jeden taki wartościowy egzemplarz może być eksploatowany przez wielu księży nawet w kilku pokoleniach. Najważniejsze są zbiory materjałów kaznodziejskich, z których niejedne, np. Fabera „Conciones tripartitae“ (ostatnie wydanie Marietti, Turyn), nawet po kilku wiekach się nie przedawniają. Niestety, takich zbiorów w języku

polskim z ostatnich lat nie posiadamy. Dawniejsza Stagraczyńskiego „Bibljoteka Kaznodziejska“ (9 tomów) miała za zadanie zebrać celniejsze utwory dla użytku ambony. Za taki zbiór do kazań katechizmowych może być uważane 7-tomowe bezimienne dzieło (ks. Andersza) „Nauki katechizmowe“, wydane w roku 1908—12 przez księgarnię św. Wojciecha. Do kazań maryjnych obfity materjał posiada raz niestety wydane dzieło ks. Krechowieckiego „Niepokalana Bogarodzica“ wydane, w Wiedniu w 2-ch tomach 1890 roku. Z literatury niemieckiej wspomnimy tylko ostatni tak obfity (czterotomowy) zbiór O. Kassiepe — „Homiletisches Handbuch“. Dla takich i podobnych dzieł jedyne miejsce odpowiednie w bibljotece dekanalnej, z której korzystać może znaczna ilość księży. Jednostka zaś, choć nawet taki zbiór nabędzie, to nigdy go w całości nie wykorzysta, ani też innym konfratrom na tyle, co bibljoteka wspólna, eksploatacji nie uprzystępni. Dodajmy jeszcze, że takie zbiorowe wydawnictwa, jak np. pozn. „Pisma Ojców Kościoła, jak roczniki pism kaznodziejskich, np. włocł. „Homiletyka“ (r. 1898—1914 — tomów 32), jak „Nowa Bibl. Kazn.“, wydawana od r. 1906 i t. p., nadają się przedewszystkiem do bibljotek wspólnych, dostępnych dla większej liczby czytelników-księży. Do tych i innych zbiorowych wydawnictw dodajmy jeszcze bieżącą literaturę teologiczną, duszpasterską, pedagogiczną, szkolną, zgromadźmy tam roczniki ważniejszych pism kościelnych, a stworzy się z tego księgozbioru użyteczny warsztat do nauki i pracy dla wielu parafjalnych czy miejskich księży.

Jeżeli mówimy o bibljotece dekanalnej, to nie wyłączamy możliwości, że dwa i trzy dekanaty mogą stworzyć wspólną książnicę w takim ośrodku, do którego księża mają najłatwiejszy dostęp. Zasadniczo bibljoteka ma być dekanalna, bo w dekanacie księża najczęściej się spotykają na konferencjach, odpustach, przy zbiorowych spowiedziach, mają więc najlepszą sposobność do wypożyczania i wymiany książek.

Urządzenie bibljoteki, jej regulamin — to rzeczy zbyt znane, aby je powtarzać w artykule, który ma jedynie na celu podkreślić fakt, że dla należytej obsługi ambony potrzebne są dzisiaj bibljoteki zbiorowe. Mogą one zaś powstawać z dwóch głównych, jeśli nie jedynych źródeł: z ofiar i ze składek. Składki członkowskie, wpłacane co roku w określonej wysokości przez dekanalnych, mogą ułatwić nabywanie wielu nowości bibljograficznych. Gdyby każdy dekanat w Polsce (a mamy

ich ponad 420) nabywał dla swoich księży po jednym egzemplarzu nowości teologicznych, to już ta jedna praktyka przyczyniłaby się znacznie do przełamania u nas kryzysu wydawniczego w dziedzinie teologicznej. Ileż to cennych prac naukowych zakopuje się w rękopisach, bo rynkowi wydawcy nie mają nadziei, aby się nakład rozszedł choćby tylko w kilkuset egzemplarzach. Gdyby zaś bibljoteki dekanalne powstały równomiernie w całym kraju, to one same mogłyby się stać nakładcą i odbiorcą znacznej liczby wydawnictw teologicznych i duszpasterskich. Ofiary na bibljoteki dekanalne mogłyby wpływać w naturze i w gotówce: w gotówce od tych, którzy mają na to środki i żywiej odczuwają potrzebę zbiorowych książnic. W naturze zaś można składać do bibljoteki gotowe książki. Ileż to w prywatnych bibljotekach księży znajdzie się egzemplarzy dzieł, które raz przejrzane, czekają może lat kilkadziesiąt na następnego czytelnika-spadkobiercę. Te prawdziwie zamknięte skarby możnaby przecież wcześniej oddać na użytek innych, słabiej zaopatrzonych w książki współbraci.

Gdy mowa o bibljotekach, to nie można pomijać i czasopism kościelnych. Pisma, przynajmniej ważniejsze, czytać trzeba, bo przez nie utrzymuje się kontakt z życiem umysłowem kraju i całego Kościoła. W tej dziedzinie znowu powtarzają się te same trudności, co i z książkami i wyłaniają te same rozwiązania. Dziś jednemu księdzu trudno opłacić abonament tylu pism, ileby mu się przydało w jego pracy w kościele, w szkole i w organizacjach. Najlepsze byłoby rozwiązanie, gdyby dekanat cały mógł się zaopatrzyć w taką liczbę czasopism, ile ich potrzeba do obsłużenia zainteresowań wszystkich kondekanalnych. Dopóki się ta praktyka nie przyjmie, to mogą księża jednej parafji, jednego miasta lub kilku sąsiadów abonować wspólnie szereg najpotrzebniejszych czasopism i przesyłać je drogą okrężną jedni drugim, roczniki zaś podzielić między siebie lub przekazać je do wspólnej bibljoteki. Jeżeli to doświadczenie wypadnie pomyślnie, to można przystąpić do nabywania wspólnemi siłami nowości książkowych — i tą drogą dać zaczątek bibljotece dekanalnej. Zresztą po miastach, zwłaszcza większych, powinny powstawać dla księży czytelnie pism kościelnych, tak krajowych jak i zagranicznych.

Właśnie diecezjalne koła homiletyczne nadają się do tego, aby na własnym terenie pobudzały księży do urządzania zbiorowych bibljotek, do zestawiania katalogów odpowiednich wy-

dawnictw, dla sprowadzania po zniżonych cenach kompletów książkowych z ośrodków wydawniczych czy z antykwarjatów. To jeden z działów pracy, którym może się zająć diecezjalne koło homiletyczne, liczące choćby tylko kilku lub kilkunastu członków. Potrzeb jest dużo i środki zaradcze zawsze się znajdą, tylko trzeba do tego skutecznej i ofiarnej woli.

Jeżeli w szeregu miast po naszych diecezjach stworzy się dla księży ośrodki pracy umysłowej, jeżeli da się możność tej pracy pragnącym uczciwie przygotowywać kazania, katechezy, wykłady, to wtedy i poziom kaznodziejstwa będzie się stale podnosił, nie będą się marnowały tak nierzadkie u nas talenty kapłańskie i zpośród parafjalnego kleru będą się wyrabiali pisarze kościelni, kaznodzieje, katecheci, popularyzatorzy tylu wciąż czekających na obsługę gałęzi teologji. Księgozbiory dla kleru parafjalnego są dzisiaj potrzebne i powinny rychlej w wielu ośrodkach kraju powstawać. *Red.*

ZBIÓR PRZYKŁADÓW Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO DLA AMBONY I SZKOŁY.

Słynny i modny dziś kaznodzieja węgierski ks. Tóth zarzucił współczesnemu kaznodziejstwu, że stoi na martwym punkcie, trzymając się kurczowo przestarzałych metod, zamykając oczy na odmienne warunki przepowiadania słowa Bożego w czasach dzisiejszych. Nie poprzestając na jałowych zarzutach, zastosował w swych kazaniach inną metodę kaznodziejską, która szybko znalazła uznanie daleko poza granicami Węgier, a której istotną cechą jest najściślejsze związanie przepowiadania ewangelicznego z życiem bieżącem. Stąd jego kazania robią wrażenie barwnej taśmy kinowej, rzucającej na ekran świadomości słuchaczów krótkie, żywe, dosadne obrazki, wyrwane z wartkiego prądu współczesnego życia.

Nie jest moim zamiarem poddawać krytyce pogląd wybitnego kaznodziei co do stagnacji dzisiejszego kaznodziejstwa. W dużej mierze należy mu przyznać słuszność, choć nie brak u nas w kraju objawów ożywienia ruchu kaznodziejskiego. Mamy 2 czasopisma kaznodziejskie (niezbyt, niestety, doceniane przez naszych kaznodziejów), co pewien czas odbywają się zjazdy i kursy homiletyczne, tworzą się, acz nie bez trudności, koła homiletyczne, ożywia się potrochu i literatura kaznodziejska. Niemniej wszakże przyznać należy, że daleko nam do tego, by uznać nasze przepowiadanie za nawskroś aktualne lub należycie przystosowane do potrzeb chwili. Zarówno kapłani, jak świeccy wypowiadają dość przykre uwagi na temat wielu kazań czytanych lub słyszanych (vd. „Przegląd Homiletyczny" zeszyt 4 1933 r. oraz zesz. 3 1934 r.). Motywem, który najczęściej powtarza się w tych skargach, jest: więcej życia w kazaniach, więcej konkretnych wskazań i wzorów, uwzględniania dzisiejszych bolączek i potrzeb! Łatwiej zresztą narzekać na owe braki, niż im zaradzić. Kaznodzieja katolicki nie pójdzie śladem pastorów amerykańskich, wprowadzających do swych kazań pierwiastek sensacji w miejsce odwiecznych prawd Ewangelji, zato może i powinien wykazać niewyczerpaną żywotność prawd Bożych w oświetleniu dzisiejszego życia i jego prądów. Umiejętnie wybrane i wyzyskane

przykłady zaradzą tej potrzebie dzisiejszych słuchaczów, kaznodziejom zaś zapewnią większe powodzenie na ambonie.

Za przykładami ogląda się każdy kaznodzieja od pierwszego swego wystąpienia na ambonie. Przykładów najchętniej słucha zarówno lud, jak inteligencja. Przykłady, stosownie do odwiecznej maksymy: *Exempla trahunt*, najskuteczniej przemawiają do wyobraźni, rozumu i woli słuchaczów. Nic więc dziwnego, że dobre przykłady zawsze są cenione przez kaznodziejów, a roztropniejsi zpośród nich gromadzą mozolnie owe obrazki z życia, mające się stać „okrasą“ wszelkiego rodzaju przemówień. Pozostaje jednak liczna rzesza kapłanów, którzy bądź z braku czasu, bądź nie mając wprawy w chwytaniu potrzebnych przykładów, sięgają do wydanych ad hoc zbiorów, czerpiąc z nich ilustracje do swych wywodów kaznodziejskich. Niestety, zbiorów tych nietylko w języku polskim, ale wogóle jest bardzo mało, te zaś, które są, nie roszczą nawet pretensji do tego, by uwzględniały bystre prądy współczesnego życia. A przecież to życie jest tak odmienne od czasów nietylko zprzed wojny, ale choćby zprzed kryzysu! Wyrosły na podłożu wyjątkowo ciężkich warunków życia takie zagadnienia, jak bezrobocia, powszechnego prawie neomaltuzjanizmu, zastraszającej niesumienności w dochowaniu umów, rozluźnienia życia rodzinnego, sportomanji, sekciarstwa, kultu państwa i t. p. Zmieniły się poglądy na tak zasadnicze kwestje, jak podstawy moralności chrześcijańskiej, zwanej lekceważąco „ascetyzmem“ średniowiecza, zmianie uległ nawet światopogląd chrześcijański i nadprzyrodzony, To też do dzisiejszego słuchacza nie można stosować kategoryj zprzed lat wielu; na współczesne bolączki i zasady musi ambona odpowiedzieć lekarstwem i bronią współczesną. Inaczej nie przekonamy słuchacza, jak walcząc jego bronią, której daremnie szukać w starych arsenałach.

Skoro zaś się zważy, że dzisiejsze pokolenie, wychowane według nowych pedagogicznych metod, opartych na najdalej posuniętej poglądowości, nie ma zamiłowania ani zdolności do abstrakcyjnego myślenia, jasnem się stanie, że warunkiem istotnym skuteczności dzisiejszych kazań będzie obok aktualności konkretne, poglądowe ujmowanie tematu.

To, co się powiedziało o ambonie, da się z równą słusznością zastosować do nauczania w szkole. Jeżeli religja ma zachować naczelne miejsce wśród przedmiotów wykłada-

nych w szkole, musi uwzględnić nowe metody wykładu, przedewszystkiem zaś obrazowość i aktualność. Dziecko bowiem bardziej niż człowiek dorosły żyje chwilą obecną, myśli zaś nie kategorjami oderwanemi, ale konkretami.

Z podobnych rozważań o potrzebach dzisiejszego kaznodziejstwa i nauczania zrodził się projekt Zbioru przykładów z życia współczesnego. Kilka lat żmudnej pracy pozwoliły niżej podpisanemu zgromadzić pokaźny zbior nowoczesnych przykładów, zaczerpniętych przeważnie z czasopism i wydawnictw ostatnich lat. Całość, ujęta systematycznie stosownie do normalnego planu kazań katechizmowych, zawierać będzie *do 3.000 przykładów.* Ze względów praktycznych poszczególne działy ukazywać się będą w osobnych tomach po 10—20 arkuszy druku. Tom pierwszy ukaże się w najbliższych tygodniach i obejmować będzie następujące zagadnienia: ignorancja religijna, nauka religji, znaczenie religji dla człowieka, dla społeczeństwa i państwa, potrzeba wiary, przymioty wiary, jej wyznawanie, przyczyny utraty wiary, apostazja, herezje, sekciarstwo, bezbożnictwo, stosunek wiary do wiedzy, prawdziwość religji katolickiej, Kościół, papiestwo, antyklerykalizm i t. p. Następne tomy ukazywać się będą w odstępach kilkumiesięcznych.

Oby ta skromna praca przyczyniła się do zaktualizowania i podniesienia naszego kaznodziejstwa w dzisiejszych przełomowych czasach i ułatwiła współbraciom-kaznodziejom trudną pracę w zdobywaniu serc ludzkich dla światła Ewangelji!

Kielce. *Ks. Dr. Józef Łapot.*

„W SŁUŻBIE ŻYCIA".

Życie pędzi naprzód wartkim potokiem, porywając za sobą myśl twórczą człowieka. Do tego bystrego nurtu życia chciano by dziś, słusznie czy niesłusznie, wszystko dostosować. Życie — realizm w sztuce; życie na gorąco przyłapane w literaturze nowej; życie w nauczaniu i wychowaniu — *vitae non scholae discimus* usiłuje w całej pełni przeprowadzić nowa „szkoła pracy, czynu i życia". Ten zwrot do życiowych bieżących zagadnień i potrzeb jest w miarę usprawiedliwiony i zasadniczo zdrowy. Jak wszędzie tak i tu obawiać się tylko należy jednostronności i przesady.

Czy i o ile byłby usprawiedliwiony kierunek ten na ambonie, bo i tej nie ominęła fala powszechnego zainteresowania dniem, chwilą bieżącą; fala, nadciągająca z ulicy, z rozgwaru ludzkich spraw, z kłębowiska ludzkich utarczek wzajemnych, wdziera się poprzez podwoje kościelne naoścież otwarte do świątyń i przelewa się gdzie niegdzie w nich potokiem wymownych, skrzących się życiem, kaznodziejskich poczynań? Toż znany już budapeszteński retor Tihamér Tóth nie spuszcza na chwilę w swych doskonałych nawskroś nowoczesnych kazaniach oka z rozkołysanego bujnego życia, mówiąc, trzyma rękę na pulsie biegu wypadków, przykuwa uwagę młodego czy dorosłego audytorjum właśnie życiowem ujęciem i przeprowadzeniem tematu.

I nic dziwnego, ambona — to prawdziwa służba życia, bo o to tu chodzi przecież, aby wejść w to życie nowoczesne z jego wszystkiemi komplikacjami i załamaniami, kształtując je i urabiając na Chrystusową modłę. Do człowieka dzisiejszego trzeba przemawiać dzisiejszym językiem, mową, która się upodabnia do warkotu śmigła aeroplanu, w której słychać oddźwięk zmieszanych głosów motorów, zgrzytu maszyn, syren lokomotyw i fabryk, ryk transoceanicznych statków-olbrzymów, a zarazem mową, w której, będąc zrozumianym, kaznodzieja potrafi dotrzeć do głębin niespokojnej duszy nowoczesnego człowieka, nie zlekceważy jego bolączek, wczuje się w potrzeby i udręki codziennego trudu. Inaczej, trzebaby powiedzieć: *in vanum laboravi.* Naturalnie, że chodzi tu o formę, sposób

i metodę, a nie o treść istotną, która będzie taka sama, jak przed wiekami, gdyż treścią kazań będą zawsze odwieczne prawdy, nakazy moralne i prawa Boże — zaaplikowane umiejętnie nowoczesnemu życiu, wszak po wszystkie czasy mają mieć swą wartość i znaczenie i wszystkie pokolenia ludzkie według nich bieg życia swego urządzać mają. Wprowadzić to życie na ambonę — to nic nowego ani sensacyjnego ostatecznie — to zasadniczy postulat homiletyki, istotna cecha kaznodziejstwa: iść z prądem, ujarzmiać go, regulować.

Ukazała się ostatnio w języku niemieckim ciekawa książka pod znamiennym tytułem: *Predigten zur Zeit* — Kazania na czasie O. Roberta Svobody O. S. C. (str. 168. Nakład — Fr. Pustet, Regensburg). Autor opatruje swe kazania dość długą przedmową, w której rozwija swój pogląd na rolę i postawę kaznodziejstwa w nowszych czasach, jako Niemiec, bierze pod uwagę przedewszystkiem swój kraj i jego obecną powojenną i porewolucyjną sytuację. Liczyć się trzeba, twierdzi autor, z warunkami, jakie powstały, liczyć się z dążnością władz do utrwalenia państwa na podłożu nowych zasad, do wychowania nowego typu obywatela, liczyć się ma z tem i ambona, stanąć na gruncie faktów i pogłębiać od podstaw chrześcijańskie elementy życia państwowego, chrystjanizować resztki obcych duchowi Bożemu wpływów.

O wytworzenie zdecydowanej po chrześcijańsku nastawionej osobowości chodzić będzie dalej kaznodziejskim wysiłkom.

Katolicyzm i jego siła żywotna, zwłaszcza w porównaniu z protestantyzmem na ziemiach niemieckich, oto dalszy przedmiot do wnikliwego omówienia i pogłębienia w duszach słuchaczów.

Kazaniom naszym trzeba dodać ognia, siły, coś z tempa gorączkowego życia współczesnego; krwią żywotną zarumienić się winna mowa nasza i treściowo i formalnie. Rzeczowość ma ją cechować, ale nie sucha, sztywna, lecz współczesnością pulsująca. Chrystjanizm i jego nauka winny być podawane nie w okrojonej, według widzimisię, ale w pełnej niesfałszowanej urojeniami postaci.

Nowoczesne życie zwłaszcza wielkomiejskie ze wszystkiemi swemi przejawami znaleźć winno swe właściwe uwzględnienie na ambonie; kaznodzieja ma podchodzić do tego życia z otwartemi oczyma, prostować fałszywe poglądy i uprzedzenia, rzeczywistość tak różnoraką, daleką niekiedy od nadprzyrodzonych

źródeł, przetworzyć, a raczej podnieść, oczyścić i oprzeć na zasadach wiary, nie potępiając wszystkiego wczambuł i nie odrzucając *a limine* jako bez wartości.

Chyba nikt się nie łudzi, że można samemi policyjnemi zakazami stłumić wolnomyślicielski ruch, podnoszący głowę wśród warstw inteligentnych zwłaszcza wielkich miast. Komunizm nie spadł z nieba, ale wytworzył się z warunków socjalnych, w których znalazła się ludzkość. — Przekonywanie i pokonywanie przeciwników argumentami, racjami, życiem, łaską, oto jedyna droga, pole pracy, zadanie istotne kaznodziejstwa; zwalczanie niewiary w szeregach własnych — oto postulat pierwszorzędnej wagi, i bez jego zrealizowania niewiele posuniemy się naprzód. Przytacza autor skargę pewnego akademika, który, występując z Kościoła, może przesadnie taki smutny malował obraz katolicyzmu w liście do niego pisanym: „Kto z wiernych wogóle zdaje sobie sprawę z tego, co Chrystus uczynił alfą i omegą swej nauki? Kto uświadamia sobie właściwie, czem jest Królestwo Boże? Kto pojmuje głębiej znaczenie duchowego odrodzenia przez łaskę? Kto zwraca uwagę na wyraźne żądanie Chrystusa: Jeśli się nie staniecie jako te dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego?“

Życie społeczne, polityczne, kulturalne, zawodowe, życie warstw wyższych, a i niższych dziś uświadomionych często fałszywie, przewrotnie, celowo źle do chrześcijaństwa nastawionych — ambona ma przepoić zdrowemi zasadami płynącemi z wiary. Prądu życia już nie powstrzymamy, trzeba z nim płynąć i opanowywać go.

Podkreślenie konieczności akcji charytatywnej i apostolskiej będzie dziś rzeczą nieodzowną, jeśli się chce utrafić w czułe struny serc ludzkich, dziś na aktywność nastrojonych, zdobyć zaufanie dusz, przytłoczonych bezmiarem trosk nędzy materjalnej i moralnej, rozszerzyć zasięg wpływów nie naszych, ale prawdy i zasad, które głosimy.

Podając następnie 42 szkice „kazań na czasie“, autor zaznacza, iż jedynie szkice takich kazań są możliwe, bo uzupełnienie ich i spożytkowanie na ambonie musi tchnąć głębokiem i wewnętrznem przemyśleniem i przekonaniem kaznodziei, który, posiłkując się tym materjałem, wypełni go nie jakimś ogólnym szablonem, ale życiem swoich słuchaczy na podstawie wnikliwej obserwacji. Dlatego w szkicach nie znajdziemy „przykładów“ tych na wszystkie czasy, bo całe kazanie to obraz współ-

czesnego tak dobrze znanego słuchaczom, bo ich własnego życia. Nie znajdziemy również w tych szkicach albo bardzo rzadko z tychże względów tekstów Pisma św., przytaczanych na wzór teologicznych rozpraw, udawadniających postawione tezy, ale nie można powiedzieć, żeby nie było w nich ducha natchnionych ksiąg. Trzeba bowiem pełnego zrozumienia dla powagi słów Bożych, czego niema u nowoczesnego człowieka ze środowisk „kulturalnych“, by operować tekstem skrypturystycznym jako dowodem. Zato pełne uwzględnienie znajduje myśl nowoczesna i jej zewnętrzne przejawy, często tak jaskrawe, jak wielkomiejska reklama świetlna, ale jest to, zdaniem autora, pomost, łączący posługiwanie kaznodziejskie z rzeczywistością, więź, ułatwiająca dotarcie do źródeł żywotności.

W takiem ujęciu kazanie staje się naprawdę „służbą życia“.

Trudno byłoby omówić tu poszczególne szkice, mamy ich sześć grup po siedem w każdej:

1. Siedem kazań na codzień (na dzień powszedni);
2. „ „ na niedzielę;
3. „ „ do człowieka dzisiejszego;
4. „ „ do młodego;
5. „ „ czynu;
6. „ „ krzyżowych *(zum Kreuz)*.

Już same tytuły cyklów świadczą o oryginalnem ujęciu tematów. Oryginalne jest też i przeprowadzenie toku myśli, nagromadzenie materjału z życia codziennego, szarego, środowisk miejskich. Porównania, antytezy działają, jak zimny strumień wody, orzeźwiająco, biorą słuchacza z miejsca, bo są to szczegóły i obrazki dobrze mu znane, z jego kręgu zainteresowań żywcem wyjęte... „Że w stolicy państwa myślicieli i poetów (Niemcy) zwierzę wypchnęło daleko człowieka, świadczy o tem fakt, iż w Berlinie znajduje się o 40.000 psów więcej niż dzieci“, lub: „Ludzkość, która więcej w kinie przebywa niż w kościele, więcej przeklina niż się modli...“, a cały czwarty szkic pierwszego cyklu: o katolickich i niekatolickich zawodach — to interesująca statystyka wprowadzona na ambonę, to wymowny wykaz procentów i cyfr, który, zaciekawiając swą oryginalnością, przemawia skutecznie do człowieka, operującego dziś liczbami i zestawieniami na wszystkie strony.

Albo pierwszy szkic trzeciego cyklu: święci wśród nas, gdzie mówi autor o świętości w nędzy, świętości przez miłość, czuje się, jakby to życie tak przeraźliwie ciężkie i smutne,

a z drugiej strony anielsko jasne, ocierało się prawie o nas. „Kiedy dziesiątki tysięcy wyrzuconych z ojczystego kraju (prawdopodobnie Rosjanie) przez kraj nasz ciągną, troszczą się o nich tylko reporterzy fotograficzni ilustrowanych dzienników. Kiedy połowa Chin ginie w wojnie bratobójczej, wszyscy milczą (ze względów na politykę zewnętrzną)... Musimy przeżywać przykre chwile, kiedy „armja zbawienia“ przychodzi i proboszczowi ofiarowuje swą chęć i usługi zajęcia się biednymi jego parafji...“ i t. p. To przecież kronika wypadków z ostatniego tygodnia zużytkowana na ambonie. Trzeba tam być i przeżywać je wspólnie, by je dobrze zrozumieć.

A siódmy szkic tegoż cyklu pod tytułem: *święty robotnik* maluje portret współczesnego nam „świętego“ pracownika fabrycznego z Dublina, zmarłego nagle na ulicy w 1925 roku Mateusza Talbot. Portret to tak wyraźny, żywy, obraz tak zajmujący i ciekawy, że słusznem jest końcowe wezwanie, jako rezultat tego kazania: „Bliżej, Boże mój, do Ciebie — także jako robotnik — i w barakach czynszowych — i w powojennych czasach“.

Nie waha się autor poruszyć w kazaniu polityki wobec młodzieży, opowiadając się zdecydowanie za pozytywną postawą wobec nowej przebudowy państwa (5-te w cyklu czwartym). Odważa się na zdanie: „stoimy przy wodzu i rządzie, lecz równocześnie nie zapominamy o Ojcu w niebiesiech, o Bogu i Stwórcy, Opiekunie i Władcy świata. Żyjemy nietylko w państwie, my kochamy i Kościół“. Można mieć takie lub inne zastrzeżenia, można kwestjonować dosadność wyrażeń czy przesadę w niektórych punktach, zaprzeczyć jednak nie można, iż autor dał nam rzecz pomysłową i o wysokiej wartości zwłaszcza praktycznej. Trzeba szkice te, gdyby ktoś chciał z nich korzystać, uzupełnić wprawdzie, przerobić, opracować, dostosować do środowiska, w którem się pracuje, gdyż autor formą nie chciał naśladowców krępować, to jednak rozmach, świeżość, żywotność, aktualność nie mogą być w nich zabite, bo stałyby się parodją.

Czy u nas niema takich kwestyj życiowych, które czekają na rozwiązanie, na zorjentowanie w nich wiernych w duchu szczerze katolickim? Czy niema bolączek, spotykanych co krok, domagających się natychmiastowego leczenia, zapobiegania, a które może pomijamy, bojąc się ich dotknąć? Znajdziemy ich wokół siebie i w sobie moc. Trzeba tylko bacznie obser-

wować, nie trzeba od życia uciekać, jakiemkolwiek ono jest, ale zbliżać się doń, wczuwać i rozumieć je, zdobyć i uchrystjanizować, próbować znaleźć wspólną ze słuchaczami platformę zainteresowań i przeżyć, trafić do głębi ich przekonania, dzisiejszym do nich przemawiać językiem. Nie z brzegu i zdala sieci zapuszczać na dusze, bo ich się nie zagarnie do Bożego niewodu, ale, idąc za radą Pana: *duc in altum*, wyjechać na głębie nurtu życiowego i tam cudownego szukać połowu.

Wiele się pod tym względem nauczyć można od autora, kazania nasze nabiorą rumieńców, kolorów, będą słuchane z zajęciem i uwagą, a co najważniejsze, budzić będą niezawodnie uśpione sumienia, wstrząsać, niepokoić dusze zbłąkane i wskazywać drogę do Boga — będą to kazania, kształtujące nowe dzisiejsze życie.

Autor we wstępie wraz z wydawcą zastrzegają się, iż daleką była od nich myśl tworzenia nowego systemu, nowej teorji kaznodziejstwa. Możnaby nad tem dyskutować, w każdym razie można zaliczyć śmiało i O. Svobodę do pionierów nowego ruchu kaznodziejskiego, a już w całej pełni, bez przesady rzec można, osiągnął to, o czem dalej w tymże wstępie wspomina: pragnieniem naszem jest pełnić „służbę życia“.

Ks. S. Sobalkowski.

MATERJAŁY I SZKICE.

WYMOWA MĘCZEŃSTWA.

(Wybór przykładów z „Rzymskiego Martyrologjum").

Wszyscy gotowi na śmierć.

Każdy duszpasterz pragnąłby stworzyć ze swych parafjan wzorem pierwszych chrześcijan jednę obszerną rodzinę, w której byłoby jedno serce i jedna dusza. Do tej jedności i jednomyślności trzeba ich zapalać słowem i wzorami. Oto i przykład, w którym udało się dosłownie „w jedno ognisko zestrzelić duchy". Dnia 25 grudnia obchodzi Kościół pamiątkę wielu tysięcy męczenników, którzy tego dnia polegli w Nikomedji. Było to w prześladowaniu cesarza Dioklecjana. Tysiące wiernych zgromadziły się w świątyni na nabożeństwo. Cesarz kazał pozamykać wszystkie wejścia, wokoło kościoła podłożyć ognie, na dworze zaś wystawić trójnóg i kadzidło — oraz przez herolda donośnym głosem oznajmić, że kto chce uniknąć śmierci ogniowej, niech wystąpi i ofiaruje kadzidło Jowiszowi. Wszyscy jednak oświadczyli jednogłośnie, że są gotowi umrzeć dla Chrystusa. Rozpalono więc ogień, który wszystkich strawił. Martyrologjum powiada na to: „I tak stali się godnymi szczęścia wstąpienia do nieba w tym samym dniu, w którym Chrystus dla zbawienia świata zstąpił był na ziemię". Obfitem żniwem spłacają wierni Niebu dług wdzięczności za niezmierzoną łaskę Wcielenia.

Z radości wielkanocnej do wiecznej.

Przy sposobności dodajemy inny przykład zbiorowego świadectwa dla Chrystusa. Wierzący chrześcijanin żyje radością wiecznej szczęśliwości. Zdarzy się tak, że z radości świątecznej przechodzi odrazu do niewymownej chwały. Śmierć dla niego to moment mroku i bólu. Tu śpiewa „Alleluja", a za chwilę już się staje uczestnikiem triumfów Króla niebieskiego. Właśnie na dzień 5-go kwietnia przypada w Afryce uroczysty obchód świętych męczenników, którzy pod arjańskim władcą Genzerykiem zostali w dzień Wielkanocy pomordowani w kościele. Lektor, śpiewający „Alleluja", został zabity strzałą, która go ugodziła w szyję.

Wszyscy wybrali śmierć, aby się nie zaprzeć Chrystusa.

Co za wspaniały obraz dostarcza nam Martyrologjum pod datą 24-go sierpnia! Obraz zdecydowanej wiary, niezrównanego

zapału chrześcijańskiego, który przeszedł siłę ognia ziemskiego, obraz zbiorowej wiary tak mocnej, że zgóry łamie śmierć i wstępnym bojem zdobywa chwałę wiekuistego życia. Wołajmy na wiernych, co znaczy wiara, ile warte są rozkosze nieba, jak Boska ta mowa Ewangelji, jak mocne prądy wewnętrzne łaski, które wywołują takie prześwietne determinacje. A potem przedstawmy kontrast złych chrześcijan, którzy pod pierwszym podmuchem pokus, namiętności, doświadczeń, chwieją się, łamią i padają...

Było więc tak. Dnia 24 sierpnia za Walerjana i Galljenusa przypada w Kartaginie śmierć męczeńska 300 męczenników. Starosta kazał naprzód rozpalić piec do wypalania wapna, a obok przygotować kadzidło i węgielki. Potem zawołał: Wybierajcie! Albo ofiarujcie Jowiszowi kadzidło, albo będziecie wrzuceni do pieca!.. Oni jednak uzbrojeni wiarą, z wyznaniem Chrystusa na ustach rzucili się w okamgnieniu w płomienie i zostali z wapnem spaleni na popiół. Stąd to ta wspaniała drużyna męczenników otrzymała nazwę: „Massa candida“ — to znaczy biała masa.

Każdy człowiek w chwili pokusy staje przed wyborem: zbawienie albo śmierć wieczna! Co zwykle wybiera? Czy pamięta o odpowiedzialności tego wyboru?

Walka o wiarę w Jezusa.

Chrześcijanie męczeństwem zdobywali niebo. Bóg im ten świat nowy objawił, wskazał drogę i polecił walczyć. Dlatego w śmiertelnych próbach głosili wiarę w Jezusa, Króla nowego wiecznego świata. Z tego punktu widzenia możnaby oświetlić krwawe świadczenie wiary na wielu przykładach. Przytoczymy dwa.

1. W Rzymie (11 sierpnia) „inter duas Lauros“ uroczystość św. Tyburcjusza, męczennika. Sędzia Fabjan w prześladowaniu Dioklecjańskiem rozkazał mu chodzić bosemi nogami po rozpalonych węglach. Że jednak Tyburcjusz jeszcze głośniej w tych męczarniach wiarę swą wyznawał, przeto sędzia kazał go ściąć mieczem przy trzecim milowym kamieniu.

2. W Aleksandrji (8 luty) pamiątka św. Kointy, męczenniczki. Za panowania cesarza Decjusza pochwycona przez pogan, została powleczona przed bożków, aby im cześć oddała. Ponieważ opierała się temu stanowczo, więc skrępowano jej nogi i włóczono po ulicach miasta, a wreszcie w okrutny sposób rozdarto.

Mocniejsza wiara święta od ognia.

Chrześcijanin raczej powinien ścierpieć najcięższe bóle, raczej śmierć ponieść, aniżeli dać zgodę na grzech, aniżeli wyrzec się wiary w Pana. Dała tego dowód św. Cyrylla, której śmierć męczeńska (dnia 5 lipca) nastąpiła w Cyrenie (Libja) pod cesarzem Dioklecjanem. Gdy jej dano do rąk rozpalone węgle z kadzidłem, aby ją zmusić do ofiary bogom, trzymała je mimo bólu zupełnie spokojnie, aby przez strząśnienie węgli nie dać pozoru, że pali bożkom kadzidło. Wskutek tego poszarpano ją okrutnie na całem ciele — i tak ozdobiona krwią własną poszła do Oblubieńca w niebie.

Raczej ogień niż zaparcie się Chrystusa.

9-ty luty w Aleksandrji, za panowania cesarza Decjusza, był dniem zgonu św. Apolonji, dziewicy. Prześladowcy naprzód powybijali jej zęby, potem zawlekli do rozpalonego stosu, grożąc spaleniem żywcem, jeśli nie zaprze się wiary. Święta chwilę się zastanowiła, wreszcie wyrwała się oprawcom i widocznie większym sama pałając wewnątrz ogniem Ducha Świętego, skoczyła w płomienie... Nawet prześladowcy byli przerażeni, że znalazła się niewiasta, która chciała prędzej śmierć ponieść, niż oprawcy zdążyli ją zadać.

Prawda chrześcijańska ważniejsza niż życie.

Chrześcijanie i w obronie dogmatów oddawali życie, wiedząc, że prawda posiadana i wyznawana otwiera drogę do wiecznego życia.

W Sewilli (Hiszpanja) dnia 13 kwietnia uroczystość św. Hermenegilda, syna arjańskiego króla Gotów — Leowigilda. Król kazał go za wyznawanie katolickiej wiary wtrącić do więzienia. Gdy Hermenegild wzbraniał się tam przyjąć na Wielkanoc Komunję z rąk arjańskiego biskupa, został na rozkaz występnego ojca zabity i zyskał przez to zamiast ziemskiego królestwo niebieskie.

Oddanie życia w obronie Najśw. Sakramentu.

Katolik uświadomiony wie, że wiara ważniejsza, niż życie. W obronie świętości bez wahania nawet życie odda w ofierze — za przykładem św. Tarsycjusza, akolity. W Rzymie przy drodze Apijskiej spotyka go kilku pogan, gdy niósł Najśw. Sakrament. Napróżno dopytują się, co niesie. Wtedy zaczynają go bić kijami i pięśćmi tak długo, aż wyzionął ducha. Daremnie jednak szukali przy nim Hostji św. (widocznie cudownie w nagrodę za bohaterstwo została ukryta). Chrześcijanie pochowali ze czcią zwłoki męczennika Eucharystji w katakumbach Kalliksta (15 sierpnia).

Mszy św. słuchają z narażeniem życia.

Dość dużo chrześcijan nie docenia wartości i obowiązku słuchania mszy św. Powodem tego bywa oziębłość w wierze i brak religijnego uświadomienia. W nauczaniu kościelnem można dla zawstydzenia i zachęty wykorzystać wiarę pierwszych chrześcijan, którzy mszy św. słuchali z narażeniem własnego życia. Oto dowód. Dnia 17 stycznia obchodzi Kościół w Rzymie rocznicę odnalezienia św. św. kapłana Djodora, diakona Marjana i ich towarzyszy, męczenników, którzy za czasów św. Stefana papieża, ponieśli śmierć męczeńską zpowodu słuchania mszy św., odprawianej ku czci świętych męczenników. Prześladowcy bowiem zasypali piaskiem wchód do krypty, w której były sprawowane św. tajemnice.

Nasze obcowanie jest w niebiesiech.

Nauka Chrystusowa o życiu wiecznem rozwiązuje ostatecznie problem życia i śmierci. Wierzący chrześcijanin patrzy w drugi

świat, jako w bezpieczną i bliską rzeczywistość. Jak wiernemu blisko do nieba, zaświadczy jeden epizod z dziejów męczeńskich. W palestyńskiej Cezarei za czasów Galerjusza Maksymjana stoi przed sędzią grono wyznawców. Zbliża się śmiało do nich Teodozja, dziewica, pochodząca z Tyru, pozdrawia ich i prosi, aby o niej pamiętali, gdy staną przed Panem. Żołnierze natychmiast ją zatrzymują i prowadzą przed sędziego Urbana. Ten wydał rozkaz, aby jej poszarpać piersi i boki aż do wnętrzności, a potem wrzucić do morza (2 kwietnia).

Siła przekonań.

Wołamy o śmiałe wyznawanie wiary. Pracujemy nad urabianiem charakterów, ludzi mocnych, którzyby potrafili prawdę wyznawać i stawać w jej obronie. Akcja Katolicka woła o ludzi czynu. Nie braknie nam dla nich wzorów w dziejach męczeńskich chrześcijaństwa.

1. W Rzymie za Dioklecjana św. Marcelin — kapłan i św. Piotr, egzorcysta, dostają się do więzienia i tam pracują po apostolsku, wielu więźniów pozyskując dla wiary. Kończą swój żywot pod mieczem katowskim (2 czerwca).

2. W Nikomedji (dnia 19 maja) pamiątka 6-ciu dziewic, wśród których szczególnie się odznaczyła pewna Cyrjaka. Wyrzucała ona Dioklecjanowi jego bezbożność i zato została okrutnie zbita, poszarpana i wreszcie wrzucona w ogień.

3. W Aleksandrji za cesarza Maksymjana Galerjusza niejaki Edezjusz śmiało wyrzucał sędziemu poganinowi, jak śmie dziewice Bogu poświęcone lwom oddawać na pastwę. Zato został przez zbirów pojmany, w okrutny sposób umęczony i wrzucony do morza (dnia 8 kwietnia).

4. W Aleksandrji Agaton, żołnierz, za prześladowania Decjana odegnał kilku zuchwalców, którzy chcieli zbezcześcić zwłoki męczenników. Nagle powstał przeciw niemu tłum pełen wściekłości, zawlókł go przed sędziego, a gdy tam Agaton otwarcie wyznał swoją wiarę, został skazany na ścięcie za ten uczynek miłosierdzia (7 grudnia).

5. W Chalons (Francja) za cesarza Antonina starosta Pryscus zaprasza na ucztę ofiarną chrześcijanina, imieniem Marcela. Ten z oburzeniem odrzucił taką hulatykę i zganił wszystkich obecnych za ich bałwochwalstwo. Zato kazał go sędzia zakopać aż po pas w ziemi. Trzy dni przetrwał święty w tem męczeństwie, nieustannie chwaląc Boga, aż wreszcie oddał niepokalaną duszę (4 września).

6. W Rzymie za Dioklecjana i Maksymjana wiodą ku „via Ostiensis“ kapłana Feliksa na stracenie. Tymczasem wychodzi naprzeciw jakiś chrześcijanin i wyznaje otwarcie wiarę w Chrystusa. Zostaje zato wraz z Feliksem ścięty. Ponieważ nikt nie znał jego imienia — więc nazwali go wierni Adauktem t. zn. „Przyłączonym“, że się sam zgłosił do korony męczeńskiej (30 sierpnia).

Wpływ męczeńskiego przykładu.

Ogólnikowe nawoływania do dawania dobrego przykładu nie przekonają skutecznie słuchaczy, jeżeli nie będą poparte mocnemi poglądowemi ilustracjami. I tu potrzeba naukę podpierać szeregiem przejmujących wzorów. Co znaczy dobry przykład, że nawet może spowodować zdecydowanie się na męczeństwo! Za prześladowania trajańskiego grupa chrześcijan (Peregryn, Łucjan, Pompejus, Hezychjusz, Papius, Saturnin, German) ucieka z Włoch i chroni się w Illirji, w mieście Durazzo. Tam zastali biskupa, św. Astjusza, przybitego za wiarę do krzyża. Pobudzeni jego przykładem, przyznali się do chrześcijaństwa i zostali na rozkaz prefekta wrzuceni do morza (ich pamiątka obchodzi się dnia 7 lipca).

Więcej należy słuchać Boga, aniżeli ludzi.

(Wyznanie wiary przez urzędników).

Czyż się to nie dzieje po dzień dzisiejszy w szeregu państw (ongi) chrześcijańskich, że świat urzędniczy stawiany jest wobec alternatywy: albo wiara albo posada... I niejeden poświęci swe przekonania chrześcijańskie, aby zapewnić sobie lepsze warunki doczesnego bytu. A tymczasem w sumieniu niepokoją słowa Chrystusowe: „Ktoby się zaparł mię przed ludźmi, tego się i ja zaprę przed Ojcem moim“ (Mt. 10, 33). Wierny uczeń Chrystusowy poświęci dla nieba nietylko posadę, ale i życie... Dowodów znowu dostarczą nam męczeńskie karty.

1. Pod datą 25 sierpnia w Arles (Francja) męczeństwo św. Genezjusza, pełniącego urząd pisarza sądowego. Gdy się wzbraniał wypisywać okrutne rozporządzenia prześladowania chrześcijan i akta z okrzykiem, że jest chrześcijaninem, odrzucił, został skazany na śmierć.

2. Dnia 12 marca w Nikomedji męczeństwo św. Piotra. Będąc dworzaninem cesarza Dioklecjana, otwarcie wypowiedział swe zdanie w sprawie okrutnego prześladowania męczenników. Zato z rozkazu cezara został postawiony przed sądem, torturowany, długo biczowany, obsypywany solą i octem polewany, wkońcu zwolna prażony na ruszcie. W ten sposób czynem udowodnił, że nietylko imię, ale i wiarę odziedziczył po św. Piotrze.

3. Dnia 9 września w Nikomedji męczeństwo św. św. Doroteusza i Gorgonjusza. Mimo wysokich urzędów, jakie piastowali na dworze cesarza Dioklecjana, nie wahali się publicznie potępiać ohydy prześladowania chrześcijan. Zato kazał ich tyran w swej obecności naprzód biczować, potem otwarte rany posypywać solą i octem. Następnie ich pieczono na ruszcie, a wkońcu uduszono powrozami.

Chrystus ważniejszy, niż ojciec, matka.

Ileż to nauk Pańskich budzi myślowe trudności — wskutek silnego paradoksalnego brzmienia. „Nie przyszedłem wnieść pokój,

ale miecz" — „Nieprzyjaciółmi człowieka domownicy jego" — „Kto miłuje ojca lub matkę więcej, niż mnie, nie jest mnie godzien" (Mt. 10, 34—37). „I wyda na śmierć brat brata, a ojciec syna" (10, 21). A jednak wszystko to się sprawdziło w okresie prześladowań.

1. Na Sycylji pod Lentini (dnia 27 sierpnia) śmierć męczeńska św. Eutalji, dziewicy, zabitej dla wiary chrześcijańskiej mieczem przez własnego brata, Sermiljana.

2. W Nikomedji męczeństwo św. Barbary, dziewicy, podczas prześladowania za Maksymjana. Przeszła ona srogie więzienie, palono ją pochodniami, ucięto piersi — nadto przecierpiała wiele innych męczarni. Wkońcu została ścięta ręką własnego ojca (4 grudnia).

3. W Brabancji św. Dympna, dziewica, córka króla irlandzkiego, została ścięta z rozkazu swego ojca zato, że nie chciała porzucić wiary i panieństwa (pam. dnia 15 maja).

Małżonkowie męczennicy.

Małżonkom chrześcijańskim należy wskazywać i ten oczywisty obowiązek wzajemnej miłości, aby się wzajemnie wspierali w pracy nad zbawieniem. Mają być wierni Chrystusowi w życiu i przy śmierci, aby się zato wspólnie cieszyli szczęśliwością w niebie. Z dziejów męczeńskich można im przytoczyć cudowny przykład wspólnego wytrwania w wierze nawet w śmierci męczeńskiej. Dnia 3 maja przypada w Tebaidzie (Egipt) pamiątka św. Tymoteusza i jego małżonki św. Maury. Po wielu męczarniach skazani zostali przez prefekta Arjana na śmierć krzyżową, Na krzyżu wisieli całe 9 dni, zachęcając się wzajemnie do wiernego wytrwania w wierze.

Zrównanie w męczeństwie sług z panami.

Wiara w Chrystusa odrywa, jak widzimy, nawet krwawo, dzieci od rodziców, natomiast łączy w jednej służbie niewolników z panami. Znowu więc efekty, które każą podziwiać moc i wzniosłość takiej nauki. Ilustracja do kazań społecznych...

1. W Filadelfji, w Arabji (dnia 23 czerwca) męczeństwo św. Zenona i sługi jego Zenasa. Gdy Zenas całował łańcuchy krępujące jego pana i prosił o przyjęcie na towarzysza w cierpieniu, został przez siepaczy schwytany i otrzymał wraz z panem koronę męczeńską.

2. W Bolonji (dnia 4 listopada) męczeństwo św. św. Witalisa i Agrykola. Pierwszy był drugiego niewolnikiem, a później towarzyszem w męczeństwie. Prześladowca użył przeciw Witalisowi najwyszukańszych męczarni, tak że nie można było znaleźć kawałka zdrowego miejsca na ciele. Przetrwał jednak wszystko i modlił się do ostatniego tchnienia. — Agrykol znalazł śmierć na krzyżu, przybity do niego wielu gwoździami.

3. W Rzymie (dnia 12 maja) przy via Ardeatina uroczystość św. św. Nereusza i Achilla, braci i męczenników. Obaj, jako słudzy św. Flawji i Domicylli, musieli z nią znosić długie wygnanie. Potem ich strasznie biczowano, torturowano i ogniem zmuszano do służby bożkom, a wreszcie ścięto.

Życie oddane dla niebieskiego Oblubieńca.

„Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien... Ktoby stracił duszę swą dla mnie, znajdzie ją“ (Mt. 10, 37, 30). Trzeba, żeby wierni coraz lepiej pojmowali tę mowę. Niechże cenią dobra nieprzemijające, choć niewidzialne, ponad wszystko w świecie. Trzeba wskazywać na ich wyższość i pewność. Szczęśliwy, kto pojmie taką prawdę.

Takiego wyboru dokonała św. Bazylla, dziewica, której męczeństwo w Rzymie przy via Salaria wspominamy 20 maja. Pochodziła z królewskiego rodu i miała znakomitego konkurenta. Odmówiła mu jednak ręki, zaco została przezeń oskarżona o wyznawanie chrześcijaństwa. Cezar Gallienus osądził, że ma oddać rękę narzeczonemu albo straci życie. Skoro jednak Bazylla odpowiedziała, że jej oblubieńcem jest Król nad królami, została przebita mieczem.

Bóg cudami broni dziewictwa męczennicy.

Bóg w razie potrzeby cudami nawet nagradza stałość w wierze. Wskazuje również, jak drogą Mu jest ofiara składana z dziewictwa. Cudami wskazywał jej wartość wobec zwyrodniałego w rozpuście pogaństwa.

Dnia 13-go grudnia obchodzi Kościół w Syrakuzie na Sycylji uroczystość św. Łucji, dziewicy i męczenniki, za prześladowania Dioklecjana. Namiestnik Paschazjusz chciał oddać dziewicę rozpustnikom, aby jej czystość wystawić na pośmiewisko pospólstwa. Ci jednak nie mogli jej ruszyć z miejsca. Używali nawet powrozów, zaprzęgli wiele par wołów. Użyto nawet palącej się smoły, żywicy i wrzącej oliwy, wszystko bezskutecznie. Wreszcie przeszyto jej gardło mieczem i tak położono kres jej życiu. Widocznie Niebo chciało ją mieć dziewicą i męczennicą.

Służąca — męczennica czystości.

Że życie jest ustawicznem bojowaniem, o tem wie każdy człowiek, który dzisiaj żyje. Niechby jednak ambona wciąż wbijała w głowy wiernych sens tego bojowania i konieczność zwycięstwa. Iluż to uczciwe życie domaga się poświęceń, ile wytwarza tragedyj, równych nieraz starochrześcijańskim męczeństwom. Nieraz w obronie prawa, uczciwości poświęcić trzeba wszystko, nawet życie. Na pokrzepienie tych codziennych męczennic niewinności, wystawionych na pastwę wilczych natur, przytoczyć można krótką notatkę Martyrologjum, pod data 25 marca. W Nikomedji (pamiątka) św. Duli, która była w służbie u pewnego wojskowego. Z powodu, że swej niewinności utracić nie chciała, została zabitą i tak uzyskała koronę męczeńską.

Dla Chrystusa wszystko przetrwać!

Dlaczego to co niedziela bezustannie rozlega się po kościołach słowo Boże, dlaczego rozbrzmiewa zawsze i wszędzie i tak

trwać będzie aż do końca? Niejeden sobie przykrzy taki los bezustannego wysiłku... A tymczasem trzeba brać pod uwagę, że i wiernym nieraz żyć się przykrzy, że i oni się wyczerpują ciągłem bojowaniem i walką. Przykrzą sobie niedoskonałości młodocianego wieku, szamotania męskie i udręki starości... Szczęśliwy zaś ten, kto przetrwał wszystko... Zwycięzcy dadzą wieniec żywota. Walczących trzeba bezustannie krzepić i dodawać im otuchy. Za wzorem męczenników! — W Antjochji (dnia 7 stycznia) pamiątka św. Klerusa, diakona, który za wiarę siedm razy był torturowany, poczem dręczony długotrwałą kaźnią, wreszcie mieczem ścięty... Wszystko przetrwał zwycięsko i poszedł po nagrodę do Pana...

W Nikomedji (dnia 4 maja) śmierć męczeńska św. Antonji, którą najpierw okrutnie torturowano, potem trzy dni wisiała na jednem ramieniu. Wtrącono ją do więzienia, w którem przebyła dwa lata, aż wreszcie na rozkaz prefekta Pryscyljana na stosie życie swe oddała za wiarę.

O wytrwanie w wierze.

Przy kazaniach o wierze najwięcej trzeba uciekać się po przykłady do męczenników. Jeżeli mówiący potrafi rozświetlić w umysłach wiernych tę oczywistość, że wiara to prawda Boska i mowa Boska, to naturalny stąd wypłynie wniosek, że wiarę trzeba wyznawać we wszystkich doświadczeniach, nawet oddając za nią życie. Wtenczas i przetrwanie najtwardszych doświadczeń będzie uznawane za oczywistą konieczność... W świetle wzorów męczeńskich rośnie nadzwyczajnie prawda Chrystusowa i cena drugiego, niewidzialnego świata. Zpośród zebranych przykładów wiele się nada do podkreślenia konieczności wytrwania w wierze. Przytoczymy tu choć kilka.

1. W Terni Interamnae (dnia 14 lutego) pamiątka św, Walentego, biskupa. Ponieważ jego stanowczość w wyznawaniu wiary mimo przewlekłego biczowania i kaźni w niczem się nie zmieniła, został na rozkaz miejskiego prefekta Placyda w nocy z więzienia wywleczony i ścięty.

2. W Nikomedji (dnia 12-go marca) św. Egduna, kapłana z siedmiu towarzyszami, z których codziennie jednego dławiono, aby pozostałych przy życiu większego strachu nabawić.

3. W Kartaginie (18 lipca) śmierć męczeńska św. Gundenisy, dziewicy, którą prokonsul Rufin dla jej wiary kazał 4 razy na torturach rozciągać, szarpać okrutnemi żelaznemi hakami, długiem więzieniem dręczyć, a wreszcie ściąć.

Jak umierali męczennicy?

1. Jak sobie pierwsi chrześcijanie cenili niebo, jak za niem tęsknili, dowodem może służyć św. Anastazy, który z tęsknoty za męczeństwem sam się wydał w ręce prześladowców. Pamiątkę jego obchodzi Kościół dnia 5 grudnia.

2. Dnia 18 stycznia w Poncie pamiątka św. Atenogenesa, uczonego, który, skazany na śmierć w płomieniach, pełen wesela, zanucił hymn radosny i na piśmie zostawił go swoim uczniom.

3. Dnia 17 lutego w Persji zgon św. Polichronjusza, babilońskiego biskupa, któremu za decjańskiego prześladowania twarz kamieniami potłuczono, oddał Panu ducha z rozpostartemi ramiony i oczyma wzniesionemi w niebo.

4. Dnia 15 września w okręgu Chalons (Gallja) śmierć męczeńska św. Walerjana. Starosta Pryskus kazał go powiesić i rozdzierać żelaznemi szponami. Widząc jednak, jak Walerjan, nie zważając na boleści, z całej duszy wielbił Chrystusa, kazał go ściąć.

5. Dnia 1-go maja uroczystość św. Jakuba, apostoła, pierwszego biskupa Jerozolimy. Został on zepchnięty ze szczytu świątyni, jednak powstał i zaczął się modlić za swych prześladowców. Wreszcie pewien sukiennik roztrzaskał mu pałką głowę.

Chrześcijańska miłość bliźniego.

Modlitwa za własnego kata.

Oto wskazanie Pańskie, które wierni nieraz słyszą, ale bez wyraźnego echa w sercu i w duszy. Są to rzeczy za wielkie, więc dopiero na wzorach dokonanych wywołują zrozumienie i osłupienie... Chrystus nauczał: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą i módlcie się za tych, którzy was prześladują“ (Mt. 5, 44). Sam dał tego wzór w życiu i przy śmierci. Za Mistrzem poszli uczniowie. Te wzory, podawane wiernym, naukę Mistrza zbliżają i uplastyczniają. Wtenczas słuchacze poznają, że Ewangelja to nie teorja, ala życie i siła...

Oto przykład. Dnia 25 lipca w Palestynie przypada pamiątka św. Pawła, męczennika, z czasów cesarza Maksymjana Galerjusza i namiestnika Firmiljana. Skazany na śmierć, prosił o przedłużenie mu życia o chwil kilka, które poświęcił na gorącą modlitwę za swych rodaków, potem za żydów i pogan, aby poznali prawdę wiary, dalej za otaczający go tłum ludu, za sędziego, który go na śmierć skazał i wreszcie za swego kata. Potem spokojnie podał swą głowę pod miecz.

Takie cudowne wzory w mowie przedstawiać żywo, plastycznie. Tak właśnie mamy opowiedzianą tę historję u Euzebjusza, i podajemy ją tutaj na wzór ożywiania tekstu Martyrologjum.

„Jakżeż będę mógł godnie opowiedzieć następujące potem męczeństwo trzykroć błogosławionego Pawła! W tej samej chwili został i on jednym i tym samym objęty śmierci wyrokiem. W ostatnim życia momencie zwrócił się do kata, który już go miał ścinać, z prośbą, by mu jeszcze krótką darował chwilę. Gdy ją uzyskał, wzniósł do Boga głośno i dobitnie najserdeczniejsze błaganie najpierw za swych rodaków o pojednanie, prosząc, by im coprędzej wolność dać raczył. Następnie modlił się za Żydów, by przez Chrystusa do Boga przywiedzeni zostali. Potem o tę samą łaskę błagał dla Samarytan i prosił, by ci zpośród pogan, którzy żyją w błędzie

i Boga nie znają, do poznania Go doszli i prawdziwą przyjęli religję, przyczem i o tych pamiętał, którzy się tłumnie dokoła niego cisnęli. Po tych wszystkich, — o wielka i niewysłowiona dobroci serca! — modlił się za sędziego, który wyrok śmierci wydał na niego, za najjaśniejszych cesarzy, a nawet za tego, który mu miał za chwilę głowę uciąć, tak, że on sam i wszyscy to słyszeć mogli. Prosił Boga wszech rzeczy, błagając Go, by im zupełnie nie poczytywał tej zbrodni, jakiej się na nim dopuszczali. Te i tym podobne modlitwy donośnym zanosił głosem, a prawie wszyscy wzruszyli się do litości i do łez, jako że ginął niewinnie. Według zwyczaju sam się ułożył, kark swój obnażony podał pod ostrze miecza i Boskiem został przyozdobiony męczeństwem, dnia 25 miesiąca panemosa, czyli dnia 8 przed kalendami sierpniowemi (25 lipca 308 r.)".

(Euzebjusz. — O męczennikach palestyńskich, (r. 8, 9—12) Zob. Pisma Ojców Kościoła t. III, str. 479 n.).

Śmierć w zastępstwie bliźniego.

Dnia 22-go czerwca przypada w Werulam (Anglja) za czasów Dioklecjana męczeństwo św. Albana. Aby uratować będącego u siebie w gościnie kapłana, przez którego został o prawdach wiary pouczony, wydaje się w przebraniu sędziemu, zostaje biczowany, torturowany i wreszcie ścięty. Z nim poniósł śmierć pewien żołnierz, który przezeń w drodze na miejsce ścięcia nawrócony, ochrzczony został krwią własną.

Dla wykupienia bliźniego oddaje się w niewolę.

Dnia 22 czerwca przypada w Noli (Kampanja) uroczystość św. Paulina, biskupa-wyznawcy. Pochodząc ze szlachetnego rodu i opatrzony obficie dobrami ziemskiemi, stał się dla Chrystusa tak ubogim i kornym, że gdy już nic więcej nie miał, oddał się sam w niewolę, aby wykupić syna pewnej wdowy, którego hordy wandalskie pojmały i powlokły do Afryki.

Zarobek tygodniowy oddawany ubogim.

Jak trudno nieraz wiernych przekonać, aby mieli serce szerokie na potrzeby bliźnich. Przykazanie miłosierdzia uważają za ciężar, który się starają zbyć zdawkową jałmużną. O tem, że trzeba tak długo w życiu wspierać, dokąd będą potrzebujący, słuchać się nawet nie chce. Powiedzmyż im dla zawstydzenia i na zachętę, że dnia 10 sierpnia przypada w Rzymie uroczystość św. Deusdedita, wyznawcy, który co sobotę rozdzielał tygodniowy zarobek pracy rąk swoich między ubogich.

Życie modlitwy i umartwienia.

Ambona powinna usiłować skutecznie wytłumaczyć wiernym, że ich życie ma być życiem modlitwy, pracy i umartwienia. Znane chrześcijańskie hasło „módl się i pracuj" wierni mają wypełniać

obfitą treścią. Konieczność modlitwy i umartwienia głosi wymownie Ewangelja, potwierdzają przykłady z życia świętych. Oto jeden z nich. Dnia 6 grudnia obchodzi Kościół w Rzymie uroczystość św. Azelli, dziewicy, która, według świadectwa św. Hieronima, obdarzona była tą łaską, że całe życie swoje — od urodzenia aż do sędziwej starości — przepędziła na postach i modlitwie.

Wartość cierpień.

O wartości cierpień *nunquam satis* w nauczaniu. Twarda jest ta mowa w życiu i ludzie z trudem ją pojmują. A przecież człowiek tyle z sobą w drugi świat zabierze, co w tem życiu wysłuży cierpieniem i pracą. Męczennicy mieli wielkie wyczucie tej prawdy i mogą jej uczyć nawet w grobie — kajdanami. W Antjochji (24 stycznia) dzień pamiątkowy św. Babylasa, biskupa, który podczas prześladowania chrześcijan za Decjusza wśród wielokrotnych katuszy i mąk wysławiał Boga, poczem swój żywot chwalebny zakończył w więzieniu. Pochować się kazał z kajdanami, któremi był okuty.

Konieczność pokuty.

Dość powszechny to objaw, że wierni nie poczuwają się do obowiązku pokuty za popełnione grzechy. Nie chcą zrozumieć, że ich żal równa się przeproszeniu, ale po niem należy się jeszcze naprawić zło, wynagrodzić wyrządzoną krzywdę. Nie poczuwają się sami do życia pokutnego, a gdy P. Bóg zsyła na nich krzyże do odbycia czyśca w tem życiu, to się przeciw nim burzą i na nowo Ojca obrażają. Trzeba więc oczy otwierać na podejmowanie kary, kiedy się dobrowolnie mnożyło grzechy. Dajmy tu przykład. Dnia 28 stycznia przypada w Palestynie dzień pamiątkowy św. Jakuba, pokutnika, który, popadłszy w grzechy, długi czas za pokutę spędzał życie w grobie, aż wreszcie uświetniony cudami odszedł do Pana.

Odstępca nawrócony i męczennik.

(Przyczynek do obowiązku napominania błądzących).

Wierni mają potępiać zło, ale napominać i nawracać błądzących. Źle czynią, jeżeli zło tolerują, bo utrudniają jego usunięcie. W „Martyrologjum“ mamy z tej dziedziny piękny przykład. Dnia 27 listopada w Persji za czasów Teodozjusza młodszego przypada męczeństwo św. Jakuba „pociętego“. Dla przypodobania się królowi Izdegerdowi odpadł początkowo od Chrystusa. Gdy jednak z tego powodu matka i żona zerwały z nim wszelkie stosunki, upamiętał się, wystąpił odważnie przed królem i wyznał, że jest chrześcijaninem. Król zagniewany wydał rozkaz, aby mu członek po członku odcinano, a potem dopiero ścięto. Rozkaz został wykonany.

Przy sposobności jeszcze jedno nawrócenie do męczeństwa. W Kordowie (19 lipca) uroczystość św. Aurei, dziewicy, która przez mahometańskiego sędziego przywiedziona do odstępstwa, a potem pełna skruchy i żalu za swój upadek w ponownej walce zwyciężyła nieprzyjaciela ofiarą swego życia.

Walka z pokusą aż do krwi.

Walka z pokusami jest koniecznością. To stanowi zasługę życia i tytuł do nagrody. Kto się o tej konieczności nie przekona, będzie ustawicznie Boga obrażał i staczał się po równi pochyłej ku wiecznej przepaści. Sumienia trzeba z ambony budzić i wolę nastawiać do walki. Mocne przykłady podziałają suggestywnie — i pociągną do naśladowania.

W Tebaidzie (Egipt) (dnia 28 lipca) za Decjusza i Walerjana przybyło niebu wielu męczenników. Walka była trudna, bo przebiegły nieprzyjaciel wymyślał takie męczarnie, aby gubić dusze. Jednego np. już po torturach i po pieczeniu na rozpalonych płytach posmarowano miodem i związawszy mu ztyłu ręce, podczas słonecznego upału wystawiono na kąsanie os i innych owadów. — Do innego lekko powiązanego wśród kwiatów przywiedziono bezwstydną niewiastę, by go do grzechu kusiła. Męczennik jednak odgryzł sobie język i plunął nim kusicielce w twarz. Zwyciężył!..

Ważniejsza wiara niż mamona.

Jak często źli chrześcijanie dla dóbr doczesnych poświęcają wieczne. W sądach dla marnego zysku ważą się na krzywoprzysięstwa. Dla korzyści materjalnych, dla posady zaniedbują obowiązki religijne, albo nawet zapierają się nazewnątrz Chrystusa. To lekceważenie i poniewieranie rzeczy świętych zasługuje na silną chłostę kaznodziejską. Z pomocą nam przychodzą wzory Martyrologjum.

Dnia 30 lipca w Cezarei (Kappadocja) przypada urocz. św. Julity. Pewien obywatel przywłaszczył sobie jej dobra. Gdy wniosła o to skargę do sądu, uzurpator oświadczył, że jako chrześcijanka nie ma do niego prawa. Wtedy sędzia zażądał, aby złożyła bożkom ofiarę, to uwzględni jej skargę. Jednakże żadną miarą nie zdołano jej do tego nakłonić. Wrzucono ją wreszcie w ogień na pastwę płomieni, gdzie wyzionęła ducha. Płomienie jednak zwłok jej nie tknęły. — Pan Bóg przyjął ją więc jako męczennicę, a cudem nagrodził jej poświęcenie majątku dla Chrystusa.

Jedno jest konieczne.

Chrześcijanin swoje skarby widzi i zakłada w niebie. „Skarbcie sobie skarby w niebie...“ Do tej nauki Pańskiej można spotkać bardzo wymowne przykłady w opowiadaniach Martyrologjum. Za cesarza Hadrjana w Cezarei (Kappadocja) chrześcijanin Eupsychjusz oskarżony o wyznawanie wiary dostaje się do więzienia. Puszczony jednak po pewnym czasie na wolność, niezwłocznie sprzedaje spadek rodzicielski, a pieniądze rozdaje częściowo ubogim, a częściowo swoim oskarżycielom, uważając ich za swoich dobroczyńców. (Tu widoczne, jak chrześcijanie cenili sobie koronę męczeństwa). Wreszcie z polecenia sędziego Saprycjusza został ponownie schwytany, okrutnie poszarpany, a wkońcu mieczem ścięty (pam. 7 września).

Wybór stanu.

Wiadomo, jak ludzie lekkomyślnie traktują życie, jak pochopnie decydują o jego losach. Ojciec św. w encyklice „Casti connubii“ ubolewa nad tem, że wierni bez przygotowania zabierają się do stanu małżeńskiego. Poziome, materjalne, nieraz wprost grzeszne względy decydują o wyborze partji. Dlatego tak dużo stadeł nieszczęśliwych. Kościół zna środki przygotowania się do wyboru stanu, trzeba je wiernym usilnie zalecać. Najlepiej na wymownych przykładach.

W Rzymie (dnia 31 maja) pamiątka św. Petronelli, dziewicy, córki św. Piotra, apostoła. Gdy pewien znakomity poganin, imieniem Flakkus, oświadczył się o jej rękę, Petronella prosiła o trzy dni czasu do namysłu. Spędziła je na poście i gorącej modlitwie, a trzeciego dnia umarła, przyjąwszy przedtem Komunję św. — Na tak wymowne prośby Stwórca odrazu odpowiedział, w jakim ją chciał mieć stanie.

Całe życie poza światem.

Martyrologjum podaje fakt zwięzły, jednak dający wiele do myślenia. Takie długie życie, a przecież spędzone duchem poza światem. Właściwie już za życia przenosi się dusza do Boga, w Jego obecności żyje i czeka szczęśliwego rozwiązania. W Tebaidzie (10-go stycznia) dzień pamiątkowy św. Pawła, pierwszego pustelnika. Od 16 do 113 roku życia swego mieszkał w samotności na pustyni. To też przy jego zgonie widział św. Antoni, jak jego duszę w orszaku apostołów i proroków aniołowie prowadzili do nieba.

WNIOSKI.

Gdy ów jedyny najszczęśliwszy kwiat ziemski zetknął się osobiście z tajemnicą Wcielenia, zaczął nucić w bezmiernem uwielbieniu Pana wszechrzeczy: „Uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego“. Tak może jednym chórem śpiewać cały rodzaj ludzki: uczynił nam wielkie rzeczy, który jest możny...

W całem chrześcijaństwie, w ekonomji zbawienia przejawiły się takie wielkości drugiego, nieprzemijącego świata, że one przeważają dusze miljonów ludzi ku wieczności... *Scrutamini Scripturas* — badajmy Ewangelje, jak ich przepowiadanie nastawione jest całe na wieczność, na te jej dobra nieprzemijające, trwałe...

Wierne echo Ewangelji odzywa się w Apostołach, którzy głosili, że nie mamy tu trwałego mieszkania, lecz innego szukamy... „Albowiem teraźniejsze nasze utrapienie, chwilowe i lekkie, nazbyt wielką gotuje nam wagę wiekuistej chwały. Bo my zapatrzeni jesteśmy nie w to, co się widzi, ale w to, czego się nie widzi: bo co widzimy, znikome jest: — a czego nie widzimy — wieczne“ (2 Kr. 4, 17—18).

Tu mamy nakreślone mocne wskazówki dla przepowiadania Ewangelji na wszystkie czasy: nastawiać myśli i uczucia wiernych na dobra nieprzemijające, wieczne. Praca trudna, nadwyraz odpowiedzialna, ale mająca do rozporządzenia niezmierzone zasoby mównicze w dziełach Boskich, w mowach i cudach — przez wszystkie czasy obu testamentów. Właśnie niezliczone rzesze męczenni-

ków uczą poglądowo tej prawdy, aby rzeczy widzialne, materjalne poświęcać dla niewidzialnych, Bożych.

Kaznodzieje powinni się uczyć wykorzystywać wzory bohaterstwa wiernych, aby rozmaite zdarzenia stosowali do potwierdzenia odpowiednich prawd, aby je najplastyczniej w obrazach męczeństwa odmalowali zdumionym słuchaczom.

Jakże na męczeństwie do żywego można wykazać, że człowiek to coś więcej niż ciało i krew, o ile duch ludzki mocniejszy od ciała... Patrzeć tylko, co za siła ducha ludzkiego! Ciało kaci krają w kawałki, zwierzęta je szarpią, a duch trwa niewzruszony, wieczny. Możecie ciało moje skruszyć, zmiażdżyć, spalić, ale mnie, wiary mojej, miłości mojej nie zmożecie. Za prześladowania arjańskiego pod Hunerykiem (Afryka) chrześcijankę Dionizję obdzierają z szat, ustawiają na wzniesieniu i publicznie biczują. Strumienie krwi zalewają ciało męczennicy, a ta woła: Możecie dręczyć wszystkie członki, ale uszanujcie wstydliwość!.. Gdyby nie duch i ciało były w człowieku, toby to samo ciało piekło się na rożnie i opierało się męce ognia?! Niemożliwość...

Jakież to pokrzepienie wiary dla dzisiejszych katolików w dziejach męczeńskich pierwszych chrześcijan. Możemy bezpiecznie wierzyć i ufać, kiedy bliscy czasów apostolskich takie ponosili katusze dla wiary w Chrystusa i Jego naukę.

O zbiór przykładów męczeńskich.

Na zakończenie jedno tylko życzenie. Starożytność chrześcijańska dbałą była o przechowanie w pamięci ludzkiej skarbów bohaterstwa... Każdy większy kościół zestawiał akta męczeńskie i przechowywał je starannie dla następnych pokoleń, narażając się nawet z tego powodu na nowe męczeństwa. Niechby dziś te skarby nie leżały w katakumbach historji, ale wydobywane były na światło dzienne dla krzepienia serc w dobie wielkiego ucisku.

Szczęśliwy i bardzo pożądany byłby większy zbiór przykładów z dziejów męczeństwa wojującego Kościoła — dla zbudowania wiernych, dla posługiwania słowem w szkole i na ambonie. Nie możemy być jednostronni w naszem działaniu i zainteresowaniu. Jesteśmy zarówno właścicielami naszej przeszłości jak i obecnej doby, kierując ufnie wzrok nasz ku chwalebnej przyszłości. Mamy prawo kołysać się na obu biegunach naszej prześwietnej historji — teraźniejszości i przeszłości. Korzystajmy tylko wydatniej z obfitego skarbca kościelnej nauki i historji, a teraźniejszość świata w oczach będzie nabierała niebieskich walorów i blasków. Jeżeli chodzi o sam zbiór — to system gromadzenia przykładów już jest w wielu wzorach przygotowany, chodzi tylko jak zwykle o ofiarę pracy...

Dla osobistego użytku, ktoby chciał, mógłby wykorzystać „Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni roku“ opracowane podług ks. Skargi, ojca Prokopa, ojca Bitschnaua, wydane przez Karola Miarkę w Mikołowie na Śląsku, format duży (27 1/2 × 20), str. 1287.

Dokończenie.

SZKICE NAUK NA CZAS REKOLEKCYJ ZAMKNIĘTYCH DLA MATURZYSTÓW.

Opracował ks. S. Sobalkowski — Kielce.

Dzień trzeci.

(2 lipiec. — Nawiedzenie N. Marji Panny).

BOGARODZICA W ŻYCIU CZŁOWIEKA.

Konferencja pierwsza.

MATKA-DZIEWICA A CZYSTOŚĆ.

Magnificat — Wielbij duszo moja Pana!

Niepokalana staje przed naszemi oczyma i z tym obrazem w duszy chciejmy przepędzić dzień dzisiejszy, dzień Jej święta.

Z modlitwą ufną, dziecięcą zwracajmy się przez cały dzień do Niej.

Niepokalana, nogą swą depcąca głowę węża piekielnego — i człowiek, a zwłaszcza w młodości, ma toczyć walkę z wężem, który chciałby go omotać, jadem swym zatruć jego krew młodą — to namiętność cielesna.

1. Pan Bóg uczynił człowieka współuczestnikiem twórczej swej siły, ale też skierował ją w odpowiednie łożysko, w instytucję małżeństwa.

Poza małżeństwem nie wolno człowiekowi z tych sił korzystać, gdyż każde wykroczenie byłoby nadużywaniem ciała.

Żąda Bóg absolutnej wstrzemięźliwości aż do ołtarza.

Świat przez kino, literaturę, prasę krzyczy: to niemożliwe, szkodliwe dla zdrowia...

niemodne, nie na czasy dzisiejsze...

nikt wokół nie zachowuje VI i IX przykazania — wstecznictwo, fałszywa pruderja...

A jak trudno walczyć z falą przeciw prądowi zepsucia, skarży się niejeden młody.

A jak nierówna walka z tym wężem moralnej rozwiązłości, podsycanym ze wszystkich stron!?..

Świat gloryfikuje te grzechy... jeżeli gdzie jak gdzie, to tu nie chce słyszeć o grzechu... ma uśmiech pobłażliwości i wyrozumiałości na szaleństwa młodego wieku: niech się wyszumi...

Krzykliwa reklama „kultury ciała“, troska przesadna o ciało... Czego się to dzisiaj nie robi dla tej kultury fizycznej? Szpalty gazet przepełnione są rekordami wyczynów ciała ludzkiego, pisma sportowe — fotografjami prawie nagiemi bohaterów ostatnich zawodów w różnych pozach.

Tężyzna ciała potrzebna, konieczna; nic droższego nad zdrowie i siły, ale tu łatwo o przesadę, o odwrócenie wartości na niekorzyść ducha.

Chodzi o nastawienie na przesadną troskę o ciało, które przecież w konstrukcji człowieka musi zająć miejsce drugorzędne, jako narzędzie duszy.

I wszędzie roztropność... umiar...

W Amsterdamie w 1928 r. na Olimpjadzie po 800-metrowym biegu pań zawodniczki w konwulsjach tarzały się po boisku...

Rekordy tańców...

Boks, przyprawiający o śmierć...

A niebezpieczeństwa moralne, ale na nie nie zwraca się dziś uwagi...

W Berlinie zasiadł na ławie oskarżonych uczeń szkoły średniej za przestępstwa natury moralnej. Po wyroku zasądzającym publiczność obsypała go kwiatami!

Jakże trudno rzeczywiście nie pójść za tym prądem...

A ciało buntuje się przeciw duchowi, hegemonję nad nim zdobywa.

„Czuję w członkach moich zakon inny, sprzeciwiający się zakonowi Pańskiemu“ (św. Paweł).

„Widzę rzeczy lepsze i pochwalam, a idę za gorszemi“. (Owidjusz).

2. Skutki...

Ta namiętność wcześnie rozbudzona, jak ogień, niszczy duchowe siły człowieka, wiarę w nim osłabia, a częstokroć zupełnie mu ją odbiera.

Całe duchowe nastawienie jego się zmienia.

Nie smakuje w rzeczach Bożych...

Prawdą jest, co powiedział Pascal:

„Jeśli chcesz się przekonać o wiecznych prawdach, nie gromadź dowodów, lecz poskramiaj swoje namiętności“.

Już tu przytaczałem słowa Chateaubrianda:

„Panowie, proszę położyć rękę na sercu. Wyznajcie szczerze: czy nie mielibyście odwagi wierzyć, gdybyście mieli odwagę żyć czysto?“

Pewien mężczyzna rozmawiał z księdzem. Mężczyzna ten, którego niemoralne życie było publiczną tajemnicą, tak mówił: „Proszę księdza, religja sama w sobie jest rzeczą piękną i szlachetną, ale musi mi ksiądz przyznać, że w Piśmie św. są miejsca niezupełnie jasne i zrozumiałe, np. cuda“. Ksiądz odpowiedział mu pocichu: „Rzeczywiście, są w Piśmie św. miejsca niezupełnie jasne. Ale VI przykazanie jest bardzo wyraźne. Napisane jest bowiem: „Ani porubcy... ani cudzołożnicy... nie wejdą do Królestwa Bożego“ (I Kor. 6, 9).

Tu źródło niewiary, obojętności w sprawach religijnych.

Zerwij z grzechem, ze złem życiem... a jutro odzyskasz wiarę...

Św. Alfons Liguory twierdzi: iż zpośród potępionych niema jednego, któryby nie był grzeszył przeciw VI przykazaniu, a 99 na 100 wprost za ten grzech zostaje potępionych.

Nieokiełznane namiętności, nie ujęte w karby rozumu, pogrążają już tu na ziemi niekiedy w otchłań potępienia swoje ofiary... a człowiek chce się uspokoić, zagłuszyć sumienie i krzyczy w duszy: niema Boga, niema sądu, niema życia wiecznego.

A jakie skutki sprowadza na ciało?..

Żaden grzech nie mści się tak okrutnie na samym człowieku, jak ten, bo go człowiek przeciw sobie popełnia.

Szpitale dla umysłowo chorych, neurasteników mogłyby nam coś o tem powiedzieć.

50 % umysłowo chorych do tych zakładów ten grzech zaprowadził, a dla ilu niema miejsca w lecznicach?

Gdyby się otwarły groby przedwcześnie zgasłych, których tam powalił grzech nieczysty?!..

A choroby weneryczne... lepiej o tem nie mówić — to cmentarzysko...

I taki później chce stanąć u ołtarza i niewinnej dziewczynie przysięgać wierność?.. Zepsutą przez rozwiązłość krew przekazywać pokoleniom następnym.

Pisał raz pewien ojciec: „Kiedy mój syn patrzy na mnie swojemi jasnemi oczami, kiedy moje serce napełnia się radością na widok jego siły fizycznej i smukłych linij, gdy widzę, jak promienieje z niego wesołość, świeżość dziecięca, wcale nie żałuję, że walczyłem całemi latami. Teraz wiem, że czyniłem to nietylko dla siebie, ale i dla następnych pokoleń. Zrobiłem coś, dlaczego warto było trudzić się i męczyć“ (Tóth, Dekalog VI przyk.).

Ale też do 3-go, 4-go pokolenia mści się rozpusta, jedno zapomnienie lat młodzieńczych.

Sami pewno czytaliście niejednę rzecz, traktującą o tej sprawie. Nie będę się już dłużej rozwodził.

Czuję, że pytacie o środki ratunku.

3. Środki?..

a) Wyrobić sobie zdrowe i czyste pojęcie na te sprawy. Rozum, duch ma rządzić mojem ciałem. Rycerska postawa wobec kobiet...

b) Principiis obsta..., od początku nie ulegać, pierwszym podmuchom się oprzeć. Wstrzemięźliwość i pod innym względem... Alkohol.

c) Siła woli, zdecydowana stanowczość, postawa męska... Walka.

W roku 1916 Frassati urządził sobie parę przejażdżek z panienkami... „Mamo, przebacz, ach przebacz. Nie wiedziałem, co czynię. Przysięgam ci, przysięgam, że już więcej nigdy czegoś podobnego nie uczynię“... Więcej nigdy!

Ernest Psichari... uległ raz jeden pokusie nieczystej. Jakiż był jego wstyd, gdy się opamiętał... Ale żal — to za mało — to

przeszłość. „Zdobędę się przez gwałt“. Zdobyć siebie! Panować nad sobą. Trzeba umieć powiedzieć sobie: nie.

Św. Stanisław Kostka... do wyższych rzeczy stworzony jestem (ad maiora natus sum).

Św. Kazimierz, gdy mu doradzano w chorobie grzech, jako ratunek, powiedział: raczej umrzeć, niż się splamić!

d) Unikać okazji... Złe książki...

Pisma wiedeńskie podały do wiadomości smutne zdarzenie: przy kominku usiadła z książką dziewczynka i tak się zajęła czytaniem, że nie zauważyła iskry, co z ognia padła na jej ubranie; powstał pożar... nie było ratunku... biedna zmarła w okropnych męczarniach. Notatkę tę opatrzono tytułem: „Spaliła się w czasie czytania“.

Ileż to dusz spaliło się raz na zawsze przy czytaniu? Ile serc spopieliły książki?..

Niejednego książka zaprowadziła przed kratki sądowe i do więzienia (o ironjo!); pamiętam, czytałem gdzieś, jak pewien młody chłopiec publicznie w sądzie wyznał, iż tu przyprowadziła go książka Daniłowskiego „Marja Magdalena“.

Iluż to młodym książka odebrała niewinność, wiarę podkopała lub zrujnowała... w objęcia samobójczej śmierci popchnęła?..

Nieszczęśliwy Lamennais, już jako dziecko w 12 roku życia stracił wiarę przez czytanie pism Rousseau'a i następnie nie spowiadał się przez 10 lat, a choć został księdzem w przyszłości, jednak żył zdala od Kościoła i umarł w niezgodzie z nim.

Na ulicach Wiednia, w jednej z jego dzielnic, podają sobie mieszkańcy z ust do ust wiadomość o tragicznie zmarłym akademiku. To Eryk Steger. Rzucił się z okna na bruk i poniósł śmierć na miejscu. Nad zniekształconemi zwłokami młodzieńca pochyla się grupka ciekawych sąsiadów. Biadają, że Steger dawno stracił matkę. Żalą się nad młodem, złamanem życiem. Ale nie pytają o powód tego rozpaczliwego kroku. Oto tam — na piętrze — w izdebce Stegera rozłożona na stole książka Fryderyka Nietsche'go p. t. „Poza dobrem i złem“. Jad z niej sączący się w młodą duszę pchnął ją do szatańskiego pomysłu samobójstwa (według „Przewodnika Katolickiego“ 17 XII 1933).

Na rynku w Wiedniu stoi olbrzymi dom z kaplicą. Tu był teatr. 8 XII 1882 r. spaliło się w nim 400 ludzi.

Gdyby podać wszystkie wiadomości o duszach, które w czasie czytania lub w czasie ohydnych przedstawień się spaliły, nie starczyłoby miejsca w pismach świata całego...

Gdyby na miejsce teatrów i kin, w których spłonęły dusze wiecznym ogniem, stały kaplice, nie byłoby brak kościołów na ziemi...

Sławny pisarz hiszpański Colome w noweli p. t. „Pierwszy bal“ taki obraz maluje:

Panienka pewna za namową matki bierze udział w balu dyplomatów w głęboko wyciętej sukni. Dziewczyna się zaziębia, do-

staje wysokiej gorączki i majaczy... Jest na balu, tańczy... jakiż straszny wzrok jej tancerza... jak porywa ją do tańca... Już nie są w sali balowej, ale gdzieś w polu, w zimną noc. Tańczą gdzieś na górze... Wśród drzew oliwkowych spostrzega jakiegoś mężczyznę, który, oblewając się potem krwi, wskazuje na serce... Wzrok młodzieńca pali się strasznym ogniem... Dziewczyna z przerażeniem spostrzega, że tańczą we krwi tego cierpiącego człowieka... Czyto tylko majaki rozgorączkowanej głowy? W iluż to salach balowych możnaby dzisiaj napisać u wejścia: Tu brną we krwi Chrystusowej!..

. . . .

Ale mimo wysiłków, mimo walki z twej strony, siły cię mogą zawieść. Napór pokus od wewnątrz, świat dzisiejszy zzewnątrz wali w ciebie i mówisz: niemożliwe.

Jeśli jesteś człowiekiem tylko — to niemożliwe. Bez wiary tego nie dokonasz...

Ale jesteś chrześcijaninem, potrafisz to uczynić. Odkąd „Słowo stało się ciałem“ — jest to możliwe.

e) Modlitwa, łaska Boża..., Spowiedź i Komunja św.

S. O. S. — Chryste! sygnalizuj zbliżające się niebezpieczeństwo wołaniem o pomoc Bożą.

Niepokalana, wspieraj!..

Na zakończenie dwa jeszcze przykłady:

Na głównym dworcu w Bremie kupuje pewien pan bilet i otrzymuje jako resztę z kasy biletowej banknot 5-cio markowy. Przygląda mu się i zauważa na brzegu napis: „für dich gab ich die Unschuld“ — za ciebie oddałam swą niewinność...

I młody człowiek może sprzedać swą niewinność bardzo tanio... za chwilkę rozkoszy.

W katakumbach rzymskich wśród licznych grobów i pomników niejeden można spotkać z dopiskiem obok imienia: decessit in albis — zeszedł w białej szacie. Widocznie umarł w pierwszym tygodniu zaraz po chrzcie, kiedy nosił jeszcze białą szatę.

Umarł w białej szacie...

O Niepokalana, stajemy przed Tobą, ale niestety... nie w białych szatach niewinności... poplamione one... pozwól, byśmy je mogli oczyścić łzami pokuty, wybielić we krwi Syna Twego i o jej białość w przyszłości walczyć... walczyć i... zwyciężyć. Amen.

Konferencja druga.

MARJA-MATKA I KRÓLOWA POLSKI.

Wstąpmy na chwilkę w duchu do Nazaretańskiego domku: Jezus, Marja i Józef.

Atmosfera rodzinnego domu...

I. Człowiek jest z natury istotą społeczną, a pierwszem społeczeństwem — to rodzina, to współżycie mężczyzny z kobietą.

Nie spotykamy na świecie człowieka-abstrakcji, ale istnieje mężczyzna i kobieta.

„Niedobrze jest być człowiekowi samemu... uczyńmy mu pomoc, podobną jemu". I stworzył Bóg Ewę, pierwszą niewiastę. To jest odwieczny plan Boży, a wykonanie jego polecił Bóg naszemu rozumowi, nietylko instynktom.

Miłość jest koroną ludzkich uczuć, miłość oparta nie na zwodniczych powabach ciała, nie cieleśnie pojęta, ale jako łączność dusz — to źródło szczęścia i radości, których Bóg nie zakazuje.

Ale by tej miłości owoców zażywać:

1. trzeba przyjść do niej zdrowym fizycznie i moralnie... dziedziczność i jej prawa.
2. trzeba na kobietę patrzeć jako na towarzyszkę swego życia, nie jako na przedmiot zaspokojenia swych niskich żądz, bo pryśnie wkrótce szczęście i czar.

Rycerska postawa wobec kobiet — oto postawa zdrowego, silnego młodzieńca:

A myśl: każda kobieta jest czyjąś siostrą, będzie czyjąś matką... czy nie dopomoże ci do rycerskiej wobec niej postawy, nie powstrzyma od pohańbienia w niej godności?..

A dla katolika młodego, tem bardziej dla sodalisa, myśl o tej, co błogosławioną jest między niewiastami, ustrzec go może od wielu pomyłek i grzechów młodości...

A już z odrazą odwrócisz się od takiej, co godnością swą frymarczyć zechce; nie będziesz tej zdeptanej duszy jeszcze dobijał.

„Każda kobieta, która jest rozwiązła, jako gnój na drodze podeptana będzie" (Mądr. Syr. 9, 10).

„Poważny młodzieniec myśli o kobiecie, która woli drewnianą łyżkę w dłoni niż papieros, która potrafi mieszać ciasto na chleb, a nie karty, która będzie umiała prowadzić dom, a nie auto" (Tóth).

Tak przygotowany, zahartowany i wyćwiczony staniesz, o ile Bóg pozwoli, na czele rodziny z ukochaną osobą, jako mąż i ojciec.

Co to za wielka godność: być źródłem życia nowego?.. Nic dziwnego, że św. Paweł mówi z zachwytem: „Klękam przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego wszelkie ojcostwo na niebie i ziemi pochodzi".

Co za ogromna odpowiedzialność?.. jakie brzemię obowiązków...

Ale i tu staje nakaz: wierność aż do grobu.

I tu trzeba zostać staroświeckim, niemodnym może, ale konsekwentnym katolikiem.

W jednem z kin berlińskich wyświetlano film p. t. „Dziesięcioro Bożych przykazań".

Publiczność podziwiała monumentalne zdjęcia, bijąc brawo raz po raz: „Córka Faraona" — oklaski, „Budowa piramid" — oklaski, „Wyjście z Egiptu" — znowu oklaski, „Mojżesz i dwie tablice kamienne" — przyjęto oklaskami. Później następuje ilustracja 10-ciu przykazań: czwarte — oklaski; piąte — huczne brawa, boć prze-

cież ono broni naszego życia. Szóste przykazanie — cóż to? Ledwie tu i tam odezwały się nieśmiałe oklaski... Dziewiąte? — sala milczy. Tego przecież nie można wymagać od nowoczesnego człowieka...

Niedawno w Paryżu wyszła książka, której autor zupełnie poważnie zastanawia się nad możliwością wielożeństwa... Książka ta rozeszła się w 70 tysiącach egzemplarzy!

W Ameryce ukazała się druga książka pedagoga, który zachwala „małżeństwo na próbę“ („Bunt młodzieży“ — Lindsey'a).

Dokąd to wszystko zmierza?..

Wielki kardynał monachijski Faulhaber, który wiele przeżył w swojem życiu, w kazaniu swojem na Sylwestra w 1928 r. ze wzruszeniem zawołał: „Dziś panuje taki radykalizm grzechu cielesnego, taka brutalność w tych rzeczach, ludzie ugrzęźli w takiem bagnie niemoralności pogańskiej, że łatwiej będzie w dzień sądu dla Sodomy i Babilonu, aniżeli dla ludów Europy!“

Może przesada?!..

Pewien trzydziestoletni kawaler stwierdza, że mężczyźni dlatego uchylają się dzisiaj od małżeństwa, ponieważ pojęcia ludzi są dziś we wszystkiem o wiele liberalniejsze aniżeli przedtem.

Dawniej — pisze — nie było samolotów, ale czyste dusze sprawniej latały. Nie było radja, ale łatwiej trafiały do siebie serca.

Dawniej potępiano używanie pudru, dziś nikt nie odważy się pójść do towarzystwa nieupudrowany (nawet młody mężczyzna... podkrąży sobie oczy).

Dawniej dziewczęta walczyły z matką o pierwszą długą suknię, dziś matka i córka rywalizują ze sobą w zastosowaniu najnowszej mody. Dawniej wiadomość o rozwodzie napełniała nas boleścią, współczuciem i przerażeniem, dzisiaj rozwód jest na porządku dziennym i tylko wtedy nas ciekawi, gdy w powtórnem małżeństwie zanosi się na nowy rozwód.

Demon życia seksualnego, gdy go spuścisz z łańcuchów wiary, staje się niebezpieczeństwem, które zagraża śmiercią całej ludzkości! (według Tótha).

Plaga rozwodów — nieszczęściem dzisiejszych czasów.

Rozbite małżeństwa?..

Dlaczego?.. Chrystusa niema w nich, instynkty panują...

Trzeba mieć odwagę: Chrystusa wprowadzić do domów rodzinnych, Jego prawem się rządzić i w pożyciu małżeńskiem... ale też to jest źródłem szczęścia trwałego i dobra narodów i społeczeństw całych.

Dobro dziecka mieć na uwadze, nietylko osobiste zadowolenie... Tyle dzieci, które rodzice porzucili, szukając sobie szczęścia osobistego gdzieindziej!..

I tu trzeba niekiedy umieć poświęcić własny spokój na ołtarzu dobra ogólnego...

II. S ł u ż b a s p o ł e c z n a, miłość narodu i praca dla niego. Chrystus, płaczący nad Jerozolimą...

1. Patrjotyzm nie ten: na wiwat.

W czasie niewoli wystarczył może, w inny sposób nie mogliśmy go okazywać...

2. Patrjotyzm czynu.

„Czas uderzyć w czynów stal“.
Wyspiański — poeta czynu zbiorowego.

Na jakiemkolwiek bądź stanowisku — służba dla kraju, dla państwa polskiego.

Etyka w życiu społecznem...

Niema podwójnej etyki: jedna dla życia prywatnego, druga dla życia publicznego.

Polityk — niepartyjny...
Urzędnik — niesprzedajny...
Sumienny pracownik...
Obowiązkowy dyrektor...
Czynny, gdzie może i jak może w czasie pokoju — oficer...

i tak na każdej placówce spełniać swój obowiązek z myślą o dobru ogólnem społecznem aż do poświęcenia.

3. Patrjotyzm ofiary...

Jak ów żołnierz pompejański, który stał u stóp Wezuwjusza na straży miasta i choć lawa buchnęła niespodzianie, on pozostał tam na posterunku zalany ogniem wraz z całem miastem. Przy odkrywaniu Pompei tak go znaleziono...

Przykładów bohaterstwa zresztą rodzimych aż nazbyt mamy dużo.
Patrz i wzoruj się na nich...

Całe to życie społeczne, państwowe, musi być duchem Bożych praw przepojone.

O'Connel mawiał: ciało winienem Irlandji, a duszę Bogu.

Ciało i życie ziemskie winienem Polsce, a duszę Bogu.

Pójdźcie dziś w duchu na zakończenie na Jasną Górę. Tam dziś święto, w kaplicy cudownej ciżba. Pójdźcie tam śladem: Czarnieckich, Sobieskich, Kościuszków, Pułaskich i wmieszajcie się w rozmodlony przed łaskawym obrazem Królowej Polskiej Korony tłum... a prosząc Ją o błogosławieństwo w życiu, którego drzwi przed wami się otwierają, przyrzeknijcie: iż dołożycie wszelkich starań, by każdy dom polski, każda polska rodzina... by kraj cały i naród królestwem Jej pozostał. Amen.

Konferencja trzecia.

SPOWIEDŹ REKOLEKCYJNA.

Przypominacie sobie wczorajsze opowiadanie o owej matce, która szukała rady dla swojego syna u lekarza. Ten odesłał chłopca do spowiednika, bo chorem było nie ciało, ale dusza młoda. Czyż twoja dusza zdrowa?.. już miałeś czas przyjrzeć się sobie i zbadać stan twój wewnętrzny...

Oto spowiedź się zbliża... spowiedź rekolekcyjna nie zwyczajna...

Leibnitz o spowiedzi: największe dobrodziejstwo.

Węgierski kalwin Jokai pisze, iż katolicki Kościół ma jednę instytucję, którą należałoby wprowadzić wszędzie, gdzie się znajdują cierpiący ludzie, t. j. w całym świecie, a tą instytucją — to spowiedź. Kalwin źle zrobił, że usunął spowiedź, nie znał ludzkich serc.

Możeś i ty już odczuł dobroczynny uspokajający wpływ spowiedzi...

Ale my wiemy, że spowiedź to coś więcej, niż spokój, z wyznania grzechu pochodzący, — to odpuszczenie grzechów...

Choćby dusza twa, jako szkarłat była — ponad śnieg bielszą się stanie... gdy się skąpie we Krwi Chrystusowej w sakramencie Pokuty.

Do nowego życia z nową energją wstaje człowiek od konfesjonału...

Nie aniołów Bóg posadził w trybunale pokuty, ale ludzi nam podobnych, odczuwających pokusy i siłę zła... aby nas zrozumieli.

Nie masz się czego wstydzić, ani krępować, tem bardziej bać...

Miłosiernego dla grzeszników Zbawcę zastępuje tu kapłan.

Spowiedź rekolekcyjną chcę dobrze odprawić — to jeden z najważniejszych owoców rekolekcyjnych.

Przygotować się chcę... Zróbmy raz jeszcze w duchu pielgrzymkę na Synai i na Kalwarję.

1. Na Synai... by policzyć grzechy swoje... życie swe dotychczasowe z tablicami Boskich przykazań porównać...

Spowiedź generalna z całego życia...

a) Naprzód grzechy od ostatniej spowiedzi (bo to konieczna materja sakr. Pokuty),

b) czy nie było świętokradzkich spowiedzi i Komunij?..

c) potem całe życie myślą przebiegnę...

Szmat drogi za sobą już masz... 17—20 lat i więcej. Może to połowa już życia, a w każdym razie czwarta część napewno. Jest się z czego liczyć...

Pierwsze trzy przykazania Boskie — życie religijne, stosunek do Boga, stosunek młodej burzliwej może duszy... różny on był... Modlitwa ranna, wieczorna... obowiązek niedzielny... wiara...

Choynowski w jednej ze swoich ostatnich książek p. t. „W młodych oczach“ — opisuje, jak bohater tego utworu, będąc uczniem średniej szkoły po przeczytaniu książki Drapera „Dzieje stosunku wiary do rozumu“ z chaosem w duszy i wątpliwościami poszedł do spowiedzi. Wyznał swe trudności... Spowiednik polecił mu oddać sobie książkę na przechowanie, dał mu rozgrzeszenie, a potem wstał, wziął go do zakrystji i tu długo się modlił sam. Wreszcie wstał, a kładąc swoją dłoń na ramieniu młodego penitenta, rzekł z głęboką boleścią: Piotr zaparł się Pana po trzykroć, a ty, synu, zaprzesz go się trzy tysiące razy.

— O nie, księże!.. — odparł młody uczeń.

Pokiwał smutnie siwą głową i kazał mu klęknąć przed obrazem Męki. Sam ukląkł obok niego i rzekł: Odmówimy jedyną modlitwę, jaką nam Pan przekazał. Powtarzaj za mną.

Ze łzami w oczach mówił młody penitent:

Ojcze nasz, któryś jest w niebie...

Módl się, drogi mój przyjacielu i ty, po twojej spowiedzi... byś tam w świecie Chrystusa się nie zaparł...

IV przykazanie — rodzina, rodzice (tyś wykształcony, a oni może prości?...), rodzeństwo...

V nie zabijaj... gniew, nienawiść, niechęci, zazdrości... krzywdy, wyrządzone duszom... nie masz na sumieniu jakiej niewinnej duszy zwichniętej przez siebie?.. zgorszenia...

VI i IX — dziś była już o nich mowa. Nie bój się, dotknij odważnie tej rany, jeśli ona stoi otworem w twej duszy. Trzeba ją leczyć radykalnie...

„Przed Tobą samym grzeszyłem, a zło w obliczu Twojem popełniałem“ (Ps. 50)...

VII i X — własność cudza, krzywda materjalna, komuś może należy co zwrócić, wynagrodzić?..

VIII — prawdomówność... szczerość... dotrzymywanie słowa, sekretu powierzonego... czy żyłem prawdą?..

Wady główne: pycha..., ile ich masz?.. Nie zapóźno... Do śmierci będziemy mieli z czem walkę toczyć...

Jaki stan... może się zatrwożysz?..

2. Pójdźmy na Kalwarję, do stóp Ukrzyżowanego. Tam nie będziesz sam, ale znajdziesz pod krzyżem bolesną Matkę Chrystusa...

Oto Krew z ran Najśw. ścieka i dla Ciebie... za Ciebie...
Dlaczego bolesna Boża Rodzicielko...? Z twojej przyczyny...
Przerwijmy na chwilę rozmyślanie u stóp Ukrzyżowanego...

Leżał 15-letni chłopiec na łożu boleści z zgangrenowaną nogą, chodziło o amputację. Chłopiec nie chciał się zgodzić na tę operację. Tygodniami całemi proszono go, odpowiedź zawsze ta sama: nie, nie... Wtedy ukląkł ojciec u jego łóżka i mówi: „dziecko, proszę cię, jeśli nie chcesz się poddać operacji ze względu na swoje zdrowie i życie, to — proszę cię — uczyń to dla mnie!“ Popatrzył chwilę chłopiec w milczeniu na ojca, a potem podał mu swoją rękę i rzekł: tak, ojcze, dla ciebie to uczynię. A oto, panie doktorze, noga, czyń pan, co chcesz!

Zrozumieliście to pod krzyżem Chrystusa?..

Ratunku ci potrzeba, może gangrena grzechu duszę ci przeżarła... ratuj się!

Trzeba amputacji zła... Godzisz się chętnie?

Patrz, oto Chrystus-Ojciec twój najlepszy nie klęczy u łoża twego, ale wisi na krzyżu dla ciebie i powtarza konającemi usty:

„Uczyń to dla mnie przynajmniej, jeśli o twoje własne szczęście ci nie chodzi!“

Dosyć, Panie mój, rozumiem zupełnie wolę Twoją, pojmuję miłość Twą a swą złość...

Tu kres złości moich
Przy nogach przybitych Twoich...
Jezu mój, we Krwi ran Twoich
Obmyj duszę z grzechów moich!...

Matko Bolesna, prowadź — pomóż: ja chcę żyć dobrze, ja muszę żyć tak, aby się zbawić! Amen.

Konferencja ostatnia.

PRZED KOMUNJĄ ŚW. — SPOTKANIE Z CHRYSTUSEM.

1. Listopadowy numer „Pokłosia Salezjańskiego“ z roku 1930 podaje następujące prawdziwe zdarzenie:

Pewien młodzieniec, syn zamożnych rodziców, wychowany przez bogobojną matkę religijnie, znalazł się na bruku warszawskim w celu zdobywania wiedzy na jednej z wyższych uczelni stolicy. Jakiś czas wierny swoim zasadom, prowadził życie nienaganne, ale skoro matka oczy zamknęła na wieki, syn, powoli tracąc pamięć o niej, tracił też to, co ona troskliwą macierzyńską swą ręką posiała w jego jeszcze małem serduszku. Koledzy robili swoje. Miał wprawdzie nad biurkiem portret matki, z którego, jak żywa, patrzała na niego, ale wkrótce nie mógł już wytrzymać jej wzroku na sobie. Ilekroć spojrzał na obraz, to zawsze słyszał w duszy bolesny wyrzut: co czynisz? Zwycięża jednak ulica i wielkomiejskie życie. Stolik swój przeniósł do innego pokoju, a ukochane rysy na portrecie pokrywał kurz i pył. Już mu nikt złego życia nie wyrzucał. Brnął coraz głębiej w błoto zepsucia. Po całych nocach wracał często nad ranem, ale poto tylko, by zmienić strój wieczorowy na dzienny, twarz wybladłą przyróżowić i iść znowu gdzieś po nowe wrażenia. Tak też zamierzał uczynić onego pamiętnego w życiu swojem dnia. Wyszedł na ulicę. Było około 8-ej godziny rano. Zimą jest jeszcze wtedy mroczno, tem bardziej, że gęsta mgła osiadła nisko nad ziemią. Skierował swe kroki w jednę z ulic Powiśla ku śródmieściu. Nagle do uszu jego dobiegł delikatny głos dzwoneczka. Może sanki? Coś wskroś mgły zamajaczyło. Im bliżej, tem wyraźniej widzi na przodzie dwóch chłopców w komeżkach — jeden trzyma latarnię z migocącą świecą, drugi daje znać dzwonkiem, a tuż za nimi kapłan, niosący na piersiach Wiatyk — Komunję św. choremu. Dzwonek zadźwięczał ostrzej. Zaszeleściły szaty kapłana. Młodzieniec, pochylając głowę ku wilgotnym płytom chodnika, w głębi duszy jednocześnie usłyszał głos, idący jakby od owej bursy, zawisłej na piersiach kapłana: dokąd idziesz?! Chrystus zaszedł mu drogę. Wstał po chwili i wrócił do domu. Nie poszedł tam, dokąd go ciągnął grzech. A tu, w domu ze łzami w oczach zawstydzony otworzył pokój, gdzie wisiał samotnie zakurzony portret matki, starł z niego grubą warstwę pyłu i znowu zawiesił nad swem biurkiem, aby jej oczy matczyne nadal czuwały nad jego losem.

Spotkasz się i ty za chwilę z Chrystusem w Komunji św... usłyszysz w głębi duszy może pytanie, ostrzeżenie: dokąd idziesz?..

O wykorzystaj tę chwilę, gdy Chrystusa mieć będziesz gościem serca swego... „Nie puszczę Cię, aż mi pobłogosławisz!“...

2. A nie zapominaj w domu, w pokoiku, gdzie mieszkać będziesz, powiesić nad stolikiem, przy którym pracować będziesz lub nad łóżkiem — obrazka matki twojej i wszystkich nas — Matki Bożej...

Wielką sensację wywołała przed kilkudziesięciu laty wieść, iż książę Pignatelli wieczorem przed ślubem swoim zastrzelił się w Neapolu, w domu, przy biurku. Na stole leżała książka Nitschego, znanego zagorzałego przeciwnika moralności Chrystusowej. Niewiadomo, jakie były ostatnie myśli nieszczęśliwego, zanim targnął się na własne życie... Ale jednak ciekawa i zastanawiająca okoliczność... Nad biurkiem oddawna wisiał przepiękny obraz Najśw. Panny Marji. Obecnie obraz ten wisiał odwrócony twarzą do ściany. Bezwątpienia, że odwrócił go książę, zanim odebrał sobie życie...

Niech na tobie zawsze spoczywa wzrok Matki Bożej... Nie odwracaj Jej od siebie... Nie zapominaj przy końcu tych rekolekcyj Jej opiece się polecić, żeby cię ulica, towarzystwo, życie nie sprowadziło z tej drogi, na którą wprowadził cię Bóg. Nie stanie się to, bądź pewny, dopóki Jej macierzyński wzrok czuwać będzie ustawicznie nad ścieżkami twego życia...

3. U skalistych brzegów fiordów norweskich rozszalała się burza. W ten niszczący wszystko orkan dostał się okręt, rzucany falami o skały przybrzeżne. 8 dni rozpaczliwej walki skończyły się jego rozbiciem. Dopiero po upływie tego czasu można było pomyśleć o ratunku. Pospieszyła łódź na miejsce katastrofy. Z okrętu pozostały szczątki, ale jakiż widok inny przedstawił się oczom przybyłych:

Na samotnej skale leżała kobieta, a na jej piersi siedziało dziecko. Matka była już martwa, ale dziecię żyło... Wyrzuciły ich tu rozszalałe fale, lecz cóż? groziła obojgu śmierć głodowa... Do czego nie posuwa się miłość matczyna... Oto ostrym kamieniem rani się w pierś, aby dziecię krwią własną przy życiu jak najdłużej utrzymać...

Najśw. Krew Chrystusowa w Komunji św.... Sam umiera, krew przelewa, byśmy żyli...

...Ciało Chrystusowe, zbaw mnie,
Krwi Chrystusowa, napój mnie,
Wodo z boku Chrystusowego, obmyj mnie,
Męko Chrystusowa, umocnij mnie...
O dobry Jezu, wysłuchaj mnie!.. Amen.

KRONIKA.

Rzym. Św. Kongregacja Soborowa w sprawie nauczania katechizmu w Polsce.

Wspomnianej Kongregacji (Nr 1376/34) Urząd Katechetyczny (Nr 100/34) pod datą 5-go lutego 1934 r. skierował pod adresem J. E. Ks. Nuncjusza w Polsce pismo, zawierające kilka cennych wskazówek, dotyczących ujednostajnienia i ulepszenia nauczania religji w Polsce. Podajemy je tutaj w całości...

Wasza Ekscelencjo.

Ze sprawozdań w sprawie nauki katechizmu, przesłanych przez Ich EE. Ordynarjuszy tego Narodu, z żywą przyjemnością wnoszę o gorliwości okazanej przez Nich w sprawie mającej tak wielkie znaczenie. Dla ulepszenia zaś warunków wspomnianego nauczania byłoby na czasie:

1. by we wszystkich parafjach zostały założone stowarzyszenia Nauki Chrześcijańskiej, zgodnie z przepisem kan. 711, 2 Kodeksu Prawa Kan.;
2. by nadzór nad nauczaniem religji w szkołach był wykonywany z większem staraniem i pilnością;
3. by dla katechizacji osób dorosłych został tak ułożony program, aby w ciągu pięciu lub sześciu lat jednakowo we wszystkich parafjach była przeprowadzona cała nauka chrześcijańska.

Proszę Waszą Ekscelencję o podanie do wiadomości wspomnianych Ich E. E. Ordynarjuszy i życząc zawsze najlepszych wyników, składam wyrazy szczególnej powolności Ekscelencji Waszej brat

G. Kard. Seraffini. — S. Fagiolo, Sekretarz.

Powyższe pismo odnosi się do całej katechizacji w naszym kraju, tak w kościele, jak i w organizacjach i w szkole. Dla nauczania kościelnego ma tę wielką wagę, że opowiada się za zasadą nauczania planowego, w cyklach, całości prawd wiary i obyczajów, przeznaczając na to pięć, względnie 6 lat czasu. Przyjęte w niektórych diecezjach trzechlecia spotykają tę niedogodność, że w zbyt szczupłych ramach nie zdołają wyczerpać całego programu, zwłaszcza iż szereg niedziel w roku odpada na tematy okolicznościowe.

Do katechizacji poza kościołem może pobudzić wiernych Akcja Kat., dając katechetom świeckim impuls i przeszkolenie. Z tego jedynie, zdaje się, względu nie przyjmują się u nas stowarzyszenia Nauki Chrześcijańskiej, że wśród świeckich brak naogół odpowiednich osób do tej pracy. Wszak nawet prace, należące do apostolstwa świeckich, musi duchowieństwo wielokrotnie samo wykonywać. Akcja Kat. może spopularyzować hasło pogłębiania uświadomienia religijnego oraz katechizacji pozaszkolnej przez wyszkolonych katechetów świeckich.

Francja. Kazn. tygodnie maryjne w diec. Soissons. Diecezja ta obchodziła w roku bieżącym 800-lecie miejsca pielgrzymkowego Matki Boskiej w Liesse. Przy tej okazji odbył się w końcu lipca trzeci narodowy kongres maryjny. Ks. bp. Mennechet, pragnąc przygotować całą diecezję na te uroczystości, zarządził odprawienie tygodni maryjnych w całej diecezji (37 dekanatów). W tym celu odbyły się w większości parafij „dni maryjne“, a w siedzibach dekanatów maryjne tridua. Pracę kaznodziejską w jednym powiecie objęli ojcowie dominikanie, w drugim — redemptoryści, w trzecim — jezuici, a w dwu — kapucyni. Te maryjne misje trwały w diecezji bez przerwy od kwietnia, a skończyły się w lipcu wielkiemi uroczystościami jubileuszowemi i kongresowemi.

Kraków. Wydanie całego Pisma św. w jednym tomie. Nareszcie polscy kaznodzieje otrzymują dzięki „Wydawnictwu Księży Jezuitów“ (Kraków, Kopernika 26) to, na co się dawno oglądają: całe Pismo św. w jednym, dużym, ale dogodnym do użytku tomie. Tekst pochodzi z przekładu ks. Wujka, trochę tylko zmodernizowany, zaopatrzony w nowy, krótki i zwięzły komentarz. Poszczególne księgi poprzedzone również krótkiemi wstępami. Egzemplarz oprawny w płótno 20 zł. Podając ten pomyślny fakt do wiadomości młodych zwłaszcza kaznodziejów, wyrazić wypada jedno tylko życzenie. Niech każdy, komu brak było całego Pisma św., stara się rychlej zdobyć ten podręczny egzemplarz i nie wypuszcza go z rąk przez całe życie. Wszak stałe czytanie Pisma św. — to najlepsza szkoła kaznodziejstwa. Po pierwszem czytaniu niech idzie drugie, piąte i t. d. Za wzorem najlepszego kaznodziei w Polsce, ks. Skargi. Świadczy o tem Birkowski w mowie pogrzebowej. „A ja nie najduję inszego początku („wielkiej i niepospolitej wymowy“) — jedno Pismo św... Zawsześ go nalazł, a on Pismo św. czytał, a czytał z poważnym rozmysłem... Nawet i w tej chorobie, która mu śmierć przyniosła, oczy jego i uszy nie były kędy indzie, jedno w Bibliej“. Bodajby za takim wzorem oczy wszystkich naszych kaznodziejów zwróciły się do źródeł Boskiej mowy i wymowy.

Łomża. Ambona o życiu powszechnem Kościoła. Międzynarodowe kongresy eucharystyczne — to ważne wydarzenia w życiu powszechnego Kościoła. Stanowią one silną manifestację wiary wobec Nieba i wobec całego świata: Kościołowi wysługują nowe zbiorowe łaski i przygotowują dlań dalsze triumfy w dziejach, a po nich w wieczności. Wszystkie zatem narody katolickie winny takie uroczystości jednym duchem obchodzić — jako jedna wielka nadprzyrodzona rodzina. Do tej duchowej łączności powinna wiernych wychowywać katolicka ambona. Do takiego przepowiadania mają się poczuwać na całym świecie wszyscy kaznodzieje. Przy nadarzającej się sposobności przypominają duchowieństwu ten obowiązek katolickiej solidarności księża Biskupi.

Właśnie ks. biskup Łukomski, ordynarjusz łomżyński, z okazji ostatniego międzynarodowego kongresu eucharystycznego w Buenos

Aires wydał do duchowieństwa swej diecezji odezwę, nawołującą do tej duchowej łączności. „Katolicka Argentyna — pisze ks. Biskup — poczyniła wielkie przygotowania, aby ten hołd dla Zbawiciela utajonego w Najświętszym Sakramencie wypadł jak najwspanialej. Na jej zaproszenie zdążają do Buenos Aires ze wszystkich stron świata Biskupi, kapłani i wierni. Także z Polski wyjechało już kilku Biskupów z ks. Prymasem na czele. Trzeba abyśmy się duchem złączyli z uczestnikami tych świętych dni. Dlatego zarządzam, aby w niedzielę, dnia 14 października b. r. Księża Proboszczowie i księża Prefekci w kazaniach wspomnieli o odbywającej się wówczas w Buenos Aires uroczystości eucharystycznej i wezwali wiernych do duchowego w niej uczestnictwa. Po sumie lub Mszy św. dla szkół odbędzie się wystawienie Najśw. Sakramentu z odmówieniem litanji do Serca Jezusowego".

W tej samej intencji w diecezji płockiej zostało wydane zarządzenie, aby w niedzielę, dnia 14 października (ostatni dzień kongresu) kapłani we wszystkich kościołach podczas sumy wygłosili kazanie o znaczeniu kongresów eucharystycznych.

Lwów. Ambona o jubileuszu Odkupienia. J. E. ks. arcbp. Twardowski wydał dla duchowieństwa archidiecezji wskazówki, dotyczące jubileuszu Odkupienia. Przytaczamy z nich te, które się odnoszą do pracy kaznodziejskiej: „Jeżeli kiedy, to w czasie jubileuszu Odkupienia należy często głosić nauki o Męce Pańskiej i o owocach, które nam przyniosła. Słowo bowiem krzyża działa potężnie na człowieka, oświeca jego umysł i serce zapala miłością. Aby jednak przepowiadanie Męki Chrystusowej nie było tylko czczą grą słów, oraz aby kapłan mógł z mocą i z namaszczeniem głosić światu Ukrzyżowanego, winien sam rozmiłować się w rozpamiętywaniu Męki Pańskiej, a krucyfiks obrać sobie za najmilszą książkę i z niej czerpać zapał do świętości i żądzę zbawienia dusz ludzkich. Pobożne a częste rozmyślanie o Męce Pańskiej pomnoży w duszy kapłana miłość Bożą i udzieli mu dziwnej mocy do nawracania grzeszników.

Oprócz własnego przysposobienia, powinni kapłani przygotować wiernych na przyjęcie tak wielkiej łaski Bożej, jaką jest jubileusz. Najlepsze bowiem ziarno zmarnieje, gdy padnie na rolę nieuprawioną. Wykonać przeto potrzeba to, do czego nas wzywa Ojciec św., a mianowicie trzeba usilnie nawoływać wiernych do pokuty i do porzucenia grzechów. Potrzeba głosić stosowne kazania oraz urządzać ćwiczenia duchowne. Gdzie do tego czasu nie było misyj, należy je urządzić w czasie jubileuszu. W miejscach zaś, gdzie misje niedawno się odbyły, należy urządzić ich renowację w postaci kilkudniowego nabożeństwa z naukami o prawdach wiecznych, o tajemnicy Odkupienia i o warunkach jubileuszowych. W każdej parafji potrzeba urządzać dwa cykle nauk katechizmowych o jubileuszu, jeden w lecie, drugi w jesieni. W naukach tych należy jak najdokładniej pouczyć wiernych o znaczeniu i celu jubileuszu, aby nikt nie utracił tej łaski z powodu złego zrozumienia i niedokładnego wypełnienia przepisanych warunków".

Lwów. O szerzenie przez ambonę czci błog. Jakóba Strzemię. Ordynarjusz lwowski o. ł. wydał w tym celu duchowieństwu szereg wskazówek, z których kilka odnosi się do dziedziny nauczania.

We wszystkich kościołach parafjalnych odbywać się będą każdego roku przed uroczystością błog. Jakóba, przypadającą w czwartą niedzielę września, trzydniowe nabożeństwa przygotowawcze. — W dniu tym wszystkie nauki powinny być o błog. Jakóbie. — Wszyscy kapłani, pracujący w naszej diecezji, winni szerzyć gorliwie nabożeństwo do błog. Jakóba. Nie powinno być ani jednego zpomiędzy wiernych, któryby nie znał błog. Jakóba i nie czcił go gorącem nabożeństwem. — Należy tedy przy każdej sposobności rozszerzać cześć błog. Jakóba i uczyć o Nim podczas katechizacyj ludowych, jakoteż podczas katechizacyj szkolnych. — Błog. Jakób był nietylko świętym Patronem, ale także i mężem zasłużonym w Ojczyźnie i słusznie otrzymał zaszczytny tytuł „Patriae tutor et custos". Z tego powodu uczyć o Nim należy także i młodzież szkół wyższych, aby za Jego przykładem wiernie służyła Bogu i Ojczyźnie.

Chyrów. Modlitwy o beatyfikację ks. Piotra Skargi. Za aprobatą J. E. Ks. Biskupa D-ra Franciszka Bardy, Ordynarjusza Przemyskiego, wydała Sodalicja Marjańska Konwiktu w Chyrowie piękne modlitwy o beatyfikację ks. Piotra Skargi T. J., wielkiego kapłana, kaznodziei królewskiego, jałmużnika i proroka narodowego. Do tych modlitw dodano autentyczne modlitwy ks. Piotra Skargi za ojczyznę i inne, tchnące dziwną mocą i urokiem, które są tak właściwe temu niezrównanemu kaznodziei „z Bożej łaski". Wydawnictwo wspomniane nadaje się do masowego rozpowszechniania. Zamawiać należy pod adresem: Sodalicja Konwiktowa — Chyrów, Młp. Za dwa lata obchodzić będziemy 400-ną rocznicę urodzin ks. Skargi.

RUCH REKOLEKCYJNY.

Kraków. Kurs duszpasterski (dnia 19 — 22 września 1933 roku) o ruchu rekolekcyjnym w Polsce. — Opinję kursu o tych sprawach wyraziła dyskusja, zestawiona na str. 236—7 jego „Pamiętnika" (zob. rec. „Wychowanie chrześcijańskie jako problem duszpasterski"). W dyskusji omawiano wszystkie działy rekolekcyj, a więc rekolekcje zamknięte, półzamknięte, otwarte i misje parafjalne. Naprzód wystawiono ideał, do którego duchowieństwo ma zdążać: wszystkich katolików przeprowadzić przez rekolekcje zamknięte. Do tego potrzeba wiele domów rekolekcyjnych i wielu rekolekcjonistów. Stałych domów jest zaledwie kilka w kraju. Zanim powstaną dalsze, trzeba szukać doraźnych. Zakonnicy nie podołają nawałowi pracy — trzeba zatem szkolić rekolekcjonistów zpośród księży świeckich. Z uznaniem podniesiono pracę w tym kierunku księży Salwatorjanów w Trzebini, urządzających kursy instrukcyjne dla świeckich kapłanów. (Uwaga red.: dziś już po-

wstało w tym celu nowe zgromadzenie Przemienienia Pańskiego). W diecezjach należy organizować związki księży rekolekcjonistów.

Propagując rekolekcje zamknięte, należy pamiętać o rekolekcjach parafjalnych ogólnych otwartych lub półzamkniętych. Niechże w każdej parafji co rok odbędą się rekolekcje otwarte dla wszystkich, a w miarę możności urządzajmy przynajmniej półzamknięte rekolekcje stanowe dla każdego stanu. Przez rekolekcje zamknięte starajmy się przeprowadzić przynajmniej parafjalną elitę i przodowników w pracy kościelnej i społecznej, członków bractw i stowarzyszeń religijnych. Gdzie potrzeba silnego wstrząsu, urządzić w parafji misje.

Kielce. Zgromadzenie Przemienienia Pańskiego. Dnia 18 września b. r. J. E. Ks. Biskup kielecki Augustyn Łosiński zatwierdził w myśl kanonu 492 Prawa Kanonicznego Zgromadzenie Przemienienia Pańskiego, którego dom generalny znajduje się w Kielcach. Głównym celem Zgromadzenia, poza własnem uświęceniem członków, jest działalność misyjna i rekolekcyjna, jak również działalność instruktorska w kierunku wyrobienia księży świeckich na gorliwych i dzielnych rekolekcjonistów. Do Zgromadzenia Przemienienia Pańskiego należą obecnie, oprócz założyciela ks. Józefa Małysiaka, jeszcze ks. Antoni Sobczyński i ks. Józef Czernecki. Wszyscy trzej członkowie nowego zakonu w ruchu rekolekcyjnym położyli niemałe zasługi, jako gorliwi rekolekcjoniści i misjonarze. Zgromadzenie rozpoczęło od września b. r. wydawanie „Pisma Rekolekcyjnego“, które wychodzi 2 razy na miesiąc. Od grudnia b. r. zgromadzenie otwiera nowy dom rekolekcyjny w dużym, wynajętym domu z ogrodem blisko dworca kolejowego (adres: ul. Niepodległości Nr 35). W 6-ym nr. „Pisma Rekolekcyjnego“ ogłoszono serje rekolekcyjne na grudzień i styczeń dla wszystkich stanów. W grudniu rozpoczyna się nowicjat dla kleryków i dla braci. Siedziba Zgromadzenia Przemienienia Pańskiego mieści się w Kielcach, Plac św. Leonarda 2 (od grudnia jak wyżej).

W Nr 5 „Pisma Rekolekcyjnego“ założyciele odpowiadają na pytanie, poco to nowe zgromadzenie zakonne, czego chcą członkowie tego zgromadzenia? „Otóż chodzi nam o to, by poruszyć dzisiejsze zobojętniałe dla spraw religijnych społeczeństwo, by wszystkich pobudzić do życia religijnego, do życia z Bogiem i do apostołowania nietylko wśród pogan, lecz i wśród chrześcijan-katolików. Chcielibyśmy jakby siecią jaką otoczyć rekolekcjami zamkniętemi całe parafje, diecezje i narody. Wszak tu tkwi moc odrodzenia dzisiejszego świata. W tym celu pragniemy zachęcić świeckich księży, aby złączeni wielką ideą rekolekcyjną z kapłanami zakonnymi udzielali zamkniętych rekolekcyj wszystkim stanom. Dążeniem też naszem jest wyrabiać po diecezjach dzielnych kapłanów-rekolekcjonistów wśród świeckiego i zakonnego kleru i do tej pracy wszystkich zapalać. Chętnie przyjmiemy do swego grona kapłanów, kleryków i pomaturzystów...“

RECENZJE.

Ks. prof. Franciszek Spirago. **Zbiór przykładów** do nauki katechizmu dla duszpasterzy i wiernych. Przełożył i opracował dr. fil. C. L. Wydanie drugie pomnożone. 1934. Nakładem i drukiem Spółki Wyd. K. Miarki w Mikołowie, Woj. Śl. Str. VIII + 518. Cena 15 zł., w opr. 16 zł. 50 gr.

Dobry przykład w kazaniu i katechezie więcej nieraz znaczy, niż długie a uczone wywody. Przemawia on żywiej do wyobraźni i serca, wzbudza zainteresowanie i zachęca do czynu. Właśnie przykłady najwięcej lubią nasi słuchacze, i nieraz tylko przykłady pozostają im z całego kazania w pamięci. Wiedzą o tem dzisiejsi kaznodzieje i coraz baczniejszą zwracają uwagę na dobór przykładów w swych przemówieniach. Celuje pod tym względem tak dziś głośny ks. Tóth, a u nas ks. Kapica.

Ale o przykłady nie zawsze łatwo. Kto systematycznie prowadzi t. zw. kolektanea, kto ma na wszystko, co go otacza, oczy otwarte, kto umie nawet codzienne zjawiska ujmować z punktu widzenia kaznodziejskiego, komu Bóg nie poskąpił daru amplifikacji, ten z przykładami nie będzie miał większych trudności i w potrzebie zawsze znajdzie bądź we własnej pamięci bądź w swych tekach odpowiednią dla suchych roztrząsań okrasę. Ale kaznodzieja, tych cech pozbawiony? Albo taki, który nie zwykł swych kazań przygotowywać z piórem w ręku? Taki będzie musiał sięgnąć do gotowych zbiorów przykładów kaznodziejskich.

Leży przede mną pokaźny tom takiego właśnie zbioru w drugiem już wydaniu. Nazwisko ks. Spiragi jest u nas znane szeroko głównie z jego „Katechizmu ludowego“, z którym się zrasta niejako w jednę całość „Zbiór przykładów“. Przykłady ks. Spiragi odznaczają się wielką trafnością i ścisłością: źródłem ich jest przeważnie historja powszechna. Bardzo łatwo dadzą się zużytkować na ambonie. W wielu miejscach autor podaje w formie lapidarnej główne punkty nauki katolickiej. Pierwsze wydanie tego Zbioru zostało przed laty wyczerpane. Obecnie więc rzucono na rynek księgarski wydanie drugie w nowem opracowaniu i ponętniejszej szacie.

To drugie wydanie jest znacznie pomnożone, — o całe 200 przykładów. Nowy tłumacz nie żałował trudu i, gdzie się dało, sprawdził i poprawił daty oraz nazwy miejscowości; zastąpił niektóre przykłady z historji obcych narodów przykładami swoistemi (jest ich około setki), powiększył i uczynił przejrzystszemi skorowidze. Tłumaczenie z początku niewiele się różni od poprzedniego, ale im bliżej końca, tem więcej nosi na sobie cech nowości. Język drugiego wydania jest poprawniejszy i bardziej współczesny.

Skrzętniejszy ode mnie szperacz znalazłby zapewne niejednę usterkę językową, a może i rzeczową. Jabym wszakże wytknął chyba tylko zbytnią długość niektórych, nielicznych zresztą, przykładów, przeważnie polskich.

Naogół to drugie wydanie Zbioru należy powitać z uznaniem. Można mu rokować pomyślną przyszłość, gdyż i wiele przykładów znajduje się w niem nowych (np. z życia w Bolszewji), i opracowanie odznacza się większą starannością, i potrzeba jego stała się nagląca. Szkoda tylko, że cena dość wygórowana.

Ks. I. Bobicz.

Ks. Dr. Władysław Rosłan, prof. Semin. Duch. w Warszawie. **Istotne cechy łaski** według pism Ojców apostolskich. Nakładem polskiego Tow. Teol. w Warszawie, str. VII + 152. Rok 1934.

Ubogą stosunkowo naszą twórczość teologiczną zasiliła nowa publikacja, siódma z szeregu Warszawskich Studjów Teologicznych. Nie interesuje mnie tu na łamach „Przeglądu Homiletycznego“ praca ta jako ściśle teologiczne i naukowe studjum, z tej strony ocenią dzieło inni, osądzą również, o ile młodemu, a rokującemu autorowi („Wolność nauki“ tłumaczenie tegoż autora dokonane udatnie z niemieckiego) udało się sprostać niełatwemu zadaniu. Zadanie niełatwe, bo i sam temat nastręcza duże trudności, a przytem źródła, na których podstawie chciał autor uwypuklić istotne cechy łaski, jako nie operujące dziś powszechnie przyjętemi pojęciami i ściśle ustaloną teologiczną terminologją, domagają się dużego przygotowania, nieprzeciętnej wnikliwości i sumienności badania, by dojść do istotnie wartościowych wyników. Już to samo, że autor podjął się tej pracy i przeprowadził ją, zdaniem mojem, nie po dyletancku, zasługuje na uznanie. Zresztą korzystał, jak sam w przedmowie zeznaje, ze światłego kierownictwa i uwag profesorów warszawskiego fakultetu, co go niechybnie chroniło od ewentualnych, a tak trudnych do uniknięcia w tej subtelnej sprawie łaski, pomyłek.

Przepowiadanie słowa Bożego to torowanie drogi łasce w duszach ludzkich; nie inaczej mamy patrzeć na ten urząd, by go godnie i z należytą korzyścią spełniać. By zaś dobrze przygotować serca i umysły na przyjęcie łaski, trzeba o niej nieraz mówić i wracać często do tego tematu, sądzę, i dla kaznodziei nie łatwego. Jakże szybko można przejść do ogólników i do mało lub prawie nic nie znaczących słów *(verba, praeterea nihil)*, do uogólnień i pobożnych frazesów, jeśli się samemu nie ma skrystalizowanego, głębokiego poglądu i ściśle teologicznego ujęcia kwestji łaski i życia nadprzyrodzonego. Z palca tego nikt nie wyssie. Dlatego kaznodziei, by sprostał swemu zadaniu, by zasadniczej myśli nie gubił w wielości słów, patrzebne jest gruntowne studjum i wczytywanie się w poważne traktaty o życiu łaski, a zwłaszcza sięganie do źródeł i pierwszych potoków mądrości z tych źródeł płynących. Nie każdemu jednak będą dostępne w całej pełni tak pierwsze jak drugie, należy się przeto uciekać do tych, co stamtąd zaczerpnęli

żywej wody wiedzy i nauki Boskiej, uprzystępniając korzystanie z niej innym. Taką książkę, która niejednemu wielkie usługi oddać może, jest ostatnie dzieło ks. dr. Wł. Rosłana. Nauczyć się z niej możemy, co jest istotnem w przepowiadaniu łaski: jej darmowość i nadprzyrodzoność, znajdziemy tam zarazem siłę argumentacji, jasność i przejrzystość zebranego materjału, dobór tekstów skrypturystycznych i powagę Ojców apostolskich na poparcie naszych wywodów na temat łaski Bożej na ambonie.

Ks. Sobalkowski.

O. Réné — M. de la Broise T. J. **Najświętsza Marja Panna.** Przekład z 12. wydania francuskiego, opracował ks. Józef Andrasz T. J. Wydanie drugie przejrzane. Kraków 1934. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 304, brosz. 3.20, opr. 4.80.

O najdroższej dla nas Osobie po Bogu, bo o Matce najukochańszej, niewiele wiemy z Ewangelji św., z tej księgi pełnej powagi i autorytetu; cośkolwiek więcej wiemy o Niej z tradycji, a resztę wiadomości, a raczej domysłów uzupełniają prześliczne legendy, osnute na tle życia i świętości Najśw. Marji Panny. Wprawdzie przychodzą nam z pomocą Święci Pańscy, wielbiciele Marji i uczeni teologowie, ale tego wszystkiego jest naprawdę za mało. Wszak o Osobie pierwszej po Bogu, wszak o tej, która świętością i wielkością swoją przewyższa wszystkich aniołów i świętych, wszak o ukochanej Matce, chciałoby się mieć jak najwięcej wiadomości, by Ją coraz to lepiej poznawać i naśladować.

My kapłani, prócz tego wszystkiego, pragnęlibyśmy głosić chwałę Matki Najśw., stawiać Jej postać przed oczyma słuchaczy, wzbudzać ufność w Jej pomoc macierzyńską, prowadzić do Niej, a przez Nią do Jezusa. Więc przedewszystkiem my chcielibyśmy o Niej jak najwięcej wiedzieć. — Otóż z pomocą w pracy naszej kaznodziejskiej przychodzi nam powyższa książka i jej autor. Kto wczyta się w tę prześliczną książkę, jakby w życiorys Matki Najświętszej, ten nabierze z niej nietylko dużo pokarmu ascetycznego, lecz i kaznodziejskiego materjału. Na każde święto Matki Bożej znajdzie tu kaznodzieja mnóstwo materjału do rozważania ze swymi słuchaczami, do pouczania ich i zapalania dziecięcą miłością względem najlepszej Matki. Na konferencjach ascetycznych może kapłan przedstawiać z pomocą tej książki życie Matki Najświętszej, Jej świętość, godność i cnoty. A gdyby kto chciał pisać podręcznik do rozmyślań o Matce Bożej, to znajdzie w tej książce mnóstwo pobudek do życia wewnętrznego, gdyż autor przedstawia w niej i to całkiem śmiało rzecz tak subtelną i trudną do pojęcia, jak wewnętrzne życie naszej niebiańskiej Matki.

Wogóle niepomierne korzyści odniosą kaznodzieje, konferencjoniści, z tej bezcennej książki. Więc niechaj się ona znajdzie w bibljoteczce każdego kapłana, a daj Boże, by weszła i w domy ludzi świeckich, miłośników i czcicieli Marji, ku zbudowaniu i naśladowaniu, dla nakarmienia dusz i ich uświęcenia.

Ks. Józef Małysiak Z. P. P.

Ks. Stefan Momidłowski. **Kazania przygodne,** tom I. Miejsce Piastowe. Drukarnia Tow. św. Michała Archanioła. 1933. Str. 279. 5 zł.

Dość pokaźny to zbiór kazań, głoszonych w rozmaitych okolicznościach w latach niewoli i po wskrzeszeniu Ojczyzny. Sam Sz. Autor niezwykle skromnie się o nich wyraża w przedmowie, mogący zaś powstać zarzut nieaktualności niektórych z nich — uprzedza i przyznaje. Zważywszy jednak, że nasza literatura kaznodziejska liczy niewiele zbiorów kazań okolicznościowych, można śmiało powiedzieć: szkoda, że Sz. Kaznodzieja tak długo się wahał z wydaniem tego zbioru. Obecnie zaś oczekujemy dalszych tomów.

Kazania pierwszego tomu ujęte zostały w 4-ry działy — I: N. M. P. Królowa Korony Polskiej i rocznica Konstytucji 3-go maja. II: Rocznice wielkich w Narodzie. III: Chwile dziejowe. IV: Rocznice dziejowe. Ujmując w działy, nadał Autor zbiorowi temu wiele przejrzystości. Tematy i treść kazań, choć okoliczności się zmieniły, choć dosłownie i w całej rozciągłości nie dałyby się powtórzyć, i dziś za pomoc do przygotowania kazań z powodzeniem służyć mogą. Szczególnie zaś ostatni dział zawiera kazania aktualne, żywe, powiedziałbym dzisiejsze, tak co do ujęcia tematów, jak i poruszanych myśli. W każdym razie są i pozostaną one pomnikami bezpośredniego chwytania nastrojów, potrzeb słuchaczy, oddziaływania na ich rozum, wolę i uczucie. Ponieważ były one wszystkie wygłoszone, niemasz w nich nic sztucznego, na efekt; naturalny zupełnie ton i tok ujmuje swoją prostotą. Każda okoliczność nasuwa Kaznodziei albo tło, albo myśl z Pisma św., mogącą oświetlić i podnieść na duchu słuchaczy światłem i mocą nadprzyrodzonej nauki.

W formie jest spora rozmaitość. Szkielet, plan kazania jest prosty. Cechą charakterystyczną stylu są długie okresy myślowe, obejmujące od 5 do 10 wierszy druku. One to może sprawiają, iż na pierwszy rzut oka kazania te wydają się długie i trudne.

Nie wiem, czy to przeoczenie, czy też świadomie nie podaje autor spisu rzeczy, odsyłając go do następnego tomu. Prawda, że zbiór ten na wartości wewnętrznej nie traci, ale brak ten robi wrażenie optyczne — czegoś niedokończonego. *Ks. J. Ł.*

Bądź mężem — nauki rekolekcyjne dla młodzieży pozaszkolnej męskiej. Ks. Aleksander Rogóż. Kraków, 1934, str. 186. Skład główny — u autora, Ropczyce, p. loco, woj. krakowskie. Cena 2.20 zł.

Szanowny autor jest już dobrze znany ogółowi na tem polu i na tym odcinku pracy, by go tu czytelnikowi przedstawiać.

Do młodzieży, a zwłaszcza stowarzyszonej w katolickich organizacjach, któremi kierował i chyba kieruje nadal wytrawnie, lubi i umie przemawiać. Już nie pierwszy raz rzuca na papier myśli i uczucia, któremi dzielił się ze swymi młodymi słuchaczami. Nowy zbiorek rekolekcyjnych nauk p. t. „Bądź mężem" daje nam 10 wybornych przemówień na czas skupienia duchowego. Zwykłe

tematy rekolekcyjne: o grzechu, piekle, spowiedzi, modlitwie nabierają w jego ustach życia, można rzec, oryginalności. Ton podniosły, niekiedy wpadający w szlachetny patos, gdy np. w nauce II. o grzechu kaznodzieja mówi: „Usiąść mi trzeba na gruzach zburzonego waszego szczęścia, skupić was koło siebie, rozedrzeć mi od bólu szaty i wołać — na widok waszego spustoszenia i spustoszenia duchowego, jakie ogarnia dzisiaj naszą młodzież: Jeruzalem, duszo moja droga! Nawróć się do Boga i Pana swego...“ (str. 33).

Argumentacja mocna, dosadna, a jeśliby niekiedy trąciła pospolitością (por. do małpy, psa), to autor osłabia i niweczy przykre wrażenie swem delikatnem taktownem zastrzeżeniem: „o jakże mię wstyd powiedzieć...“

Obrazowości i plastyczności nauk czynią zadość trafnie dobrane przykłady, często zdarzenia, na które kaznodzieja w bogatem swem i pełnem doświadczenia posługiwaniu duszom patrzył, w których sam nieraz brał udział.

Do życia młodych podchodzi autor w tych kazaniach bezpośrednio, chwyta je niejako na gorąco, acz delikatnie i ostrożnie dobiera się do najgłębszych tajników zamkniętego zazwyczaj serca młodego człowieka, wstrząśnie chwilami młodą duszą w posadach, ale i czułością matczyną pochyli się nad ranami, które jej zadał grzech.

Ta miłość ku słuchaczom, to branie ich za serce, przemawianie nie z wyżyn ambony, ale naprawdę z duszy do dusz prosto — to niepoślednia wartość i zaleta nauk księdza Rogoża.

Nowością, do której sam autor, jak stwierdza w przedmowie, osobiście dużą przykłada wagę, jest wprowadzenie po każdej nauce krótkiego rozmyślania na temat poruszony w kazaniu; materjał do rozważania poddaje sam kaznodzieja, dając w dłuższych a licznych pauzach czas do skupienia się, zastanowienia, policzenia z sumieniem i postanowienia.

Chyba dalszego polecenia nauki te nie potrzebują, gdyż same są najlepszem dla siebie poleceniem. *Ks. Sobalkowski.*

Ks. Alojzy L i g u d a S. V. D. **Audi filia.** Nowoczesne egzorty dla dziewcząt. Nakładem Księgarni św. Wojciecha, str. 286.

Do działów najmniej popularnych w historji literatury należy dzisiaj bez wątpienia, dział twórczości kaznodziejskiej. Wina w tem i zeświecczenie współczesnej epoki, ale więcej może to zjawisko, że w kaznodziejstwie tak mało twórczości. Przeważa stereotypowość, rutyna, szablon, stąd nuda „ziewa“ w tego rodzaju piśmiennictwie. A że tak nie musi być koniecznie, że i na ambonie można podać *nova et vetera,* do tego w formie pociągającej, miłej, oryginalnej, o tem świadczą nieliczne, ale rzeczywiste wyjątki. Do nich należy zbiorek egzort dla dziewcząt, słusznie nazwanych „nowoczesnemi“.

Autor ich zupełnie nieznany w piśmiennictwi względnie młody kapłan, student na wszechnicy jeszcze, nie siląc się na „nowoczesność“, umiał właśnie przemówienia do gimnazjastek w nowoczesną ująć formę. Prostota, świeżość, treściwość, męska moc antytezy, jasność

i praktyczność królują tu bezwzględnie, acz autor jako polonista umie świetnie zużyć wiadomości i z historji literatury i wogóle z dziejów kultury. Przedewszystkiem młode, a już ojcowskie oko psychologa umie głęboko zapuścić w dusze dziewczęce i takich dobyć z nich klejnotów — klasyczne wprost są kazania: „Chrystus i kobieta, Chrystus i kobieta grzeszna, Rakieta czy warzecha? Najprzedniejsze klejnoty w koronie matki“ — jakich dotąd w kaznodziejskiem piśmiennictwie nie znano. Są tu także kazania wyjątkowe, bo nieobrane z humoru, jaki tryska z dobroci serca, humoru przewyższającego jednak dowcip ks. Atanazego Ludwika Kierśnickiego i jego barokowych towarzyszy przed 200 laty. Nie rzadkie są soczyste, świeże i śmiałe zwroty w rodzaju tych: „Nie wyobrażam sobie, żeby Panu Bogu, gdy stwarzał kobietę, miał przyświecać ideał szoferki albo bokserki“ (str. 182) lub „Po dobrej drodze kroczą te tylko, które się trenują, aby były zdrowemi matkami, które gimnastykują się (?), aby były zgrabnemi żonkami, które teraz wywijają rakietami, aby później tem lepiej wywijać warzechą. „Kind, Küche, Kultur! niechaj to hasło trzeciej Rzeszy będzie i waszem hasłem!“ (str. 185).

Szkoda tylko, że autor, który wyszedł ze szkół niemieckich, pozostawił niektóre („tyle mirtów (?) usycha“ 178, „niezawsze porze (?) się według szwu“ 247, ma być pewnie pruje i inne) skazy na zresztą wzorzystej szacie językowej. I polonista, zwłaszcza taki, który wśród obcego wyrósł otoczenia, winien utwory swoje początkowe przedkładać znawcy. Pomijając te braki, podkreślić należy, że znać tu *ex ungue leonem*, że „Audi filia“ winno wejść na stałe do naszej literatury pięknej i że autor, o ile nie zarzuci pióra, jak się to u zdolnych księży-pisarzy zbyt często dzieje, zajaśnieć może na firmamencie naszych twórców kaznodziejskich pierwszorzędnym blaskiem.

Poznań. *Ks. Nikodem Cieszyński.*

Tiberius Burger. **Neue Kinderpredigten,** der Jugendkanzel zweite Folge. Friedrich Pustet, Regensburg, 1934 (cm. 11—19), str. 180. Cena kart. 3.20 Mk.

Doniedawna należały kazania do dzieci do rzadkości w literaturze homiletycznej. Dziś i w tej dziedzinie zmieniło się na lepsze, bo wśród coraz liczniejszych publikacyj homiletycznych nie brak i kazań do dzieci.

Z uznaniem spotkały się w jego ojczyźnie kazania ks. Burgera, którego pierwszy tom kazań do dzieci doczekał się drugiego wydania. Ostatnio ogłosił drukiem 2-gi tom kazań pod wyżej podanym tytułem. Tom ten zawiera 46 krótkich, 10-cio minutowych przemówień do dzieci; znajdziemy wśród nich 6 kazań katechizmowych o sakramencie Chrztu św. i 6 okolicznościowych — z tych 2 z okazji spowiedzi szkolnej, po 1 o Komunji św. i o Bierzmowaniu, a 2 do opuszczających szkołę, a reszta (34) to nauki na poszczególne niedziele i święta w ciągu roku szkolnego.

Autor pisze stylem prostym i obrazowym, dostosowanym do poziomu dzieci średnich i wyższych oddziałów szkół powszechnych.

Wywody swoje ilustruje przykładami, które czerpie nietylko z Pisma św. i Żywotów Świętych, ale i z historji powszechnej, z życia codziennego, a nawet z bajek. Okraszone są prawie wszystkie nauki cytatami z Pisma św., a niektóre krótkiemi wierszykami. Z kazań ks. B. będzie mógł i polski kaznodzieja, znający język niemiecki, przy opracowywaniu swoich kazań dla dzieci obficie czerpać.

Ks. L. G. z Pomorza.

Wychowanie chrześcijańskie jako problem duszpasterski, praca zbiorowa. Dorobek V-go krajowego kursu duszpasterskiego. Kraków, dnia 19—22 września 1933 r. Wyd. Kielce, 1934, nakładem „Przeglądu Homiletycznego", str. 242, cena 4 zł. (w księg. — 5).

Aż się roi dziś od różnych systemów i planów wychowawczych. Jeszcze jeden się dobrze nie ustalił, a już się drugi zjawia i bez miłosierdzia ruguje swego poprzednika. A chaos i zamięszanie wzrasta. Wychowywani stają się coraz więcej niewychowani. Duszpasterstwo nie może obojętnie na to patrzeć, albo conajwyżej nad tem ubolewać. Duszpasterstwo to wychowywanie, a każdy duszpasterz to wychowawca z powołania Bożego i stanowiska kościelnego. Słusznie przeto poświęcony został tym zagadnieniom V. krajowy kurs duszpasterski. A dorobek jego naprawdę cenny. Mówię cenny, bo obejmuje całość zagadnień wychowawczych, oświetlając je wszechstronnie i gruntownie, podając rzeczowe, praktyczne, a co najważniejsze, współczesne wskazówki.

Jak to dobrze zauważył R. Duverne w książce „La tête déformée", ateizm i niewiara wsączają się w duszę współczesnego dziecka, młodzieńca, człowieka poprzez dom, szkołę, towarzystwo rówieśników, organizacje, książki i t. d. By powstrzymać ów postęp demoralizacji, duszpasterz musi zdobyć wpływ na dom, szkołę, nauczyciela, ma wychowywać przez organizacje religijne tak w szkole jak i poza nią; ma jako wychowawca-przyjaciel wpływać przez konfesjonał i ambonę; a wreszcie ma wytwarzać atmosferę podniosłą przez rekolekcje i misje. Trafnie, gruntownie, praktycznie i życiowo ujęli prelegenci te czynniki wychowania religijnego. Przemawiają jako doświadczeni, dają rady fachowe, argumentują prostą logiką faktów.

Zabiegi wychowawcze nie mogą być dorywcze. Muszą mieć pewną linję, nić przewodnią, którąby się uwydatniała w poszczególnych zabiegach, jak dominanta w akordzie. Dla każdej epoki, zależnie od potrzeb, jest ona inna. Podstrzegli ją prelegenci kursu, zajmując się rozpatrzeniem poszczególnych ważnych kwestyj. I tak: podwaliną czystości duchowej jest czystość mowy; abstynencja wyrazem opanowania; poszanowanie własności — zasadniczym objawem najprymitywniejszej sprawiedliwości; przywiązanie do Kościoła i poczucie katolicyzmu zmierza do ugruntowania w cnocie religji; a wreszcie pogląd społeczno-polityczny pogłębia świadomość więzi społecznej. Oto owe myśli przewodnie wychowania religijnego doby współczesnej! Organizatorowie i prelegenci kursu wykazali wiele zrozumienia dla potrzeb chwili, którą przeżywamy. Głębokie ujęcie

poruszanych kwestyj każe się zastanowić i podjąć trud, który się sowicie opłaci.

Praca ta kryje w swym skarbcu jednę cenną perłę. Jest nią duch św. Jana Vianney, duszpasterza oraz św. Jana Bosco, wychowawcy. Uwagi o systemie wychowawczym tego świętego, przytoczone niemal w całości, rzucają światło na metodę wychowania chrześcijańskiego, na to, bez czego żaden cel wychowawczy nie może być osiągnięty.

Czytając tę pracę, przeglądając uchwały i wnioski owego kursu, ze spokojem można patrzeć w przyszłość, bo chyba nie znajdzie się duszpasterz, któryby się nie chciał zapoznać z dorobkiem tego kursu, a zapoznawszy się z cennemi wskazaniami i potrzebami wychowania chrześcijańskiego, nie zechciał ich zrealizować; zrealizowanie ich bowiem, to życie katolickie w pełnym rozwoju.

Ks. J. Ł.

Ks. Piotr Oborski. **Wartość życia.** Krótkie przemówienia do uczącej się młodzieży. Kielce, 1934. Str. 83. Na składzie w „Księgarni Jedność“ w Kielcach. Cena 1.50 zł.

Bardzo miła i pożyteczna książka. Możnaby ją nazwać przyjacielem młodego człowieka, bo znajdujemy w niej omówienie tematów, które młodzież żywo obchodzą, znajdziemy odpowiedzi na pytania, które rodzą się w głębiach dusz młodych, a wreszcie, co może najważniejsze, znajdziemy jasnemi reflektorami oświetlone te drogi i ścieżki, które prowadzą młodzież na szczyty prawdziwej wielkości i świętości.

Młody autor „zna młodzież, młodzież kocha, sam od młodości swojej daleko nie odbiegł“, więc wie, jak zrozumieć młodego, jak przemówić do jego przekonania, jak go do dobrego zachęcić. Subtelnie wczuwa się w sposób myślenia i argumentacji młodzieży i dlatego mówi zupełnie ich językiem. Chwilami wprost wyczuć można, że mówi „z duszy do duszy“.

Jeśli do tego, cośmy powiedzieli, dodamy obrazowość, która cechuje te krótkie przemówienia i wiele praktycznych rad i wskazówek, dostosowanych do życia młodzieży, które się przewijają poprzez treść rozważań — dojdziemy do wniosku, że naprawdę książka: „Wartość życia“ jest bardzo miła i pożyteczna.

Książka ta przydać się może nietylko kaznodziei, który z niej nauczyć się może, jak i co mówić do młodzieży, szczególnie — gdy chodzi o krótkie przemówienia na nowennie (triduum) do św. Stanisława Kostki, św. Tereski, na zebraniach organizacyj religijnych itd., ale odda usługi i samej młodzieży i dlatego należałoby ją umieścić na półkach bibljotek szkolnych.

W stylu autora, choć jest naogół jasny i żywy, gdzie niegdzie napotkać można małe chropowatości, co jednak przy dalszych pracach i dokładniejszej rewizji rękopisu da się łatwo usunąć.

Ks. B. Kiełb.

BIBLJOGRAFJA.

ASCETYKA.

Ks. P. Lippert T. J. **Łaski Boże.** Wydawn. ks. ks. Jezuitów Kraków, 1934. Str. 150.

Książeczkę tę można nazwać popularnym wykładem zasadniczych zagadnień z traktatu *de Gratia.* Uwzględnione są takie kwestje, jak pojęcie łaski, stosunek jej do natury i wolnej woli, predestynacja i reprobacja, dobre uczynki i zasługi, łaski społeczne i charyzmaty. Niesposób w tego rodzaju zagadnieniach abstrahować od kontrowersyj teologicznych. Autor obrał najłatwiejszą apologetycznie drogę — molinizmu. Nie można mu z tego powodu czynić zarzutu, natomiast dziwi utożsamienie tej opinji teologicznej z nauką Kościoła (str. 58). Podobnież zbyt mocne akcentowanie „nienaruszalnej, suwerennej władzy“ wolnej woli, od której „**tylko** zależy, czy postąpimy źle, czy dobrze“, aczkolwiek ułatwia autorowi wybrnięcie z trudności, nie da się pogodzić ze stanowiskiem soboru Arauzykańskiego, nie mówiąc już o nauce św. Augustyna. — Jako lektura dla inteligentnych czytelników oraz jako materjał do pogadanek dogmatyczno-apologetycznych może oddać niemałą usługę.

P. A. Le Gaudier S. J. **De perfectione vitae spiritualis.** 3 tomy. Str. XIV-604-536-468. 30 lir. Wyd. Marietti, Turyn, 1934.

Już sam fakt wydania tak obszernego dzieła napisanego przed 300 laty naprowadza na myśl, iż musi to być rzecz wartościowa. Autor, długoletni kierownik duchowny w Tow. Jezusowem, a przytem biegły teolog, zestawił w całość systematyczną naukę o życiu wewnętrznem. Można nazwać jego dzieło Summą ascetyczną, gdyż metodą, gruntownością wykładu oraz obfitością traktowanego materjału zbliża się do scholastyków, autorów Summ teologicznych. Po rozważaniach ogólnych o doskonałości chrześcijańskiej traktuje szeroko o 3 etapach życia wewnętrznego oraz o konkretnych środkach osiągnięcia doskonałości, jak o modlitwie, rachunku sumienia, sakramentach Pokuty i Eucharystji, różnorodnych praktykach ascetycznych i t. p. Nie każdy czytelnik smakować będzie w wywodach autora; zwłaszcza nieprzyzwyczajeni do ścisłego myślenia, szukający raczej myśli ciekawych, oryginalnych, w barwną i żywą ubranych szatę, spotkają się z zawodem. Autor stara się być przedewszystkiem ścisły i gruntowny; stąd raczej poucza, niż porywa. Konferencjoniści znajdą w tem dziele sporo „surowca“ do przemówień rekolekcyjnych oraz konferencyj ascetycznych.

R. Gérest O. P. **Veritas.** — La vie chrétienne raisonnée. Część V. Face à l'éternité. Paris, Lethielleux, 1933. Str. 500. Cena 20 fr.

Autor, generalny kaznodzieja Zakonu Dominikańskiego, w szeregu tomów p. t. „Veritas“ podał zasadnicze prawdy wiary w formie dłuższych

rozmyślań. Obecny tom V traktuje o rzeczach ostatecznych. Całość rozpada się na 3 części: wieczór życia, pożegnanie świata, życie pośmiertne. Rzecz pisana stylem żywym, jędrnym, ciepłym. Każde rozważanie prowadzi do zastosowań praktycznych, ujętych w kilka punktów. Ściśle biorąc, materjał podany do rozważania nadaje się lepiej do przemówień na temat rzeczy ostatecznych skutkiem ilości nagromadzonego materjału oraz nastawienia kaznodziejskiego. Autor, znany kaznodzieja i pisarz teologiczny, potrafił zestawić w swych medytacjach gruntowną treść dogmatyczną z potrzebami duszy współczesnej; stąd nigdzie jego wywody nie przybierają formy suchego wykładu. Umie zato wzruszyć, nawet przerazić; pobudza do głębszej refleksji, a już najbardziej do ufnego, spokojnego oczekiwania życia pośmiertnego. Kaznodzieje z pożytkiem dla słuchaczów czerpać będą z medytacyj O. Gérest.

J. Doyen. **Cloches intérieures** (méditations sur quelques vérités salutaires). Coll. „Je sème". Téqui. Paris, 1934, str. 230, cena 10 fr.

Często spotykamy na naszej, nawet powszedniej drodze, zagadnienia, które nam każą, zmuszają nas do myślenia, do rozważania. Istota Boża, zło, śmierć, krzyż, praca, modlitwa, bogactwo, sąd ostateczny, ofiara i inne podobne, wracają stale, choćby nawet były i rozwiązane nieraz. Słusznie tedy nazywa je autor dzwonami wewnętrznemi, które nas budzą z uśpienia obojętności. Szkoda tylko, że autor traktuje te żywotne kwestje tak sucho i ciężko, że z trudem śledzić można myśli jego, aczkolwiek głębokie. Nawet stylowe ilustracje w tekscie nie są w stanie go ożywić.

O. Joret Z. K. **Dziecięctwo duchowe.** Przekład z francuskiego. Lwów, Wyd. OO. Dominikanów. Str. 164. Zł. 1.35.

Doskonałe dziełko ilustrujące, jak praktycznie ma wyglądać „droga dziecięctwa duchowego" św. Teresy z Lisieux. W 14 rozdziałach wskazuje autor, jak należy pojmować dziecięctwo nadprzyrodzone w stosunku do Boga, bliźnich i siebie samego. Jako wyborna ilustracja „Dziejów duszy" odda kaznodziejom niepoślednie usługi w kazaniach o św. Teresie lub homiljach na perykopy, w których mowa o dziecięctwie duchowem.

D. W. Mut. **Św. Teresa od Dziec. Jezus.** Nakładem tłumacza ks. St. Szpetnera. Jarosław, 1933, Str. 172,

Nie jest to, jakby się zdawało, życiorys św. Teresy. Zaledwie krótki szkic biograficzny poprzedza właściwą osnowę książki — nabożeństwo do św. Teresy. Mamy więc rozmyślania podczas nowenny oraz triduum ku jej czci, liczne modlitwy, wreszcie Statut Związku dzieci św. Teresy. Dziełko ma służyć jako podręcznik dla tego związku. Tłumacz dodał od siebie całą część wstępną oraz końcowe informacje o Związku dzieci św. Teresy i Kółkach św. Teresy, które w Polsce coraz lepiej się rozwijają.

Marquis de Ségur. **Monseigneur de Ségur.** 29-e wydanie. Paris, Téqui, 1934. Str. 366. 15 fr.

Obszerny żywot słynnego pisarza ascetycznego, skreślony ręką jego brata. Należy ubolewać, że działalność kaznodziejska ks. Ségur nie została omówiona obszerniej i z większą znajomością rzeczy; umiał on bowiem trafiać do wielkich i maluczkich, zwłaszcza do tych ostatnich, którym najwięcej serca i czasu poświęcał. Takie dzieła, jak *La Religion enseignée aux*

petits enfants, Instructions familières, nie mówiąc o mnóstwie mniejszych prac, zasługują na to, by były zaliczone między cenne pomoce w nauczaniu prawd wiary.

HAGJOGRAFJA.

S. Marja Augustyna, norbertanka. **675 lat kultu bł. Bronisławy.** Pamiątka jubileuszowa 1259—1934. Kraków, Klasztor PP. Norbertanek, Zwierzyniec. Str. 87. Cena 1.20 zł. (opr. 1.80).

Broszura wydana starannie, ma na celu ożywienie kultu błogosławionej i przyspieszenie jej kanonizacji; w tym celu opisuje rozmaite objawy kultu aż po dzień dzisiejszy. Zasługuje na to. aby z bibljotek parafjalnych dostawała się do rąk licznych czytelników i czcicieli.

H. Le Gouvello. **Armelle Nicolas,** une mystique bretonne au XVII siècle. 2-me èd. Paris, Téqui, 1934. Str. 366. Fr. 10.

P. L. Bohler O. F. M. **Soeur Marie-Agnès.** Paris, Téqui, 1934. Str. 96. Fr. 5.

Znana jest skwapliwość autorów francuskich, z jaką wydobywają na światło dzienne postacie o wysokiem napięciu życia wewnętrznego. Mamy przed sobą dwa nowe tego dowody. Pierwszy — to życiorys zmarłej w roku 1671 bretonki Armelle Nicolas, która całe życie spędziła na służbie w rozmaitych domach, co jej zresztą nie przeszkadzało oddawać się najwznioślejszej mistyce. Francja spodziewa się rychłej beatyfikacji owej służącej-ekstatyczki.

Drugą postacią jest świeżo, bo w roku 1931 zmarła franciszkanka Marja-Agnieszka. Jako młoda nauczycielka wstępuje do klasztoru, by po kilku latach życia zakonnego odejść do nieba w wieku lat 29.

Lektura budująca, dostarczająca niejednego przykładu dla ambony, a zarazem przypominająca nam większą troskę o naszych niekanonizowanych świętych.

MISJE.

Bibljoteka Misyjna. **Chcesz wspierać misje?** Materjał na wieczornice i akademje misyjne. Poznań, 1934, str. 304. Nakładem P. D. R. W. i P. D. S. P. A. Aleje Marcinkowskiego 22. Cena 6 zł. 20 gr. Spis rzeczy obejmuje: słowo wstępne, szkice kazań, odczyty, gawędy, recytacje, wiersze solowe, chórowe, z muzyką, utwory sceniczne, żywe obrazy, muzykę i śpiewy.

Z radością należy powitać ukazanie się tej książki. Wybawi ona z kłopotu niejednego duszpasterza i księdza patrona, biedzących się nad urządzeniem Niedzieli Misyjnej. Poda materjał do kościoła, na ambonę, a więcej jeszcze urozmaicenia na uroczystości poza kościelne. Deklamacje, utwory sceniczne, nawet częściowo z gotowemi projektami dekoracyj i strojów, dopowiedzą i dopełnią myśl rzuconą na ambonie.

Wybór wierszy urozmaicony i dość świeży. Wybór pieśni wystarczający. Tematy interesujące i przystępne. Zewnętrzne wyposażenie ładne. Wślad więc za innemi narodami Zachodu pomału, pomału poruszamy się nietylko ogólnie w uświadomieniu misyjnem, ale i w misyjnej literaturze. Książka nietylko się naprasza, ale i narzuca, zarówno do bibljotek parafjalnych, jak i Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży.

Ks. J. Pawłowski.

A. Kicińska. **Światło wśród puszczy.** Św. męczennicy kanadyjscy Tow. Jez. Kraków, 1934, wyd. ks. Jezuitów, str. 125.

Nowoczesna puszcza pogańskiego materjalizmu aż prosi o światło przykładów męstwa i zaparcia się. Żeby nikt nie mówił, iż jego osobiste wysiłki nie odmienią oblicza społecznego, podaje niniejsza książka snop światła z puszczy kanadyjskiej, gdzie ośmiu ludzi, pełnych zaparcia się i miłości Bożej, ośmiu niedawno kanonizowanych świętych, zadecydowało o zmianie oblicza całego obszernego kraju. Potrzeba nam męstwa, męstwa żywe przykłady widzimy z opisów prac i męczeństwa tych świętych. Rzecz godna polecenia do bibljotek parafjalnych.

Błogosławieni męczennicy Ameryki Południowej. Kraków, Wydanie Ks. Ks. Jezuitów, 1934. Str. 40.

Krótko naszkicowany żywot 3 misjonarzy-jezuitów Rocha Gonzalez, Alfonsa Rodriguez i Jana del Castillo. Szczególnie wzruszający jest opis męczeńskiej śmierci dwóch ostatnich ojców.

WYCHOWANIE.

L. Burger. **Kowalscy.** Kraków, 1934, wyd. ks. Jezuitów, str. 177.

Książkę tę nazwaćby można chrześcijańską pedagogiką życia codziennego. Na przykładzie życia rodzinnego podaje autorka zastosowanie zasad wychowawczych i moralnych chrześcijaskich, choć otoczenie wyraźnie je bojkotuje. Wprawdzie rodzina Kowalskich wygląda nieco naiwnie, ale nie o powieściową stronę autorce chodziło. Pod względem dydaktycznym jest to rzecz doskonała, która powinna się znaleźć w rękach wychowawców i rodziców chrześcijańskich, da im bowiem daleko więcej, niż suche teoretyczne wywody na temat wychowania.

M. P. **Baczność Młodzieńcze.** Nakładem OO. Redemptorystów. Kraków, 1934 r. Str. 80. Cena 30 gr.

Sposobem ujęcia uzdolnił autor swą broszurę, aby mogła skutecznie przemówić do młodzieńca w chwili, gdy budzi się w nim dążność do krytykowania dotychczasowego autorytetu w dziedzinie wiary i obyczajów. Mówi mu autor — skąd i dokąd idzie, poczem, zręcznie dobranemi przykładami, sugeruje wnioski: „Rzekł głupi w sercu swojem — niemasz Boga“ (Ps. 13, 1) i „Nauka, która nie prowadzi do Boga, jest głupia“ Pasteur. Przestrzega przed niebezpieczeństwami, jakie życie rozstawia na ścieżkach młodych, wskazując na konieczność poznania siebie, skupienia sił i poddania się pod kierownictwo środków nadprzyrodzonych w Kościele. Rzuca wreszcie kilka uwag o wyborze stanu, narzeczeństwie, małżeństwie.

Broszura zasługuje, by przez spowiedników dostała się do rąk młodych penitentów. Nadaje się również, jako dostępne źródło do opracowywania pogadanek w K. S. M. Piszący te słowa zanotował sobie z tej broszury czternaście przykładów.

Ks. Edmund Rossa. **Choroby młodej duszy.** Poznań, 1934. S. A. „Ostoja“, cena 0.80 zł.

Mamy tu pięć udatnych, pomysłowych pogadanek, które dodatnio wpłyną na młodego czytelnika, wychowawcom zaś poddadzą właściwy ton mowy i świeże myśli do przemówień.

Msza na święto Królowej Polski — do wspólnej recytacji — ułożył ks. Fr. Błotnicki. Poznań. 1934. S. A. „Ostoja". Cena 1 egz. 0.25 — od 30 egz. po 20 gr.

Modlitwy zebrane w niniejszej broszurze wyjęte są ze mszy św. na uroczystość Królowej Korony Polskiej (3 maja) i przeplatane wspólnym śpiewem na cześć Matki Boskiej. Nabożeństwo to więc drogie jest każdemu sercu polskiemu, a zwłaszcza młodzieży żeńskiej, która Najśw. Pannę obrała za swą szczególną patronkę. Broszurka ta dopomoże do uczczenia Marji w dniu jej święta, służyć zaś może również przy innych okolicznościach, jak zjazdy, zloty, kursy i w t. p. uroczystości organizacyjne, zaczynające się wspólnem nabożeństwem.

RÓŻNE DZIEDZINY.

Stefan Incze. **Guadelupe.** Powieść osnuta na tle współczesnego prześladowania religijnego w Meksyku. Kraków, 1934, wyd. ks. Jezuitów, str. 640. Przekład z oryginału węgierskiego opr. ks. Załęski T. J.

Sam tytuł książki zaciekawia. Gdy się zacznie czytać, trudno się od niej oderwać. Autor (ukrywający się pod pseudonimem), choćby nawet wydawnictwo o tem nie wspominało, podaje sumiennie materjał krytyczny, dotyczący prześladowań; talent powieściopisarski maluje tło dla faktów, wiąże je w organiczną całość, poprzez opisy, charakterystyki i dialogi. Już w przedmowie zwraca autor uwagę na przyczynę konfliktu i jego charakter, nadając tem swej powieści wartość prawdy historycznej. A że i strona artystyczna jest piękna, nic dziwnego, że książka ta jako powieść może i powinna się cieszyć uznaniem i popytem. Wydawnictwu i tłumaczowi zaś należy dziękować, iż nie szczędzono trudu ku przyswojeniu nam tego dzieła, bo przez nie może choć w części uda się odciągnąć tych, co upajają się bezwartościową literaturą groszową.

Chanoine G. Blanc. **Lourdes et la libre-pensée.** (5 pogadanek na temat stosunku wolnomyślicieli do cudów w Lourdes). Coll. „Vérité", Téqui. Paris, 1934, str. 47. Cena 2.50 fr.

W pogadankach tych, prowadzonych w formie dialogicznej, jakby w obrazkach, maluje autor psychikę, sposób postępowania wolnomyślicielski, gdy chodzi o stosunek do cudów, a szczególnie notowanych w Lourdes. By zrozumieć, a także, by innym wyjaśnić, czemu ludzie tak się opierają przyjęciu cudów, a w konsekwencji prawdy katolickiej, broszurka ta oddaje nieocenione usługi.

Abbé Rouzic. **Le maréchal Foch.** L'homme, l'oeuvre, l'inspiration. Coll. „Je sème". Téqui. Paris, 1934, str. 109, cena 5 fr.

Postacią generała Foch'a interesuje się świat współczesny. Mówi się o nim, jako o zwycięzcy i słusznie. Do zwycięstwa jednak doprowadził go jego charakter, jego praca, jego przygotowanie wszechstronne i staranne. I te to właśnie wartości moralne kreśli krótko autor w książce o Foch'u. Zachęcać do zapoznania się z tą książką uważam za zbyteczne, albowiem sama treść, temat poruszany jest ciekawy i pożyteczny.

Dr. A. Mańkowski. **Uprzywilejowane stanowisko wielkich mocarstw w XIX i XX wieku.** Zeszyt dodatkowy „Przeglądu Powszechnego" Kraków, 1934. Str. 84.

Palące dziś zagadnienie pokoju międzynarodowego, zagrożonego przez ambicje wielkich mocarstw zostało potraktowane przez autora w sposób naukowy i ściśle rzeczowy. Wprawdzie konkluzja jest raczej pesymistyczna; potęguje ten pesymizm fakt, że autor nie wyciągnął wszystkich wniosków ze swych założeń, mianowicie, nie podkreślił, że jedynie podporządkowanie prawa międzynarodowego prawu Bożemu może stać się wyjściem ze ślepej uliczki w sprawie pokoju światowego.

Kalendarz Serca Jezusowego na rok Pański 1935. Wyd. ks. ks. Jezuitów, Kraków, ul. Kopernika 26. Str. 188.

Kolportaż tego ciekawego i pożytecznego wydawnictwa powinna ułatwić wyjątkowa premja, ogłoszona na ostatniej karcie. Każdy nabywca tego Kalendarza może nabyć w Wydawnictwie ks. ks. Jezuitów dowolną ilość książek z rabatem 25%. Należy w tym celu przesłać do Wydawnictwa kupon, wycięty z Kalendarza. Z tej zniżki mogą skorzystać ubożsi kaznodzieje, pragnący skompletować swoje bibljoteczki.

Kalendarz Rycerza Niepokalanej (Rok XI) na rok 1935. Str. 127 Niepokalanów, p. Teresin k. Soch. (Wr.)

Treść obfita, urozmaicona, przeznaczona dla szerokich warstw społeczeństwa. Wydawnictwo to rozchodzi się szeroko w naszym kraju, służąc tej samej sprawie, co i miesięcznik „Rycerza Niep.“.

Nabożeństwo do św. Judy Tadeusza. Kielce, Karczówka, 1932. Str. 32. 30 gr.

Czternastu świętych wspomożycieli. Nakładem autora, ks. St. Szpetnara, Kraków, 1932. Str. 48. 30 gr.

NOWOŚCI AMBONY.

Tihamer Tóth. **Wierzę w Jezusa Chrystusa.** Przekład z oryginału madziarskiego. Kraków. Nakładem ks. dr. Ferdynanda Machaya, (Mały Rynek 7) 1934. Str. 292. Cena — zł. 6.50.

Ks. Feliks Bodzianowski. **Kazania — Jezus Chrystus.** Tom I. **Odkupiciel.** Nakładem autora (Owińska p. Poznaniem — probostwo) 1934. Str. 151. Cena 3 zł.

Tom II. **Jezus Chrystus — Nauczyciel** (50 kazań biblijnych (ukażą się w grudniu).

Tom III. **Jezusa Chrystusa — Męka i śmierć.**

Trzy cykle kazań pasyjnych (ukażą się w lutym 1935 r.).

Ks. P. Sosnowski. **Kazania dla dzieci.** Nakładem Drukarni i Księgarni w Pelplinie, 1934. Str. 316. Cena zł. 6.40.